



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GWIAZDY ROMANSU



MAŁŻEŃSTWO  
Z ROZSĄDKU

PENNY JORDAN

**Penny Jordan**

# **Małżeństwo z rozsądku**

*Tłumaczenie:  
Barbara Janowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kochanie, liczę na to, że na obiad włożysz coś atrakcyjniejszego niż to, w co teraz jesteś ubrana - odezwała się Sybil Marley. - Wiesz przecież, że zaprosiliśmy Bensonów, a pan Benson jest jednym z najlepszych klientów twojego ojca. Nawiasem mówiąc, Chris wrócił.

Początkowo Sophy puściła mimo uszu słowa matki. Była zbyt przytłoczona znajomym sobie uczuciem przygnębienia, które nachodziło ją, ilekroć miała spędzić w towarzystwie Bensonów więcej niż godzinę, by wdawać się z matką w dyskusję. Gdy padło imię Chrisa Bensaona, zamieniła się w słuch.

Siedziały na ogrodowych krzesłach na małym patiu przed wypieszczonym trawnikiem i starannie utrzymanymi klombami róż. Ogród był dumą i radością jej ojca, ale w oczach Sophy symbolizował to, co zwiększało różnicę między nią a rodzicami. W ich życiu wszystko musiało być uporządkowane i zorganizowane, dostosowane do standardów cieszącej się respektem klasy średniej.

W dużym domu znajdującym się w hrabstwie West Suffolk Sophy spędziła lata dziecięce i dziewczęce i przez cały ten czas czuła się jak niezgrabna kukułka w gnieździe dwóch schludnych strzyżyków.

Nawet nie była podobna do rodziców. Matka, niewysoka blondynka, miała pulchną figurę, przypominającą kształtem klepsydrę; ojciec był nieco wyższy, ale również zażywny. Kiedyś służył w wojsku i choć teraz był notariuszem, nadal prowadził zdyscyplinowany tryb życia, zgodny z nawykami wpojonymi mu w armii.

Nie można powiedzieć, by rodzice jej nie kochali czy nie okazywali jej miłości lub autentycznej troski. Tyle że byli jakby z innego świata niż ona.

Wysoki wzrost Sophy, jej nieproporcjonalnie długie nogi i ręce, bujna grzywa ciemnokasztanowych włosów i wysokie kości policzkowe, owalna twarz o lekko skośnych oczach - to były cechy, których nie odziedziczyła po rodzicach. Zdawała sobie sprawę, że zwłaszcza matka w głębi duszy ubolewała nad tym, że córka jej nie przypomina, nie ma kremowej cery i jasnych włosów, jak na Angielkę przystało.

Tymczasem cechy fizyczne Sophy odziedziczyła po pięknej pół Amerykance, pół Hiszpance, którą poślubił w Ameryce Południowej i przywiózł do Anglii jej pradziadek. Rodzina Marleyów pochodziła z Bristolu. Byli tam kupcami przez ponad stulecie, właścicielami niewielkiej flotyli statków, a pradziadek był kapitanem jednego z nich.

Ten dorobek legł w gruzach w wyniku pierwszej wojny światowej, która zniszczyła niejedną firmę przewozową, i Sophy wiedziała, że jej rodzice czuli się mało komfortowo, gdy wygląd ich jedyne dziecko wciąż przypominał im dawne czasy.

Sybil zrobiła, co mogła. Nie chciała dostrzec, że jej wysoka, niekształtna córka nie wygląda najlepiej w ślicznych haftowanych sukienkach z falbankami i kokardami.

Sophy zdawała sobie sprawę, że rozczarowała matkę, która wyszła za mąż jako dziewiętnastolatka, a urodziła dziecko, mając dwadzieścia jeden lat. Tego samego losu pragnęła dla córki.

- Oczywiście, Chris już jest żonaty...

Sophy usłyszała nutę wyrzutu w głosie matki, oczywiście skierowanego pod jej adresem.

- Kiedyś myślałam, że ty i on...

Sophy zacisnęła powieki, przypominając sobie z goryczą, że był czas, gdy i ona sądziła, że zostanie żoną Chrisa, syna bogatego maklera giełdowego. Uwielbiała go w sposób typowy dla dziewczynek w tym wieku. Później wyjechał na studia, a gdy wrócił do domu po ich ukończeniu, ona była dopiero po maturze. Nawet nie marzyła o tym, że Chris mógłby dostrzec w niej kogoś więcej niż córkę jednego z najdawniejszych przyjaciół ojca.

Spotkali się w klubie tenisowym. Właśnie kończyła mecz. Tenis był jedną z niewielu dziedzin, w których celowała. Miała odpowiednią sylwetkę i kondycję fizyczną do tego sportu, jak skonstatowała cierpko z perspektywy czasu. Nie mógł jej zobaczyć w korzystniejszych okolicznościach. Poprosił, żeby się z nim umówiła. Nie posiadała się z radości... i tak to się zaczęło.

Skrzywiła z goryczą usta. Nieważne, jak się zaczęło, ale jak skończyło.

Nie upłynęło dużo czasu i zakochała się w Chrisie. W tym okresie niemal umierała z pragnienia, żeby jakiś mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Chciała mieć kogoś tylko dla siebie. Stała się dla Chrisa zbyt łatwą zdobyczą. Wprawdzie stawiała opór, gdy powiedział, że chce się z nią kochać, ale równocześnie nie posiadała się z radości, że on jej pragnie. Uważała, że nie jest ani atrakcyjna, ani pociągająca, więc nie obrażała siebie, by ktoś mógł postrzegać ją inaczej.

Wówczas myślała, że Chris ją kocha. Wierzyła, że zamierza ją poślubić. Wielkie nieba, jakież to teraz wydawało się absurdalne i naiwne!

Jak było do przewidzenia, w końcu mu uległa. Stało się to pewnej gorącej letniej nocy pod koniec sierpnia, gdy byli sami w domu jego rodziców. Tej nocy jej marzenia obróciły się w proch.

Wciąż jeszcze miała w uszach jadowite słowa Chrisa, kiedy uprzytomnił sobie, że nie odczuła rozkoszy z ich zbliżenia. Nadal pamiętała jego krytyczne uwagi pod jej adresem jako kobiety, wyraźne niezadowolenie, że nie potrafiła reagować na niego tak, jak tego oczekiwał.

Wówczas przerażona zmianą, jaka w nim nastąpiła, z ciałem jeszcze rozdartym bólem, usiłowała go udobruchać.

- Będzie lepiej, kiedy się pobierzemy... - powiedziała niepewnie.

- Pobierzemy! - Odsunął się od niej błyskawicznie i utkwiał w niej wzrok. - O czym ty, do diabła, mówisz? Nie ożeniłbym się z tobą, nawet gdybyś była jedyną przedstawicielką płci pięknej na ziemi, kochanie - szydził. - Jeśli się ożenię, to z osobą, która wie, co to znaczy w pełni być kobietą, a nie z oziębłą dziewczynką. Nigdy nie wyjdiesz za mąż, Sophy - dodał okrutnie. - Żaden mężczyzna nie zechce mieć takiej żony jak ty.

Zastanawiając się nad tym z perspektywy czasu, doszła do wniosku, że miała szczęście, iż z tej przygody wyszła tylko z obolałym ciałem i zranionym ego. Byłoby znacznie gorzej, gdyby zaszła w ciążę.

- Kochanie, nie słuchasz ani słowa z tego, co mówię - zauważyła Sybil z lekkim rozdrażnieniem. - I dlaczego związujesz włosy? Są takie ładne.

- Ale i ciężkie, mamo, a dziś jest gorąco – tłumaczyła Sophy cierpliwie, zmuszając się do uspokajającego uśmiechu.

- Chciałabym, żebyś była ładnie uczesana, kochanie, i sprawiła sobie nowe ubrania. Te okropne dzinsy, które masz na sobie...

Sophy westchnęła i odłożyła książkę. Gdyby tylko jej matka mogła zrozumieć, że nie może być taką, jaką ona chciałaby ją widzieć. Gdyby tylko...

- Poprosiłam Brendę, żeby przyszli z Chrisem i jego żoną. Brenda powiedziała, że to śliczna dziewczyna, Amerykanka. Pobrali się w zeszłym roku, gdy wybraliśmy się w rejs. - Spojrzała na córkę kątem oka. - Już czas, żebyś pomyślała o ustabilizowaniu się, kochanie, w końcu masz dwadzieścia sześć lat.

To prawda, przyznała w duchu Sophy. Chris by triumfował, wiedząc, że jego okrutna przepowiednia sprzed lat okazała się trafna. Poruszyła się niespokojnie na krześle, przez głowę przemknęły jej niechciane obrazy mężczyzn, z którymi się przez te lata spotykała, i ich spojrzenia, gdy leżała zimna i obojętna w ich ramionach. Nie była w stanie do końca przemoc lęków, które zaszczerpił w niej Chris, nie tyle przed fizyczną bliskością mężczyzny, ile przed własną niemocą, by odpowiednio zareagować. Przed wrodzoną oziębłością. To jej osobiste brzemię i będzie je nosić sama.

Brak mężczyzny oznacza brak dzieci. Sophy znowu westchnęła i utkwiała niewidzący wzrok w zadbanym klombie. Nie była pewna, kiedy poczuła tę palącą potrzebę macierzyństwa, ale ostatnio często była tego świadoma. Bardzo pragnęła mieć dzieci, własną rodzinę. Co z tego, skoro żaden mężczyzna nie zechce kobiety fizycznie niezdolnej do odwzajemnienia pociągu seksualnego.

Ostry dźwięk dzwonka telefonu przerwał jej rozmyślenia. Sybil wstała i pobiegła do domu. Po paru sekundach wróciła, skinęła na Sophy, czoło przecinała jej zmarszczka.

- To Jonathan - oznajmiła z irytacją. - Dlaczego, na Boga, musi dzwonić do ciebie w weekend?

Jonathan Phillips był szefem Sophy; pracowała u niego od dwóch lat. Poznała go na przyjęciu wydanym przez wspólnego znajomego, gdzie poszła w ponurym nastroju, uznawszy, że szczęście i spełnienie w roli żony i matki nie będzie jej udziałem. Mało brakowało, a byłaby się upiła. Wpadła na niego, gdy chciała wziąć następny kieliszek wina, i ta zupełnie niespodziewana przeszkoda w postaci potężnej klatki piersiowej sprawiła, że straciła równowagę. Jonathan chwycił ją niezręcznie w pasie, patrząc przez okulary oczami, w których odbijało się zakłopotanie i zaskoczenie, że znalazła się w jego ramionach.

Sophy cofnęła się gwałtownie i on natychmiast ją puścił, odetchnąwszy z ulgą. Zamierzała odejść i tak by się stało, gdyby nie zachwiała się na wysokich obcasach i tym samym niechcący zdradziła, że jest w stanie lekkiego upojenia alkoholowego.

Jon natychmiast się nią zajął. Wyprowadził na dwór i postarał się o filiżankę czarnej kawy. Teraz, gdy go lepiej poznała, wiedziała, że było to tak obce jego normalnemu zachowaniu, charakteryzującemu się beznadziejną niemocą do zorganizowania czegokolwiek, że wciąż jeszcze to wspomnienie ją zaskakiwało.

Zaczęli rozmawiać. Dowiedziała się, że jest konsultantem komputerowym pracującym dla firmy w Cambridge. Opiekował się osieroconą bratanicą i bratankiem

i był najłagodniejszym i najmniej agresywnym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia.

Ona z kolei powiedziała mu, że zrobiła dyplom z lingwistyki stosowanej. Nawiasem mówiąc, uzyskany ku dezaprobachie matki, która niezmiennie uważała, że młoda kobieta nie musi zarabiać na życie, lecz powinna wykorzystywać czas na znalezienie sobie odpowiedniego męża. Dodała także, iż ma kwalifikacje sekretarki, które szlifowała podczas nudnej pracy w kancelarii ojca.

W końcu wytrzeźwiała na tyle, by móc samej pojechać samochodem do domu, i w ciągu następnego tygodnia zapomniała o Jonathanie.

Ni stąd, ni zowąd otrzymała od niego list, w którym proponował jej pracę asystentki. Po rozmowie z Jonathanem uświadomiła sobie, że oto nadarza jej się okazja, której tak rozpaczliwie potrzebowała, aby wyrwać się z rutyny dotychczasowego życia.

Wówczas uprzytomniła sobie, że Jonathan jest jednym z członków elitarnej grupy absolwentów, którzy ukończyli Cambridge w późnych latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych, zafascynowanych nową epoką komputerową, i że w tej dziedzinie jest ekspertem cieszącym się międzynarodową renomą.

Wbrew oporowi matki przyjęła jego ofertę i dzięki wysokiemu wynagrodzeniu, jakie otrzymywała, znalazła sobie bardzo ładne mieszkanie w Cambridge.

Zeszła do hallu i wzięła słuchawkę telefonu od matki, która najwyraźniej nie zamierzała odejść. Nie lubiła Jonathana. Wysoki, z rozwichrzoną czupryną ciemnych włosów i łagodnymi ciemnoniebieskimi oczami, ukrytymi za okularami, które musiał nosić, w niczym nie przypominał wesołych, towarzyskich synów jej przyjaciółek. Jonathan nie wdawał się w pogaduszki o niczym – po prostu nie umiał tego robić. Był roztargniony i trochę niezręczny w zachowaniu, często sprawiając wrażenie, że żyje we własnym świecie. Zresztą w wielu przypadkach tak było, pomyślała Sophy, biorąc od matki słuchawkę.

- Ach, Sophy, dzięki Bogu, że jesteś – usłyszała.- Chodzi o Louise, nianię dzieci. Odeszła, a ja rano muszę lecieć do Brukseli. Czy nie mogłabyś...?

- Przyjadę najszybciej, jak zdołam – zapewniła go skwapliwie, w duchu śląc dziękczynną modlitwę do swojego anioła stróża.

Miała teraz poważną wymówkę, żeby nie uczestniczyć w wieczornym przyjęciu i nie rozmawiać o Chrisie.

- Czego chciał? – spytała matka, gdy Sophy odłożyła słuchawkę.

- Odeszła Louise, opiekunka dzieci. Prosił, żebyśmy się nimi zajęła do środy, czyli jego powrotu z Brukseli.

- Ależ ty jesteś jego asystentką! – oburzyła się Sybil. – Nie ma prawa dzwonić do ciebie w weekend. Jesteś zbyt ustępliwa. Może winić tylko siebie. Nigdy nie spotkałam tak niezorganizowanego mężczyzny. Nie jest mu potrzebna asystentka, tylko żona. A ty powinnaś mieć męża i własne potomstwo – dodała z goryczą. – Za bardzo przywiązujesz się do dzieci jego brata. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Przyznając w duchu, że matka jest bardziej przenikliwa, niżby się wydawało na pozór, Sophy posłała jej przelotny uśmiech.

- Tak, lubię je – przyznała – a Jon jest moim szefem. Wiesz, że nie bardzo mogę odmówić jego prośbie.

- Ależ jak najbardziej możesz! - odparła Sybil. - Wolałabym, żebyś u niego nie pracowała. Nie lubię go. Dlaczego, na Boga, nie zrobi czegoś ze sobą? Powinien trochę o siebie zadbać, kupić jakieś nowe ubrania.

- Nie przywiązuje wagi do takich spraw - odrzekła Sophy.

- A powinien. Wygląd jest bardzo ważny.

Może dla zwykłych śmiertelników, pomyślała Sophy, idąc na piętro, do swojego pokoju, by przepakować torbę, z którą przyjechała. Zasady rządzące zwykłymi ludźmi nie odnoszą się do takich geniuszy jak Jon. Był tak pochłonięty dziedziną, którą się zajmował, że wątpiła, by zwracał uwagę na cokolwiek innego.

W wieku trzydziestu czterech lat symbolizował nieco ekscentrycznego, zatwardziałego kawalera bez reszty zaabsorbowanego pracą i niezważającego na nic więcej. Z wyjątkiem dzieci. W stosunku do nich był bardzo opiekuńczy i troskliwy.

Schodząc, Sophy zmarszczyła czoło. W ciągu dwóch lat, które przepracowała jako asystentka Jona, Louise była trzecią opiekunką rezygnującą z posady. Nie miała pojęcia dlaczego. Dzieci były rozkoszne. Dziesięciolatek David i ośmioletnia Alexandra byli może nazbyt żywi, ale za to inteligentni oraz posłuszni. Jonathan kupił dom po śmierci brata i bratowej i podjął się opieki nad ich dziećmi. Był to wygodny, pełen zakamarków, budynek w stylu wiktoriańskim, położony na obrzeżach małej miejscowości Fen. Otaczał go duży ogród, który jako tako pielęgnował stary ogrodnik, a dwa razy w tygodniu kobieta ze wsi przychodziła, aby posprzątać dom. Jonathan nie był wymagający ani do niczego się nie mieszał.

- A więc pojedziesz do niego! - wykrzyknęła Sybil na widok córki z torbą podróżną w ręku.

- Postaram się przyjechać za dwa tygodnie - obiecała Sophy, posyłając matce całusa, i wskoczyła do niedawno kupionego austina metro.

Opuszczając dom rodziców i kierując się na szosę do Cambridge, poczuła się tak, jakby pozbyła się uciążliwego ciężaru. Było jej trochę przykro, bo zdawała sobie sprawę, że rodzice nie są winni temu, że nie potrafią się porozumieć z córką nawet w najbardziej prozaicznych sprawach. Kochała rodziców, to jasne, i wiedziała, że oni ją kochają. Jednak się nie rozumieli. Czuła się znacznie swobodniej w towarzystwie Jonathana, a w jego domu bardziej u siebie niż u rodziców.

Swoją drogą trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł być z nim w złych stosunkach. To prawda, że bywał irytujący przez swoje roztargnienie i bałaganiarstwo, ale miał poczucie humoru i łagodną naturę. Zdarzyły się zaledwie ze dwie okazje, kiedy Sophy dostrzegła w jego oczach nieoczekiwany błysk. Co najważniejsze, traktował ją jak równą sobie pod każdym względem. Nie wnikał w jej życie prywatne, choć często spędzali wieczór na rozmowie, gdy była u niego w domu, co zdarzało się często. Mimo że biuro znajdowało się w Cambridge, nieraz wzywano go nieoczekiwanie, a wtedy chciał mieć przy sobie Sophy, żeby pomogła mu znaleźć papiery, które wciąż gubił, i zyskać pewność, że wyjedzie ze wszystkim, co będzie mu w podróży potrzebne.

Przy takich okazjach poznała dzieci, którymi się opiekował, a potem nieraz zostawała z nimi na noc. Nie po raz pierwszy otrzymała od Jonathana wiadomość o kryzysowej sytuacji w domu wraz z prośbą o pomoc.

Matka ma rację, pomyślała z cierpkim uśmiechem, rzeczywiście on potrzebuje

żony. Nie potrafiła jednak wyobrazić sobie Jonathana w roli męża. Lubił swój tryb życia i sprawiał wrażenie jednego z tych rzadkich okazów ludzi, którzy nie odczuwają dostrzegalnego popędu płciowego. Jego stosunek do niej, na przykład, był całkowicie obojętny, podobnie jak do wszystkich przedstawicielek jej płci, a przy tym nie było w zachowaniu Jona niczego, co mogłoby sugerować, że ma odmienne preferencje seksualne.

Może gdyby urodził się w innym stuleciu, byłby filozofem, pomyślała Sophy.

Niezależnie od tego, jak krytycznie jej matka odnosiła się do Jona, Sophy go polubiła. Może właśnie dlatego, że nie miał wobec niej żadnych zapędów seksualnych. Jako nastolatka była przekonana, że jest brzydka i pospolita. Kiedy jednak znalazła się na uniwersytecie, uświadomiła sobie, że mężczyźni uważają ją za atrakcyjną, a w jej trochę cygańskim wyglądzie jest coś, co stanowi dla nich wyzwanie. Nawet jeden z kolegów powiedział jej, że jest seksowna, ale jeśli nawet, pomyślała wówczas, to tylko na pozór. Gdy skończyła studia, pogodziła się z faktem, że pod względem seksu coś jest z nią nie w porządku. Dotknięcie mężczyzny nie wywoływało w niej nawet iskry podniecenia, a jedynie cofnięcie się do czasów, gdy znalazła się w łóżku Chrisa, i uczucia rozpacz i męczarni, jakich tam doświadczyła.

Zanim poznała Jonathana, była związana z mężczyzną, którego poznała przez ojca – był jego klientem, niedawno rozwiedzionym, ojcem dwojga małych dzieci. Pociągał ją, bo był trochę starszy, ale z chwilą, gdy jej dotknął, wróciły wspomnienia i uznała, że kontynuowanie tej znajomości nie ma sensu. Mężczyźni mogli jej się podobać, ale obawiała się kontaktów fizycznych.

Zajechała przed dom Jona i przekonała się, dzieci już na nią czekają. David uśmiechał się od ucha do ucha, obok niego stała Alexandra.

– Stryjek Jon jest w gabinecie – poinformował ją chłopiec.

– Nie, właśnie idzie. – Alexandra obejrzała się za siebie.

Cała trójka zwróciła wzrok na zbliżającego się mężczyznę. Mimo panującego na dworze upału był ubrany w powyciągane sztruksy, na które Sybil nie mogła patrzeć, i węgierską koszulę. Włosy miał zmierzwiłone, wyraz twarzy udręczony.

Sophy uzmysłowiła sobie, że jest jednym z niewielu mężczyzn, na których patrząc, musi unosić głowę. Miała ponad sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale on mierzył grubo ponad metr osiemdziesiąt. Zmarszczyła czoło, po raz pierwszy rejestrując, że Jon ma także wyjątkowo szerokie ramiona.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. To naprawdę nie w porządku, żeby natura obdarzyła mężczyznę długimi ciemnymi rzęsami, pomyślała, i pięknymi oczami w kolorze ciemnoniebieskim – coś między szafirem a granatem. Nagle uzmysłowiła sobie, że Jonathan jest atrakcyjnym mężczyzną, także fizycznie, tyle że całkowicie aseksualnym.

– Louise poszła – oznajmiła Alexandra, ciągnąc ją za rękę i wyrywając z zamyślenia. – Chyba dlatego, że zakochała się w stryжку Jonie tak jak inne – dodała niewinnie.

Zbita z tropu tą uwagą, Sophy utkwiała wzrok w dziewczynce.

– Nie, to dlatego, że stryjek nie pozwolił jej spać w swoim łóżku – wyjaśnił David.

– Słyszałem, jak to mówił.

Sophy poczuła, że się czerwieni, i przeniosła spojrzenie na Jonathana. Wyglądał



na równie zakłopotanego jak ona. Pocierał brodę, uciekając wzrokiem w bok, wreszcie zwrócił się do dzieci:

- Hm... myślę, że lepiej będzie, jak wejdziecie do środka.

David musiał coś źle zrozumieć, pomyślała Sophy, nie mogąc uwierzyć w zdumiewające stwierdzenie chłopca. Zerknęła na Jonathana. Patrzył na nią z obawą, ale co miał znaczyć ten ledwo zauważalny błysk w głębi jego oczu? Sophy stanął przed oczami obraz Louise. Nieduża, drobna, z czarnymi włosami i figlarnym wyrazem twarzy, roztaczała wokół siebie aurę zmysłowości. Podczas krótkiej rozmowy z nią Sophy odniosła wrażenie, że dziewczyna miała mężczyznę na pęczki.

Jonathan nie zaprzeczył informacjom bratanka. Sophy obserwowała go ukradkiem i nagle w niewy tłumaczalny sposób wyobraziła sobie Jonathana razem z Louise w jednoznacznej sytuacji - ich nagie ciała splecione w miłosnym uścisku. Zamrugnęła powiekami i ta wizja szczęśliwie znikła, a szef znów stał się znanym jej Jonathanem, chociaż błysk w jego oczach pozostał.

- Wydaje mi się, że uroiła sobie... iż skłoni mnie do małżeństwa - wyjąkał. - Wiesz, chce mieć bogatego męża.

Sophy wzdrygnęła się, słysząc te słowa. Sugestia, że Louise mogłaby próbować skłonić Jonathana do małżeństwa, wydała jej się skrajnie niedorzeczna. Z pewnością, podobnie jak ona, zorientowała się, że Jon jest całkowicie uodporniony na pożądanie seksualne.

- A dwie inne nianie? - spytała, tknięta nagłą myślą.

- Cóż, one właściwie nie posunęły się tak daleko jak Louise, ale...

Sophy była zbyt zdumiona, żeby zachowywać się taktownie.

- ...ale na pewno zorientowały się, że nie jesteś zainteresowany seksem? - spytała.

Jonathan pochylił głowę i potarł brodę znajomym ruchem, ukrywając przed nią wyraz twarzy.

- Hm... najwyraźniej nie były tak spostrzegawcze jak ty - odparł wyraźnie speszo-  
ny.

- Następnym razem zatrudnij kogoś starszego - poradziła Sophy. - Chcesz, żebym skontaktowała się z agencją w czasie twojej nieobecności?

- Czy ja wiem? Nie. Zaczekajmy z tym do mojego powrotu. Możesz na ten czas zostać z dziećmi?

- Tak, ale dlaczego z tym zwlekać? - zdziwiła się Sophy.

- Cóż, zastanawiam się, jak inaczej to zorganizować.

Inaczej? Co to znaczy? - zastanawiała się. O ile wiedziała, Jonathan był jedynym żyjącym krewnym swoich podopiecznych. A może on... zmartwiła.

- Chyba nie myślisz się ich pozbyć, oddając do domu dziecka?

- Cóż... istnieje taka możliwość.

Starając się otrząsnąć z szoku wywołanym słowami Jona, Sophy zastanawiała się, dlaczego odniosła wrażenie, że Jonathan chciał powiedzieć coś całkiem innego, a w ostatniej chwili się rozmyślił. Może krępował się wyznać jej prawdę?

- Na pewno musi być inne rozwiązanie - stwierdziła stanowczo. - Coś...

- Oczywiście, że tak - przyznał Jon. Wydawał się mocno zakłopotany. - Prawdę mówiąc, chciałem o tym z tobą porozmawiać po powrocie z Brukseli.

- A dlaczego nie możesz teraz? - zapytała ze zdziwieniem.

Zdarzało się, że rozkojarzenie Jona doprowadzało ją do szału, i właśnie nastąpiła ta chwila.

- Może wieczorem, kiedy dzieci będą w łóżkach - odrzekł.

Było zrozumiałe, że nie chciałby, by dzieci podsłuchiwały ich rozmowę.

- W porządku. - Sophy skinęła głową.

Dochodziła dziewiąta wieczór, gdy dzieci znalazły się w swoim pokoju. Walizka Jonathana była spakowana, dokumenty posegregowane i ułożone w teczce. Zapropo- nował, że zaparzy kawę. Tymczasem Sophy kończyła porządkować jego gabinet. Przyszło jej do głowy, że mimo roztargnienia i oderwania od rzeczywistości Jon po- trafi być bezwzględny, gdy wymaga tego sytuacja. Świadczyło o tym jego postępo- wanie w stosunku do Louise.

Wciąż była zdziwiona, że dziewczyna tak bystra i nowoczesna jak Louise uznała, iż mogłaby wykorzystać swój urok, żeby namówić Jonathana na małżeństwo. Mało tego, że jakikolwiek mężczyzna mógłby się z nią ożenić tylko dlatego, że poszedł z nią do łóżka.

Sophy wstała i przeszła do pokoju dziennego, aby poczekać na Jonathana.

- Oto kawa, Sophy - usłyszała.

Jak na tak rosnącego mężczyznę, poruszał się nadspodziewanie cicho. Odwróciła się i nagle uprzytomniła sobie, że wygląd Jonathana jest zwodniczy. Uważała go za nie- zdarnego, ale przecież gdy pracował przy komputerze, był zdumiewająco sprawny. Uważała, że nie ma szerokich zainteresowań i skupia się na swojej dziedzinie oraz że często jest pogrążony we własnych myślach, ale w stosunku do dzieci był wyjąt- kowo otwarty.

Usiadł na starej sofie, sprężyny zaskrzypiały pod jego ciężarem. Wydawał się chu- dy i trochę przygarbiony. Gdy zdjął okulary i położywszy je na stoliku do kawy, prze- ciągnął się, Sophy uświadomiła sobie, że Jon nie jest chudy. Zobaczyła poruszające się pod koszulą mięśnie.

Nadal stojąc przy oknie, obserwowała go, lekko zszokowana, że jego rysy z profi- lu są bardzo męskie. Bez okularów wyglądał inaczej niż zazwyczaj. Przeciągnął się jeszcze raz i potarł oczy.

- Jakie masz plany wobec dzieci? - zagadnęła, wracając do tematu.

Zabrzmiało to bardziej wojowniczo, niż zamierzała, ale Jon się uśmiechnął.

- Zachowujesz się jak kwoka chroniąca swoje kurczęta - rzekł. - Usiądź koło mnie. Nie lubię patrzeć na ciebie, zadzierając głowę. Nie jestem do tego przyzwy- czajony - dodał, znowu się uśmiechając.

Wiedząc, że niczego się od niego nie dowie, dopóki nie zrobi tego, o co prosi, So- phy usiadła na sofie po drugiej stronie stolika. Pod powierzchnią niezdecydowania kryła się żelazna wola, o czym zresztą wiedziała, ale dotychczas Jon okazywał ją tylko wówczas, gdy pracował.

Nagle poczuła się zdenerwowana i spięta, co dotychczas nie zdarzało się jej nigdy w jego towarzystwie.

- Matka powiedziała dzisiaj, że potrzebujesz żony - oświadczyła szybko, żeby ukryć własne zdenerwowanie. - Zaczynam myśleć, że miała rację.

- Podzielam jej zdanie. - Jon przecierał szkła okularów, co robił zawsze, gdy był

niespokojny lub zmieszany.

- Ale chyba nie ma to być Louise? - spytała, uprzytomniwszy sobie ponieważ, że to nie jej sprawa.

Wizja zadziornej ciemnowłosej dziewczyny w roli żony Jonathana budziła niesmak Sophy. Jonathan na nią patrzył, ale trudno było odczytać wyraz jego oczu.

- Nie, zdecydowanie nie Louise - odparł poważnie, nagle uciekając spojrzeniem w bok i przełykając nerwowo ślinę. - Prawdę mówiąc, Sophy, miałem raczej nadzieję, że ty...

Ja?! - zdumiała się Sophy. Jonathan chciał powiedzieć, że chce mnie poślubić! No nie, chyba wyobraźnia płata mi figle. Musiałam coś źle zrozumieć. Popatrzyła na Jona. Pełne nadziei i wahania spojrzenie potwierdziło, że jednak się nie pomyliła.

- Chcesz się ożenić ze mną? - spytała z niedowierzaniem. - Uważasz, że powinniśmy się pobrać? Ależ to w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Liczyła, że natychmiast zaakceptuje jej odmowę, nawet jeśli będzie trochę zakłopotany. A niewykluczone, że przyjmie ją z ulgą. W końcu nie mógł naprawdę zaproponować jej małżeństwa... Ku jej rozczarowaniu przecząco pokręcił głową.

- Nie, nie... posłuchaj mnie przez chwilę. Kochasz dzieci, czyż nie?

Nie zaprzeczyła, bo to była prawda.

- I... cóż... to znaczy... wydaje mi się, że nie masz nikogo.

- Nie chcę wychodzić za mąż, Jon. Ani za ciebie, ani za nikogo innego.

- Ale chcesz mieć dzieci, rodzinę.

Tym razem w jego głosie nie było wahania.

- Potrzebuję żony, Sophy - kontynuował. - Kogoś, kto będzie opiekował się dziećmi i prowadził mi dom, ale nie kogoś... z kim będę dzielił łożę.

- Masz na myśli małżeństwo z rozsądku? Rodzaj układu? - spytała niepewnie. - Czy to zgodne z prawem?

- Oczywiście, zwłaszcza że nikt prócz nas nie będzie znał stanu faktycznego.

- Ależ to szaleństwo! Tylko dlatego, że Louise... że ona... chcesz się ze mną ożenić? Żeby powstrzymać...

- Zdumiewające, jak daleko mogą się posunąć niektóre przedstawicielki twojej płci, żeby zdobyć tego, kogo uważają za bogatego męża, a ja chyba jestem bogaty, Sophy.

Wiedziała o tym, ale nigdy jej to specjalnie nie interesowało. Dopiero gdy o tym wspomniał, uświadomiła sobie, że byłby łakomym kąskiem dla kobiety, która chciałaby wyjść za mąż dla pieniędzy.

- Dzieci cię potrzebują, Sophy - ciągnął Jon. - Kochają cię. Przy tobie czułyby się bezpieczne.

- Jeśli się nie zgodzę, to co zrobisz? Oddasz je do jakiejś placówki?

Zaschło jej w ustach na samą myśl o takiej perspektywie. Ból targnął jej sercem. Kochała je tym bardziej, że wiedziała, iż nigdy nie będzie miała własnych.

Jonathan wstał z sofy i zaczął krążyć po pokoju.

- Co innego mi pozostaje? - spytał. - Wiesz, ile czasu spędzam poza domem. To nie w porządku wobec dzieci, którym należy się stałe wsparcie i ciągła obecność opiekuna. One cię potrzebują, Sophy. Ja ciebie potrzebuję.

- Tylko po to, by chronić cię przed takimi kobietami jak Louise - stwierdziła

cierpko Sophy. – Czy myśl o atrakcyjnej młodej kobiecie, chcącej cię uwieść, rzeczywiście jest ci wstrętna? – W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, wiedziała, że nie były one właściwe.

Jonathan zmienił się na twarzy.

– Muszę wyznać, że uważam takie zdeterminowane młode kobiety za... przerażające – odparł zduszonym głosem. – Miałem bardzo dominującą matkę – dodał, jakby chciał się usprawiedliwić.

Zauważyła w jego oczach przelotny błysk rozbawienia, ale nie była pewna, czy jej się nie przywidziało. Bo co miałoby go bawić? Nie było nic zabawnego w tym, że mężczyzna przyznał się do lęku przed kobietami. W końcu czy ona sama nie odczuwała prawie takiego samego lęku w stosunku do mężczyzn, tyle że z innych przyczyn? W jej umysł wkradła się kusząca myśl, że jako żona Jona byłaby wolna od problemu braku seksualności. Mogłaby zapomnieć o tym, że jest oziębła i nie potrafi odpowiednio reagować w chwilach intymnych, co tak bezlitośnie wytykał jej Chris.

Chris! Nikt nigdy nie zechce cię poślubić, powiedział. Odetchnęła głęboko.

– Dobrze, Jon. Wyjdę za ciebie.

W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, już ich pożałowała. Czyżby postradała rozum? Nie może zostać jego żoną! Jon już do niej podszedł, chwycił za nadgarstki i podciągnął, żeby wstała.

– Naprawdę? Sophy, to cudownie. Nie wiem, jak ci dziękować. – Nie próbował jej dotknąć ani pocałować. Ale właściwie dlaczego miałby to robić? Nawet by tego nie chciała.

Nagle wpadła w panikę.

– Jon... – zaczęła.

– Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy – wpadł jej w słowo. – Będę mógł zatrzymać dzieci.

Dzieci. Byłyby teraz jej rodziną. Pokochała je, dawały jej dużo radości. Mieszkałaby w domu z dużym ogrodem, zaczęłyby całkiem nowe życie, o którym intuicyjnie wiedziała, że będzie jej odpowiadać. Nie była żadną kariery, a teraz panowało błędne przekonanie, że żony i matki to nieudacznice, których na nic więcej nie stać. Ona miałaby ciągłą stymulację, towarzysząc rozwojowi dzieci.

Ale ze wszystkich mężczyzn na świecie poślubić akurat Jona? Rzuciła okiem na jego wysoką, szczupłą sylwetkę. Czyż Jon nie jest dla ciebie idealnym mężem? – zadała sobie w duchu pytanie. Jon, którego brak zainteresowania seksem gwarantował, że nigdy nie odkryje jej upokarzającego sekretu. Nie będzie się bała odrzucenia. On nie będzie się przejmował tym, że jest oziębła.

– Ja... myślałem, że moglibyśmy się pobrać w przyszły weekend.

– Czy konieczny jest taki pośpiech?

– Cóż, oszczędziłoby mi to poszukiwania nowej opiekunki – odparł Jon z przeproszącą miną. – Nie możemy mieszkać razem bez ślubu.

Omam nie roześmiała się histerycznie. Opanowała się jednak.

– Mamy lata osiemdziesiąte dwudziestego wieku, a ty mówisz jak ktoś z epoki wiktoriańskiej.

– Twoja matka byłaby innego zdania – zauważył.

Miał rację. Matka na pewno nie pochwałaby życia bez ślubu pod jednym da-

chem. Nie będzie zadowolona, dowiedziawszy się, że mają się pobrać. Jon nie jest mężczyzną, którego widziałyby w roli zięcia. Chciałyby również tradycyjnego ślubu, na którym Sophy wystąpiłaby w białej sukni.

- Tak, masz rację - zgodziła się w końcu. - Nie będziemy nikogo zawiadamiać, dopiero po fakcie.

Tym razem, kiedy w oczach Jona znów pojawił się błysk, była już pewna, że to nie zachód słońca odbija się w jego okularach.

- A zatem wszystko załatwię. Chcesz powiedzieć dzieciom czy...?

- Powiem im jutro, po twoim wyjeździe - zasugerowała. - Zawsze są trochę smutne, kiedy ciebie nie ma, więc je rozweselę.

Sophy zdawała sobie sprawę, że choć dzieci przyzwyczyły się do mieszkania u stryja, strata rodziców nie mogła nie pozostawić w nich bolesnych ran. Były wręcz chorobliwie przywiązane do Jona i wydawało się jej, że i on jest im całym sercem oddany. Była więc niemile zaskoczona, usłyszawszy, że rozważa możliwość odwołania podopiecznych. Wydawało się jej to sprzeczne z jego charakterem.

- Chyba wcześniej się położę - usłyszała. - Lecę o dziewiątej rano, a muszę być na lotnisku przed ósmą.

- Chcesz, żebym cię odwiozła? - spytała.

Jon nie miał samochodu, nie potrafił prowadzić i nie wykazywał chęci zdobycia prawa jazdy, ale wynajął samochód dla Sophy.

- Nie, zamówiłem taksówkę. Nie kłopotz się i nie wstawaj wcześniej, żeby mnie odprowadzić.

Sophy wzruszyła ramionami. Zawsze go odprowadzała, bo panicznie się bał, że bez niej czegoś zapomni albo coś ważnego zgubi. Zanotowała sobie w pamięci, żeby poprosić taksówkarza, by zanim Jon wysiądzie, dokładnie sprawdził, czy niczego nie zostawił w samochodzie.

Była zmęczona tym dniem pełnym wrażeń. Idąc do pokoju, w którym zwykle nocowała, sąsiadującym z sypialnią dzieci, zatrzymała się na moment przed drzwiami pokoju Jonathana. Wydawało się jej niepojęte, że Louise weszła do środka z zamiarem skłonienia Jona do seksu. Udało jej się jednak wymazać z umysłu wizję ich splecionych ciał, która wcześniej nie dawała jej spokoju.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sophy obudziła się o wpół do ósmej i szybko wzięła prysznic w łazience przylegającej do jej sypialni. Pokój, który zajmowała, pośrednik nieruchomości określił jako „apartament gościnny”. Niewątpliwie sypialnia była tak duża, że mogło się w niej spokojnie zmieścić znacznie więcej wiktoriańskich mebli, i została wyposażona w łazienkę, ale raczej nie zasługiwała na miano, jakim ją obdarzono.

Sophy włożyła dzinsy i T-shirt. Teraz, gdy skończyła dwudziesty rok życia, jej do tychczas kanciasta i niezdarna sylwetka zaokrągliła się i niejedna kobieta mogłaby pozazdrościć jej figury. Pełne piersi, szczupła talia, bardzo długie nogi... Z wyglądu „seksowna”, jak zażartowała jej przyjaciółka, ale tak naprawdę oziębła. Szybko przeczesła skłębione włosy, bo nie miała czasu ich upiąć. Spływały falą na ramiona. Twarz całkowicie pozbawiona makijażu wyglądała niezwykle młodzieńczo w blasku porannego słońca.

Przechodząc obok pokoju Jona, usłyszała szum maszyny do golenia i zorientowała się, że wstał. Na dole sprawdziła, czy w hallu są walizki, które mu poprzedniego dnia spakowała. W kuchni zmeła kawę i nastawiła wodę. Jon nie był rannym ptaszkiem, zdecydowanie wolał wstawać późno. Wieczorem długo siedział, a w razie potrzeby mógł pracować całą noc. Wiedziała, że przełknie tylko łyk kawy, mimo to wycisnęła sok z pomarańczy i zaczęła przygotowywać grzanki.

Nie okazał zaskoczenia, zastając ją w kuchni. Zresztą poznała po jego wyrazie twarzy, że jest całkowicie pochłonięty sprawami brukselskimi. Był konsultantem w zakresie techniki komputerowej. Pewnego razu słyszała, jak jeden z jego kolegów mówił z podziwem, że o komputerach Jon wie wszystko i jeszcze więcej. Natomiast ona uważała, że Jon ma do tych urządzeń emocjonalne podejście.

Dla niej świat komputerów stanowił zagadkę. Miała jednak zdolności organizacyjne, była doskonałą sekretarką i знаła języki, co Jonathan bardzo sobie cenił, zwłaszcza że znał pojedyncze słowa, które w dodatku wymawiał niepoprawnie. W końcu, czy potrzeba słów, żeby porozumieć się z komputerem? Potrzebna jest umiejętność logicznego myślenia, a tego Jonowi nie brakowało. Cóż, uznała, właśnie racjonalne nastawienie do problemów życiowych skłoniło go do oświadczenia się własnej asystentce tylko po to, by zajęła się powierzonymi jego opiece dziećmi i stworzyła im dom.

Nie spytała Jona, czy chce grzankę, po prostu podsunęła mu talerzyk. Wziął jedną, ugryzł kęs, po czym od razu ją odłożył.

- Wiesz, że nie jem śniadań - powiedział.

- A powinieneś. Nic dziwnego, że jesteś taki chudy - odparła, ale po chwili przypomniała sobie, że przecież widziała jego umięśniony tors.

Usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu. Jon wstał, przełykając ostatni łyk kawy.

- Zadzwoń w środę, żeby powiadomić cię, o której wracam. O ile nie wyniknie nic niespodziewanego.

- Wiem, jak się z tobą skontaktować - zapewniła go, planując, że później pojedzie

do Cambridge i zostawi wiadomość w centrali telefonicznej, żeby telefony przekierowywano do niej do domu.

Wyszła razem z Jonem, żeby odprowadzić go do taksówki. Westchnęła, zorientowawszy się, że zapomniał aktówki, i podała mu ją przez drzwiczki.

- Bilet... - powiedziała. - Masz? A paszport i pieniądze...

Poklepał kieszeń niemodnej tweedowej marynarki i nagle jego twarz przybrała udřejczony wygląd.

- Zaczekaj, zaraz ci przyniosę. - Sophy od razu zorientowała się, o co chodzi.

Znalazła paszport między papierami leżącymi na stoliku obok łóżka. Pamiętała, że wczoraj mu go dała, przykazując, żeby od razu włożył go do kieszeni marynarki. Zbiegła na dół i podała mu dokumenty, kątem oka rejestrując lekko zniecierpliwione spojrzenie taksówkarza.

- Widzimy się wieczorem w środę albo rano we czwartek - powiedziała. Zamknęła drzwiczki auta i odczekała, aż taksówka odjedzie.

Wróciwszy do kuchni, dokończyła grzankę Jona, wypła kawę i pomyślała, że choć niespodziewanie zostaną małżeństwem, o dziwo, wcale nie wydaje się to nonsensowne. Nawet czuła osobliwą przyjemność na myśl, że zostanie uwolniona od ciężącego jej nagabywania matki o jak najrychlejsze poślubienie właściwego kandydata, i tłumaczenia się wszystkim innym, dlaczego jeszcze nie jest mężatką. Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że chce wyjść za mąż za Jona, a ściślej, chce tego, co to małżeństwo może jej dać. Zmarszczyła brwi. Czy to nie znaczy, że na swój sposób okazała się równie egoistycznie nastawiona jak Louise? Chyba jednak nie, bo w przeciwieństwie do Louise zależy jej na Jonie. Polubiła go jako człowieka. Natomiast jako mężczyzna niczym jej nie zagrażał, więc w jego towarzystwie czuła się bezpiecznie i swobodnie. Poślubienie go będzie niczym włożenie wygodnych kapci, doszła do wniosku. Czy nie nazbyt nagle? Już w sobotę? Na razie wolała nie powiadamiać rodziców, dopiero po fakcie zamierzała przekazać im nowinę.

Tchórz, zganila siebie w duchu, usłyszawszy z góry głosy Davida i Alex. Wspomniała im o propozycji Jona dopiero po śniadaniu. Siedzieli we trójkę na trawniku przed domem. Ich szczerą radość sprawila, że Sophy łzy stanęły w oczach. David objął ją i mocno uściskał, Alex uwiesila się u jej ramienia i powiedziała:

- Cieszę się, że on się z tobą żeni, a nie z tą okropną Louise. Nie lubiliśmy jej, prawda, Davidzie?

- Nie. Stryjek Jon też nie... bo gdyby ją lubił, to pozwoliliby jej spać w swoim łóżku - oznajmił David. Nagle musiało przyjść mu coś do głowy, bo zapytał: - Czy to znaczy, że ty będziesz spać w jego łóżku?

Sophy zmieszala się, bo nie bardzo była zorientowana w tym, ile dzieci wiedzą na temat określonego aspektu zachowania dorosłych. Być może w szkole nabyli na ten temat pewnej wiedzy, ale zmarli przed trzema laty rodzice prawdopodobnie nie zdążyli ich uświadomić. Trudno jej było wyobrazić sobie Jona wyjaśniającego im „te sprawy”, jak zwykle się je określać. Mimo wszystko nie powinna ukrywać przed dziećmi prawdy.

- Nie, nie będę, Davidzie - odrzekła po namyśle.

Zauważyła, że z jakichś powodów jej odpowiedź go nie ucieszyła, bo się zasepił.

- To pewno dlatego, że oboje jesteście tacy duzi - stwierdziła bardziej praktyczna

Alex. – Nie zmieścilibyście się w jednym łóżku.

– Zmieściliby się – wtrącił David i dodał: – Łóżko stryja Jona jest ogromne.

Rzeczywiście, miało imponujące rozmiary, przyznała w duchu Sophy, która wiedziała, że najczęściej Jon sypiał w poprzek. Czasami, gdy pracował do późnej nocy, nazajutrz rano musiała go budzić, przypominając o ważnym spotkaniu.

– Jeśli wychodzisz za niego za mąż, to dlaczego nie będziesz z nim spać? – David nie ustępował, najwyraźniej zamierzając wyjaśnić problem do końca.

– Małżeństwo nie zawsze korzysta z jednego łóżka – wyjaśniła Sophy, posyłając mu uspokajający uśmiech. – Znasz swojego stryja. Często pracuje do późna, a ja lubię kłaść się wcześniej. Budziłby mnie, wybiłabym się ze snu i potem trudno byłoby mi znowu usnąć.

Chłopiec nie wyglądał na przekonanego.

– Panie zawsze śpią ze swoimi mężami – oświadczył.

Mimo że miał dopiero dziesięć lat, swoją postawą przejawiał męską supremację, czego na pewno nie nauczył się od Jonathana. Był również, co często obserwowała Sophy, niezwykle opiekuńczy w stosunku do siostry i również do niej. Pochyliła się i zmierzwiła mu ciemną czuprynę.

– Może stryjek Jon nie chce, żeby Sophy z nim spała – zasugerowała Alex z uśmiechem. – Z Louise też nie chciał.

Dziewczynka trafiła w sedno, choć nie miała o tym pojęcia, pomyślała Sophy.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Sophy przypuszczała, że dzwoni jej matka, aby jak najszybciej opowiedzieć jej o przyjęciu zorganizowanym poprzedniego wieczoru, i się nie pomyliła.

– Chris też był – powiedziała Sybil. – Przywiózł żonę. Co za urocza dziewczyna! Szczupła, zgrabna, z gęstymi jasnymi lokami i wyraźnie w nim zakochana. Oczekuje pierwszego dziecka. Pytał o ciebie i nie wydawał się zdziwiony, usłyszawszy, że jeszcze nie wyszłaś za mąż – dodała Sybil z lekkim wyrzutem dającym się wyczuć w jej głosie. – Nawet go to rozbawiło.

Odkładając słuchawkę, Sophy uzmysłowiła sobie, że ze złości zgrzyta zębami. A więc się śmiał, tak?! Cóż, przestanie się śmiać na wieść, że jest mężatką! Przez parę chwil stała bez ruchu przy oknie, wyobrażając sobie, jakie męki by przeżywała, gdyby uczestniczyła we wczorajszym przyjęciu, i jakie męczarnie czekałyby ją w przyszłości przy podobnych okazjach, gdyby nie propozycja Jona. Nieświadomie oszczędził jej upokorzenia i bólu. Już nie będzie musiała widywać Chrisa, nie mówiąc o wysłuchiowaniu jego kpin z powodu jej wolnego stanu.

Przez dwa następne dni początkowo z rezerwą, potem z coraz większą pewnością siebie Sophy odkrywała świadomość ogarniającego ją szczęścia. David i Alex, choć chwilami ją irytowali, co było nieuniknione, przede wszystkim byli źródłem radości. A myślała już, że nigdy nie zazna takich uczuć. Niektóre kobiety musiały doświadczyć porodu, aby poczuć instynkt macierzyński, ale ona do nich nie należała. Nie była w stanie zająć miejsca zmarłej matki bratanicy i bratanka Jona i nawet nie próbowała tego zrobić, ale zdążyła się do nich przywiązać i cieszyła się, że opiekując się nimi, pozwala im łatwiej znosić sieroctwo. Może właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, przekonało ją, że decyzja wyjścia za Jona była słuszna. Wciąż nie



wiedziała, jak mogła przyjść mu do głowy myśl o zrzuceniu z siebie odpowiedzialności za dzieci. Kładła to na karb tak dalece idącego zaangażowania w pracę, że wszystko inne stawało się sprawą drugorzędną.

We wtorek wczesnym wieczorem padał deszcz, więc spędziła ten czas, przeglądając z dziećmi stary album ze zdjęciami, który David znalazł w szufladzie biurka.

Gdy tylko się pobiorą, poprosi Jona, żeby zostawił jej wolną rękę w sprawach prowadzenia domu, pomyślała, rozglądając się po zaniedbanym salonie i w myślach urządzając go nowymi meblami. Teraz nie było tu specjalnie wygodnie. W sofie i fotelach sprężyny były już tak sfatygowane, że urażały pośladki siedzącego.

- Popatrz, Sophy, tutaj jest tatuś i stryjek Jon, jak byli mali. - David wskazał jedno ze zdjęć.

Sophy przyjrzała się fotografii. Zobaczyła dwóch chudych wyrostków stojących obok siebie, jeden wyższy od drugiego o parę centymetrów. Obaj mieli identyczne ciemne czupryny, takie same regularne rysy twarzy, wskazujące, że w przyszłości będą bardzo przystojnymi mężczyznami.

- Stryjek Jon wygląda jak tatuś, prawda? - zauważyła Alex, marszcząc nos - Byłoby mu dużo lepiej bez okularów - kontynuowała dziewczynka. - Powinien nosić szkła kontaktowe tak jak nasz nauczyciel.

- Nie może - wyjaśnił David. - Nie nadają się do jego oczu, a poza tym nie musi nosić okularów bez przerwy.

To było dla Sophy coś nowego. Zaledwie raz widziała Jona bez okularów, gdy w jej obecności zdjął je w tym pokoju. Wtedy zauważyła jego bardzo męski profil. Wzruszyła ramionami. Co właściwie obchodzi ją wygląd Jona? Liczy się to, jakim jest typem mężczyzny. Zdążyła się przekonać na własnej skórze, jakie niebezpieczeństwa wynikają ze związków z przystojnymi mężczyznami, takimi jak Chris.

W środę rano odwiozła dzieci do szkoły, a kiedy wróciła, zadzwonił telefon.

Pomyślała, że to może być Jon, i szybko podniosła słuchawkę. Usłyszawszy jednak amerykański akcent, z niejakim rozczarowaniem stwierdziła, że to nie on. Wyjaśniła nieznanemu, że Jon powinien jeszcze tego dnia wrócić, po czym odczytała mu wiadomość pozostawioną dla niego przez Jona.

Wiedziała, że nieraz Jonathan pracował dla różnych rządów, ale mężczyzna dzwonił z Centrum Kosmicznego w Nassau, gdzie najwidoczniej pilnie potrzebowano ekspertyzy. Czyżby to miało znaczyć, że Jon poleci prosto do Nassau, zanim wezmą ślub? Lekko się wzdrygnęła, ale zaraz powiedziała sobie, że to chyba obojętne, kiedy odbędzie się ceremonia.

Gdy po raz kolejny odebrała telefon, usłyszała głos Jona, który wyjaśnił, że jest na lotnisku w Brukseli, i poinformował, o której godzinie startuje jego samolot.

- Udało mi się załatwić wszystko szybciej, niż planowałem - dodał. - Były jakieś wiadomości?

Sophy szybko zrelacjonowała mu krótką rozmowę z Nassau i podała mu numer telefonu, pozostawiony przez mężczyznę.

- Czy to znaczy, że od razu tam polecisz? - spytała z wahaniem.

Nastąpiła tak długa przerwa, że uznała, iż połączenie zostało przerwane.

- Nie jestem pewien - odparł w końcu Jonathan.

Będzie musiała zadzwonić na Heathrow i zapytać o godzinę przylotu samolotu

z Brukseli, pomyślała. Trzeba też odebrać dzieci ze szkoły i dać im coś do zjedzenia. Planując rozkład zajęć, wciąż rozważała nową sytuację, nie znajdując jednak odpowiedzi na stawiane sobie pytanie: Czy Jon chce się wycofać z propozycji małżeństwa? Jak długo zostanie w Nassau? A co jeśli...?

Dość! - napomniała siebie, uświadomiwszy sobie, że jeszcze niecały tydzień wcześniej nawet do głowy jej nie przyszło, by wyjść za męża, a tym bardziej za swojego szefa. Teraz niemal wpadła w panikę, gdy zarysowała się możliwość, że ślubu jednak nie będzie.

Zdała sobie sprawę, że nie zdąży pojechać na lotnisko i wrócić na czas, żeby po zakończeniu lekcji odebrać dzieci, a nie ma nikogo, kto by ją w tym wyręczył. Zadzwoiła więc do dyrektorki szkoły i szybko wyjaśniła sytuację. Otrzymała zgodę na wcześniejsze zabranie Davida i Alex, co pozwoli jej wziąć je ze sobą na lotnisko.

Podczas jazdy dzieci nie przestawały mówić, przejęte wizytą na lotnisku, na którym miały się znaleźć po raz pierwszy w życiu. Po przybyciu na miejsce Sophy, korzystając z zapasu czasu, zaprowadziła je na pomost widokowy.

- Czy zobaczymy, jak stryjek Jon wysiada z samolotu? - spytał David.

Sophy zerknęła na zegarek. Za pięć minut samolot powinien wylądować.

- Tak. Potem zejdziemy do hali przylotów i tam na niego zaczekamy.

Samolot pojawił się o czasie i wylądował bez przeszkód. Nie czuła więc ścisającego gardło lęku, jak to się jej nieraz zdarzało.

- Patrz, Sophy, patrz! - zawołała podekscytowana Alex. - Przystawiają schodki. Możemy poczekać, aż stryjek Jon zejdzie?

Sophy wiedziała z doświadczenia, że Jonathan zwykle opuszczał samolot jako ostatni, ale widząc podekscytowaną twarz dziewczynki, nie miała serca jej odmówić. Będzie trochę zamętu w hali przylotów, a ona wolała być pod ręką na wypadek, gdyby Jon miał jakieś problemy. Zdarzyło się raz, że zostawił na pokładzie paszport, innym razem zgubił klucze do walizki, a kiedyś dochodzące z walizki podejrzane buczenie wzbudziło czujność kontrolerów. W końcu okazało się, że zapomniał wyłączyć alarm w telefonie, ale...

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Potem jednak będziemy musieli się pospieszyć.

- Patrz, już wychodzą! - zawołał David. - Nie widzę stryjka.

Zgodnie z przewidywaniami Sophy Jon wyszedł ostatni za grupą biznesmenów w ciemnych garniturach i jakąś starszą damą poruszającą się z dużym trudem.

Jeden z mężczyzn, wyraźnie zniecierpliwiony, przepchnął się obok niej, a w ślad za nim jego towarzysze i widocznie któryś z nich potrącił starszą panią, bo straciła równowagę. To, co nastąpiło po tym, było tak nietypowe, że przez sekundę czy dwie nie wierzyła własnym oczom.

Jon, który z reguły nie zauważał, co dzieje się wokół niego, który na ogół był niezdarly i powolny, rzucił się do przodu tak szybko, że Sophy otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Chwycił starszą panią, zanim upadła, podtrzymał ją jedną ręką, w drugiej trzymając neseser. Nigdy nie widziała go poruszającego się tak zwinnie, z takim refleksem, chyba że na boisku sportowym.

- O rety! Zauważyłaś, jak stryjek uratował tę panią? - spytała Alex. - Ale był szybki!

- To dlatego, że grał w rugby - poinformował siostrę David. - Był w drużynie, jak

studiował w Cambridge.

- I wiosłował - dodała Alex.

Sophy wiedziała, że Jonathan uprawiał rugby, ale nie miała pojęcia, że jest aż tak wysportowany. Chris, który szczycił się kondycją fizyczną, spędzał trzy wieczory w tygodniu w siłowni, regularnie biegał, grał amatorsko w piłkę nożną, ale o ile się orientowała, Jon tak nie postępował. Choć ostatnio przekonała się, że jest muskularny i dobrze zbudowany... Dość tych myśli, napomniała siebie, schodząc z dziećmi do hali przylotów.

Tymczasem Jonowi udało się przejść bez problemów kontrolę paszportową i bagażową.

Kiedy wychodził przez bramkę, Alex puściła rękę Sophy i pobiegła naprzeciw stryja. Obserwując, jak Jon chwyta dłoń dziewczynki, jednocześnie przekładając bagaż do drugiej ręki, Sophy stwierdziła, że jeszcze niejednego nie wie o przyszłym mężu. Trochę ją to zbiło z tropu. Do tej chwili myślała, że zna Jona bardzo dobrze, i była zadowolona ze sposobu, w jaki ją traktował. Czasem go lekko irytowała, ale poza tym ją akceptował. Ona trochę mu matkowała i lekko nad nim dominowała, i to też jej odpowiadało. Nagle zauważyła pewną zmianę w swoim stosunku do niego, co ją zaniepokoiło.

- Uratowałeś starszą panią, zachowałeś się super - zwrócił się do Jona David. - Obserwowaliśmy cię z tarasu widokowego, prawda, Sophy?

Ponad głową chłopca Jon zwrócił na Sophy ciemnoniebieskie oczy, mrużąc je w sposób charakterystyczny dla krótkowidza.

- Tak, była tak zdziwiona, że aż otworzyła buzię, o tak - zademonstrowała Alex, czym zakłopotała Sophy.

- Nie pocałujesz jej, stryjkę? - spytał David, sprawiając, że zmieszanie Sophy się pogłębiło. - Teraz już możesz, przecież będziecie małżeństwem.

- Myślę, że nie tak od razu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Obserwując, jak Jonathan mierzwi włosy chłopca, i słysząc, w jaki sposób odwraca jego uwagę od potencjalnie kłopotliwego tematu, Sophy pomyślała, że powinna być mu za to wdzięczna, ale z jakiejś przyczyny poczuła jedynie irytację. Jon nie mógł wyraźniej dać do zrozumienia, że nie ma ochoty jej pocałować. Czyżby uważał ją za aż tak nieatrakcyjną? W tym momencie ze zdumieniem uprzytomniła sobie, w jaką stronę kierują się jej myśli. Przecież Jon nie chciał całować ani jej, ani innej kobiety i właśnie dlatego była gotowa zostać jego żoną, zawrzeć białe małżeństwo. A więc...?

To musi mieć coś wspólnego z widokiem tych wszystkich par obejmujących się i całujących wokół nich. To dlatego się zirytowała, uznała, i od razu poczuła się znacznie lepiej, znalazłszy logiczne wytłumaczenie swego nastawienia. Pospieszyła za Jonem i dziećmi w stronę parkingu, na którym zostawiła samochód.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Minęła dziesiąta. W gabinecie panowało milczenie, gdyż zarówno Jon, jak i Sophy skupili się na pracy. Po pewnym czasie Jon wstał, podszedł do okna i utkwiał wzrok w ogrodzie. Sophy zauważyła, że trochę podrosły mu włosy i lekko kręciły się na karku. Wyglądał tak znacznie korzystniej.

- Musisz lecieć od razu do Nassau? - zapytała, nagle zakłopotana ciszą, która jeszcze przed chwilą wydawała się jej jak najbardziej na miejscu, sprzyjając pracy.

Jonathan odwrócił się i uśmiechnął.

- Nie od razu, a w każdym razie nie przed niedzielą - odrzekł.

- A więc... - Urwała zakłopotana i dopiero po chwili podjęła: - Zostaniesz na ślub?

- Idiotka, skarciła się natychmiast w duchu. Przecież bez Jona nie mogłoby dojść do ceremonii, a ona potraktowała go, jakby był zaproszonym gościem, a nie panem młodym.

- Tak, wszystkie formalności już załatwiłem.

- Nie masz zatem żadnych wątpliwości?

Wielkie nieba, co się z nią dzieje? O co ona go pyta? Zachowuje się jak niezrównoważona nastolatka.

- Nie, a ty masz?

Jon nie zwykł tak rzeczowym tonem zwracać się bezpośrednio do rozmówcy. Nie patrząc na niego, Sophy przecząco pokręciła głową. Wstała i przeszła parę kroków.

- Kiedy rozmawialiśmy na temat charakteru naszego małżeństwa - dodał Jon - zapomniałem wspomnieć o pewnej sprawie.

- Słucham? - Sophy znieruchomiała.

- Omówiliśmy motywy, jakimi kierowałem się, proponując ci małżeństwo, ale nie przedyskutowaliśmy powodów, które stały za twoją zgodą na nasz związek. Wiem, że bardzo zależy ci na dzieciach, ale - proszę, skoryguj mnie, jeśli się mylę - możesz mieć własne. Nie, posłuchaj - powstrzymał ją, bo chciała mu przerwać. - Poza tym jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Zapewniam cię, Sophy, że nawet przy mojej krótkowzroczności jestem w stanie to w pełni dostrzec. Jesteś kobietą, którą niejednen przedstawiciel mojej płci chciałby poślubić i na pewno stworzyć z tobą związek znacznie bardziej intymny niż ten, który czeka cię ze mną.

- Nie marzę o pożyciu małżeńskim - powiedziała szybko skonsternowana Sophy i pochyliła głowę.

- Rozumiem. Domyślam się, że to z powodu romantycznego związku, w który byłaś kiedyś zaangażowana. Powiedziałaś mi o tym, gdy tylko się poznaliśmy.

Sophy oblała się rumieńcem. Musiała wtedy dużo wypić, skoro nie pamięta, co mu mówiła, ale zawstydziała się na myśl, że prawdopodobnie wylała wobec niego wszystkie swoje żale z powodu miłości do Chrisa.

- Zakładam, że nie masz wątpliwości co do mojej małżeńskiej oferty.

- Żadnych - potwierdziła natychmiast.

- Rozumiem. Jeśli człowiek poczuł siłę miłości i został zraniony, nie ma ochoty podejmować ponownie ryzyka, angażując się uczuciowo, czy tak?

Sophy wiedziała, że zgodziła się zostać żoną Jona nie dlatego, iż bała się miłości. Uznała jednak, że o wiele łatwiej pozostawić go w tym przekonaniu niż wyznać mu prawdę.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego, zmuszając się do uśmiechu.

- Tak, Jon. Związek, jaki mi oferujesz, szansa przejęcia roli matki, jest tym, czego pragnę.

- Rozumiem. Muszę ci jednak powiedzieć, że... hm... nie będę tolerował żadnych pozamałżeńskich relacji seksualnych.

- Chcesz powiedzieć, że nie wolno mi mieć kochanka?

- Tak, właśnie to chciałem powiedzieć.

Na dworze zapadł zmierzch i w pokoju zrobiło się ciemno. Sophy nie widziała wyraźnie Jona, który przeszedł na drugi koniec pokoju. Denerwowała ją ta sytuacja, gdyż wszystko, co mówił, nie pasowało do mężczyzny, którego znała. Nawet jego głos jakby się zmienił, pobrzmiwała w nim groźna nuta.

- Masz moje słowo, że nic podobnego się nie zdarzy - zapewniła go spokojnie i zgodnie z prawdą. - Może, podobnie jak ty, jestem jedną z tych istot ludzkich, których popęd seksualny jest tak nikły, że prawie nieistniejący - dodała, nie chcąc, by zadawał jej dalsze pytania.

Przez chwilę odniosła wrażenie, że Jon chciał coś powiedzieć, jednak w ostatniej chwili się powstrzymał. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie sprawiła mu przykrości bądź nie obraziła go swoją szczerością. Żaden mężczyzna nie byłby zachwycony, słysząc, że uważa się go za aseksualnego, pomyślała i ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- A ten mężczyzna... ten, w którym byłaś zakochana? - spytał Jon.

- Ożenił się. Zresztą i tak nic by z tego nie wyszło. On nie... Nie zależało mu na tym co mnie - dodała, co jedynie w połowie było kłamstwem. Nagle poczuła się wyczerpana. - To był długi dzień, Jon. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to się położę.

Wiedziała, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim Jon pójdzie do swojej sypialni, i choć uśmiechnął się do niej, gdy wychodziła z pokoju, wyczuwała, że jego umysł jest już zajęty czym innym.

Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Jon mógłby się zastanawiać nad tym, z jakiego powodu zdecydowała się go poślubić. Odetchnęła z ulgą na myśl, że podejrzewał, iż wciąż ciążyła jej niespełniona miłość do Chrisa. Była zaskoczona, że zapamiętał, z czego zwierzyła się mu podczas przyjęcia, na którym się poznali. Wtedy była w psychicznym dołku, w przeciwnym razie nie wyjawiałaby mu, co ją gnębi.

- Teraz jesteście małżeństwem?

Sophy skinęła głową i uśmiechnęła się do Alex. Była szczerze zdumiona, że Jonathan zdołał wszystkie formalności załatwić sam, bez niczyjej pomocy. Była też zaskoczona, że nalegał na ślub kościelny, ale się nie sprzeciwiła. Musiała przyznać, że w ceremonii religijnej było coś podnoszącego na duchu, co usunęło wiele wątpliwości, które ogarnęły ją w ostatniej chwili. Zresztą za późno na rozterki - zostali małżeństwem. Jon wyraźnie czuł się nieswojo w garniturze, który musiał mieć jeszcze od czasu ukończenia studiów. W dodatku był on tak ciężki, że zupełnie nie nadawał się na gorący czerwcowy dzień.

- Powinieneś zmienić sposób ubierania się - zauważyła. - Nosisz się okropnie.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem, nieco zdumiony, równocześnie odwrócił się w stronę Davida, żeby odpowiedzieć na jego pytanie.

Sophy była pewna, że lekko się uśmiechnął. Czy powiedziała coś, co mogło go rozbawić? Chyba nie?

Miesiąc miodowy nie wchodził w grę w ich sytuacji. Nazajutrz rano Jon leciał do Nassau, więc po ceremonii ślubnej Sophy zamierzała spędzić popołudnie na sprawdzaniu, czy przygotował wszystko do podróży za ocean.

- Będę musiała zadzwonić do matki i przekazać jej wieści - stwierdziła, błędnie na samą myśl o tym.

- Chyba będzie lepiej, jeśli pojedziemy do niej teraz i powiadomimy ją razem - zasugerował Jon.

Sophy odniosła wrażenie, że się przesłyszała. Przecież Jonathan bał się jej matki jak ognia.

- Sądzę, że naprawdę nie ma takiej potrzeby i... - zaczęła.

- Myślę, że jest - wpadł jej w słowo Jon zdecydowanym tonem, który wykluczał wszelki protest z jej strony.

Nawet David i Alex zamilkli. Prawdopodobnie nigdy nie słyszeli stryja mówiącego tak stanowczo. Mimo to Sophy usiłowała go przekonać:

- Przecież nie masz czasu. Twój lot...

- Dzięki mojej żonie jestem doskonale przygotowany do podróży - wpadł jej w słowo Jon. - Czasu mamy pod dostatkiem. Zjemy szybko lunch i wszyscy pojedziemy do twoich rodziców.

Tak więc o trzeciej po południu zajechali pod dom Marleyów. Gdy tylko Sophy zaparkowała samochód, Jon wysiadł, schylając jak zwykle głowę. Ledwie mieścił się w fotelu pasażera obok kierowcy. Rzeczywiście był wysokim mężczyzną.

- Będziesz potrzebowała większego samochodu - powiedział.

- Tylko jeśli ty będziesz nim jeździł - odparła cierpko, prowadząc ich na tyły domu, gdzie, jak wiedziała, rodzice będą spędzać w ogrodzie piękne popołudnie.

Nie pomyliła się, tyle że rodzice nie byli sami. Sophy zatrzymała się nagle, gdy na odgłos stukotu jej sandałów na wybrukowanej ścieżce rozparty w leżaku wysoki blondyn odwrócił głowę i skierował na nią wzrok.

- Sophy... niemożliwe - odezwał się.

Nie zmienił się, pomyślała, rejestrując leniwy bezczelny ton, kpiące spojrzenie, jakim prześliznął się po jej sylwetce, jakby chciał przypomnieć, że wie, jak bardzo brak jej kobiecości.

- Sophy? - W drzwiach prowadzących do ogrodu pojawiła się Sybil z tacą w ręku i ze zdziwieniem popatrzyła na córkę. - Nie mówiłaś, że dziś po południu wstąpisz - dodała z wyczuwalnym wyrzutem.

Sophy stłumiła westchnienie. Matka lubiła mieć nad wszystkim kontrolę, była wyjątkowo dobrze zorganizowana. Powinnam była o tym pomyśleć, stwierdziła w duchu.

- To moja wina, pani Marley.

Po raz pierwszy od chwili, gdy jej spojrzenie padło na Chrisa, Sophy uprzytomniła sobie, że stoi koło niej Jon.

- Pańska... och! - Sybil nie kryła niezadowolenia.

- Gdzie ojciec? - spytała Sophy, omiatając wzrokiem ogród.

- Pokazuje Felicity, mojej żonie, nową altanę różaną - odpowiedział jak gdyby nigdy nic Chris. - Chyba pójdę pilnować żony, pani Marley - zwrócił się do matki Sophy z czarującym uśmiechem. - Boję się, żeby pani mąż jej nie zauroczył.

Perlisy śmiech matki wzbudził w Sophy znajome poczucie wyobcowania. Nie pasowała tutaj, do tego wychuchanego ogrodu, do tej sielankowej sceny rodzinnej. Chris wydaje się tu bardziej na miejscu niż ja, pomyślała z goryczą. Matkę bardziej cieszyło jego towarzystwo niż jej obecność.

- Nonsens, głupi chłopcze - zachichotała. - Dla każdego jest oczywiste, że Felicity wpatruje się w ciebie jak urzeczona. Jest w tobie bardzo zakochana.

Sophy niemal widziała, jak Chris puszy się, zachwycony pochlebstwami Sybil, i nagle poczuła do niego głęboką niechęć. Już dawno przestała być w nim zakochana, jednak ta niechęć była czymś nowym i wyzwalającym, dającym jej odwagę, której dotychczas jej brakowało.

- Mamo, jest coś, co... - powiedziała więc ze spokojem.

- Myślę, Sophy, że to ja powinienem przekazać tę wiadomość twoim rodzicom - przerwał jej władczy tonem Jonathan.

Odwróciła się do niego, zaskoczona tym nagłym przejawem męskiej dominacji, oczekując niemal, że zobaczy obok siebie kogoś innego. Ale nie, to był Jon, najwyraźniej pocąc się i dusząc w workowatych sztruksowych spodniach i grubej wełnianej koszuli.

Ich głosy musiały dotrzeć do ogrodu, bo Sophy zobaczyła idącego ku nim ojca z żoną Chrisa u boku. Była tak śliczna, jak opowiadała Sybil, ale Sophy nie czuła zazdrości, tylko coś w rodzaju cierpkiego współczucia. Jeśli Chris nie zmienił się diametralnie, to nawet tak ładna i zakochana żona nie może oczekiwać od niego lojalności i wierności. Cięża była już lekko widoczna, letnia suknia podkreślała opaleniznę.

- Kochanie, pozwól, że ci przedstawię moją przyjaciółkę z dawnych lat. - Chris pociągnął ku sobie żonę.

- Och, nie, jeszcze jedną dawną flamię, kochanie... - odezwała się karcąco Felicity.

Sophy natychmiast zrewidowała swoją opinię na jej temat. Wcale nie była delikatnym kwiatuszkiem, na jaki wyglądała. Przeciwnie, była godną przeciwniczką Chrisa, pomyślała Sophy, podając jej rękę.

- Ojej, ależ ty jesteś wysoka! - Błękitne oczy przesunęły się w górę wzdłuż postaci Sophy. - Musisz mieć z metr osiemdziesiąt.

- Ściśle rzecz biorąc, metr siedemdziesiąt pięć - skorygowała Sophy, usiłując zdobyć się na chłodny uśmiech. „Metr osiemdziesiąt” w ustach Felicity zabrzmiało, jakby była olbrzymką, niemal dziwolągiem.

Chris minął Sophy i podszedł do Jona i dzieci, wykrzywiając usta w olśniewającym uśmiechu. W oczach błyszczały mu kpiące iskierki, gdy patrzył na Jona.

- To musi być szef Sophy! - Obrzucił drwiącym wzrokiem Jona.

Widać było, że porównuje jego wygląd ze swoim. Nieskazitelnie białe bawełniane dżinsy, bawełniany pulower w niebiesko-zielono-białe pasy, swobodna elegancja jakże różniąca się od wyglądu Jona.

Nietaktowne zachowanie Chrisa nie zaskoczyło Sophy, ale złość połączona z poczuciem solidarności z mężem, jakie poczuła w tym momencie – tak. Instynktownie wzięła go za rękę.

– I mój mąż – dodała. – Przyjechaliśmy, żeby wam to oznajmić. Jon i ja wzięliśmy dziś rano ślub.

– Ślub! – wykrzyknęła Sybil z niedowierzaniem. Była wyraźnie zszokowana. – Och, jak mogłaś nam to zrobić?! – Skierowała spojrzenie na płaski brzuch córki.

Ogarnęła ją furia, gdy uprzytomniła sobie, co matka sugeruje.

– Sophy nie jest w ciąży, pani Marley – powiedział Jon, lekko ściskając dłoń żony, jakby chciał dodać jej otuchy.

Sophy odniosła wrażenie, jakby znalazła się w jakimś złym śnie. Zdawała sobie sprawę, że rodzice nie będą uszczęśliwieni jej wyborem, ale była niemile zaskoczona reakcją matki. Nie przyszło jej do głowy, że matka pomyśli, iż wyszła za mąż, bo spodziewa się dziecka. Zaczerwieniła się ze wstydu za rodziców. Żadne z nich nawet nie starało się udawać, że Jon jest mile widziany, czy też sprawić, by poczuł się swobodnie.

– A więc skąd ten pośpiech? – spytała Sybil. – Dlaczego nic nie powiedziałaś, kiedy byłaś u nas ostatnio? – Przeniosła podejrzliwe spojrzenie z zaczerwienionej twarzy córki na stojącego obok niej mężczyznę. – Wiem, w czym rzecz – odpowiedziała sama sobie. – Ożenił się pan z moją córką, żeby zajmowała się dziećmi – oznajmiła i zwróciła się do córki: – Mówiłam ci, że cię wykorzysta.

Sophy nie mogła dłużej tego słuchać.

– Myślę, że powinniśmy już iść – powiedziała nieswoim głosem do Jona, ale on nie puszczał jej dłoni.

– Jest pani bardzo niesprawiedliwa wobec córki – oznajmił pod adresem pani Marley, zachowując łagodny ton. – Ożeniłem się z Sophy po prostu dlatego, że ją kocham.

Nawet Sybil na chwilę zaniemówiła, słysząc to wyznanie.

– Mimo wszystko powinnaś była nas poinformować, moja droga – zauważyła z urazą w głosie. – Nie rozumiem, dlaczego musiałaś wziąć ślub w taki sposób i w takim pośpiechu!

– Ponieważ chcę być z Jonem i dziećmi, mam. Oto dlaczego – odrzekła spokojnie Sophy.

– Cóż, nie mogłaś oczekiwać, że twój ojciec i ja nie będziemy zaskoczeni. Nie wspomniałaś nawet słówkiem o planowanym przez ciebie ślubie...

– Miałam ślub najcudowniejszy z możliwych – wpadła jej w słowo Felicity. – Pięćset gości i duży namiot na trawniku przed domem. Mama powiedziała, że jej marzenie spełniło się we mnie.

– Biedna pocziwa Sophy! Zamężna, hę? – Chris świdrował ją kpiącym spojrzeniem. – Nie spodziewałem się, że doczekam tego dnia. I pomyśleć, stary, że kiedyś założyłem się z nią, że nigdy nie znajdzie mężczyzny, który by chciał ją za żonę.

– Najwyraźniej się pomyliłeś – odrzekł Jon.

Czyżby to gra mojej wyobraźni, pomyślała Sophy, bo wydawało się jej, że w łagodnym tonie Jona pojawiła się ostra nuta.

– Nie tak znowu bardzo, biorąc to wszystko pod uwagę – usłyszała słowa Chrisa



skierowane do żony. Odwrócił się do Jona z uśmiechem. – Wspomniała ci o naszym małym zakładzie, prawda?

– Może i tak. – Jon wydawał się daleki myślami i zupełnie niezainteresowany tą sprawą. – To było bardzo dawno temu – rzekł z takim spokojem, że nie było powodu, dla którego Chris miałby się zaczerwienić, dopóki Jon nie dodał: – Naprawdę, dziwi mnie, że w ogóle to pamiętasz. Sophy mogła mieć wtedy nie więcej niż dziewiętnaście lat czy coś koło tego.

Dzieci stały przytulone do jej boku.

– Musimy już wracać, mamó – zwróciła się Sophy do pani Marley. – Jon rano musi lecieć do Nassau.

– Jon musi... – Chris uniósł brwi. – Wielkie nieba, ależ to nieromantyczne, ale niewątpliwie skoro mieszkanie w jednym domu, mieliście dostatecznie dużo możliwości, żeby...

– Zostać kochankami? – przerwał mu Jon. – Och, takie same możliwości jak każda inna para w naszym wieku i w naszej sytuacji życiowej – dodał pogodnie.

– Mamusia nigdy by się nie zgodziła, żebym mieszkała z Chrisem przed ślubem – wtrąciła Felicity, zyskując tymi słowami aprobowane spojrzenie pani Marley.

– Nie? – To niesamowite, jak twarz Jona zmieniła się, kiedy zdjął okulary, pomyślała Sophy.

Gdy Felicity mówiła, właśnie je przecierał i było coś niemal satanicznego w sposobie, w jaki uniósł brwi i wydał wargi, patrząc na nią.

– Byliśmy zaręczeni przez dwanaście miesięcy – dodała.

– Cóż za dziki, namiętny romans – zauważył.

Sophy nie wierzyła własnym uszom. Chris zaczerwienił się po nasadę włosów, a Felicity zacisnęła kształtne usta. Sophy była prawie pewna, że zostali kochankami przed ślubem. Jakżeby mogło być inaczej, skoro Chris był zmysłowym mężczyzną.

– Chodźmy już – zwrócił się do niej Jon.

Rodzice nawet nie próbowali ich zatrzymać, ale Sophy nie zdawała sobie sprawy, że Jon błędnie zinterpretował przyczynę jej westchnienia ulgi, gdy wsiedli do samochodu.

– Nie przejmuj się – powiedział. – To ich strata, nie nasza. Na Boga, czy oni nie widzą, że jesteś warta dziesięć razy więcej niż ta głupia, prózna trzpiotka?

– Dziękuję... za wszystko. – Sophy posłała mu cierpki uśmiech.

Pamiętała, jak stwierdził, że ją kocha, jedynie po to, by ochronić ją przed złośliwościami Chrisa.

W drodze powrotnej wszyscy czworo byli przygaszeni, choć temat swoich teściów Jon poruszył dopiero wtedy, kiedy położyli dzieci spać i zostali sami.

– Mam nadzieję, że to, co dzisiaj się wydarzyło, nie sprawiło ci zbyt dużej przykrości – zaczął niepewnie. – Gdybym wiedział...

– Uodporniłam się, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie jestem taką córką, jaką chcieliby mieć moi rodzice. A stało się to już dawno temu – odparła. – Byłam zła i zażenowana, że zachowywali się wobec ciebie nieuprzejmie i wyraźnie okazali ci niechęć.

Jon wzruszył ramionami. Sprawiał wrażenie, jakby słowa Sophy wprawiały go

w zakłopotanie.

- Myślę, że nieczęsto będziemy się z nimi widywać - zauważył. - A... ten Benson, podejrzewam, że jest tym...

- Tak - przyznała Sophy. - To on, ale to przeszłość. Moje życie jest teraz przy tobie i dzieciach i wobec was będę lojalna.

- Tak...

Dlaczego wydawało się jej, że Jon spojrzał na nią z lekką ironią?

Dwa tygodnie pobytu męża w Nassau Sophy spędziła na organizowaniu nowego życia. Przebywając w Anglii, Jon będzie pracował głównie w domu, więc przeniosła część materiałów z biura w mieście do gabinetu. Udało się jej ustanowić ograniczony rodzaj kontaktów z rodzicami. Uznała, że nigdy nie będą one tak serdeczne i ciepłe, jak by tego pragnęła. Oświadczyła matce zdecydowanie, że Jon jest jej mężem i na pierwszym miejscu stoi on i dzieci. Pani Marley zaakceptowała to, choć z jawną niechęcią.

Podczas nieobecności Jona zastanawiała się także, jak odnowić dom. Zostawił jej wolną rękę i zaznaczył, że nie musi liczyć się z kosztami. Była lekko zaskoczona, odkrywając, że założył jej konto w banku i umieścił na nim kwotę, która wydawała się jej ogromna.

Wiedziała, że Jon jest człowiekiem zamożnym, ale do tej chwili nie zdawała sobie sprawy jak bardzo. Może dlatego, że nie sprawiał wrażenia kogoś, komu się dobrze materialnie powodzi, nie mówiąc już o zamożności.

W środę, na dwa dni przed powrotem męża, uznała, że jest jeszcze coś do zrobienia. Musiała przejrzeć jego garderobę, sprawdzić, jaki nosi rozmiar, i zacząć ją uzupełniać. Wciąż jeszcze sprawiało jej ból wspomnienie drwiącego spojrzenia, jakim Chris obrzucił Jona.

Jeśli kiedykolwiek bała się, że może ponownie zakochać się w Chrisie, to teraz ta obawa całkiem ją opuściła. W istocie dziwiło ją, że mogła uważać go za atrakcyjnego. Rany, które w niej pozostawił, wciąż bolały, ale stwierdziła, że on sam zasługuje jedynie na pogardę.

Znała na tyle ubrania Jona, że nie zdziwiła jej kolekcja garniturów z grubych wełnianych tkanin i znoszonych tweedowych marynarek. Zastanawiała się raczej, co takiego było w kolorze błota, w którym tak gustował, ale szybko zaprzestała tych rozmyślań, ograniczając się do sprawdzenia rozmiaru.

Umeblowanie jego pokoju, jak i reszty domu, nie wyróżniało się szczególnym stylem. Jon powiedział jej, że kupił dom już urządzony. Zamierzała pozbyć się większości mebli, ale dopiero wtedy, kiedy postanowi, czym je zastąpić.

Podjąwszy decyzję, nie traciła czasu. Odebrała dzieci ze szkoły i ruszyła w kierunku Cambridge.

- Jedziesz złą drogą - powiedziała Alex.

- Nie. - Sophy pokręciła głową. - Chcę jeszcze zrobić zakupy. Wasz stryj potrzebuje nowych ubrań.

Przecież nie musi żywcem gotować się w tych ciężkich sztruksach i wełnianych koszulach, które tak sobie upodobał, pomyślała, zwłaszcza podczas obecnie panujących upałów.

Zastanawiała się, jak Jon wytrzyma w Nassau. Kiedy zauważyła, że będzie mu gorąco, odparł, że temperatura w pomieszczeniu komputerowym niezmiennie jest utrzymywana na określonym poziomie, niezależnie od pogody.

Niewiele czasu zajęło jej znalezienie miejsca parkingowego, a że dość dobrze знаła Cambridge, udała się wraz z dziećmi na małą uliczkę, przy której znajdowały się eleganckie sklepy z odzieżą męską i damską.

Zatrzymała się przed wystawą jednego z nich, na której prezentowano szarą sportową marynarkę z granatową podszewką i odpowiednio dobrane spodnie z zaszewkami, również w kolorze granatowym.

- Myślę, że stryjkowi nie będzie się to podobać - zauważył David.

Sophy skrzywiła się wymownie. Mogła sobie wyobrazić minę Jona, gdyby kupiła mu coś tak modnego jak ten zestaw. Nie, powinna poszukać czegoś bardziej klasycznego.

- W takim razie tu nie wejdziemy - stwierdziła, przechodząc do sklepu nieopodal, gdzie oferowano duży wybór ubiorów męskich szacownej starej firmy Jaeger.

Podjęcie decyzji zajęło jej ponad godzinę. Kupiła dwie koszule, jedną z jedwabiu, drugą bawełnianą w odcieniu błękitu, który, jak poinformowała ją Alex, był dokładnie taki sam jak oczy stryja. Potem wybrała kolejne rzeczy, wszystkie w kolorze niebieskim i kremowym, między innymi tweedową marynarkę w jodełkę, w niczym nieprzypominającą tych, które wisiały w szafie Jona.

Zapłaciła i wyszła z dziećmi ze sklepu. Przypomniała sobie, że brakowało im T-shirtów i że powinna i dla siebie kupić coś niedrogiego na co dzień. Fala upałów, która zaczęła się na początku miesiąca, utrzymywała się i nic nie zapowiadało, żeby miała ustąpić, a w jej garderobie brakowało strojów na taką pogodę.

Udali się zatem do magazynu Marks & Spencer, gdzie Alex uprosiła, żeby kupiła jej koszulki w jaskraworóżowym kolorze. David dostał wytarte dżinsy w kolorze oliwkowym, kilka podkoszulków i cienki bawełniany pulower.

- Popatrz tam. Stryjek Jon ładnie by w tym wyglądał, Sophy - powiedziała Alex, której udzieliła się gorączka kupowania.

Wskazała półki, na których znajdowały się męskie rzeczy w piaskowym kolorze.

Sophy podeszła bliżej, by się im przyjrzeć, starając się wyobrazić sobie Jonathana w wytartych dżinsach i harmonizującej z nimi sportowej koszuli, z narzuconym na ramiona piaskowym pulowerem. Jakoś nie bardzo jej się to udało, ale w końcu można było zwrócić zakupiony towar. Nabyła więc całość, prezentowaną na manekinie, dodając jeszcze skarpety i buty, które doradził jej sprzedawca, i dopiero zbliżając się do wyjścia z magazynu, przypomniała sobie, że sobie niczego nie sprawiła.

Zatrzymała się i jej wzrok przyciągnęły jasnozielone szorty z bawełny z koszulą w paski z krótkimi rękawami i zwykle T-shirty. Kiedy się w nie wpatrywała, Alex puściła jej rękę, oddaliła się i wróciła po chwili z białym bikini i parą szortów.

- Popatrz na to - powiedziała. - Będą bardzo dobrze pasować do tych, które chcesz kupić. Możesz się w tym opalać w ogrodzie.

Minęły lata, odkąd Sophy ostatni raz miała na sobie bikini - co najmniej cztery. Wtedy była za granicą. Teraz nie wstydziła się już tak bardzo swojego ciała, żeby nie móc ukazać go nieco więcej, ale żeby aż... bikini?

- Ja nie... - zaczęła, ale na widok zawiedzionej miny Alex zmieniła zamiar. - Wła-

ściwie dlaczego nie! Chodź, weźmiemy te rzeczy, zapłacimy, a potem jako specjalny poczęstunek...

- Ryba z frytkami? - poprosili oboje równocześnie.

Sophy zgodziła się ze śmiechem.

- Stryjek nie pozwala nam jeść frytek - poskarżył się David, kiedy wracali do domu. - Mówi, że są niezdrowe.

- I ma rację - zgodziła się Sophy, będąc tego samego zdania.

W ogrodzie grządki warzywne były raczej zaniedbane i już zastanawiała się nad sadzonkami na następny rok. Jednak mam w sobie coś z ojca, pomyślała. Muszę zapamiętać, żeby oczyścić grunt i przekopać ziemię, ale nie zlecę tej roboty cierpiącemu na artretyzm Jamesowi, który zajmował się ogrodem rodziców, tylko komuś młodszemu i silniejszemu. Jamesowi powierzę nadzór nad pracami ogrodniczymi.

- Chciałabym, żebyśmy mieli basen - powiedziała Alex, kiedy dojechali do domu. - Śliczny basen z chłodną wodą.

- Spróbuj zamiast tego wziąć zimny prysznic - zasugerowała Sophy żartobliwie, a dzieci aż jęknęły.

Wieczór był upalny i męczący, ale nic nie zwiastowało burzy.

- Co zrobisz z nowymi rzeczami stryjka Jona? - spytała Alex po kolacji. - Scho-wasz, żeby mu zrobić niespodziankę?

- Nie, po prostu powieszę je w jego szafie. Niech czekają.

- A co będzie ze starymi? - pytała dalej dziewczynka. - Wyrzucisz je? - spytała wyraźnie zadowolona z takiej perspektywy.

- Hm... nie, ja...

- Możesz je oddać do czyszczenia - zaproponował praktycznie David. - Stryjek będzie mógł nosić nowe ubrania, ale nie będzie krzyczał, że nie ma starych.

Zaskoczona Sophy spojrzała na chłopca. Nie miała pojęcia, że słuchał ich rozmowy. Okazało się, że jest znacznie dojrzalszy i bardziej bystry, niż sądziła.

- Stryjek Jon nigdy nie krzyczy - zaprotestowała lojalnie Alex.

- Nie, ale się złości - odparł ze spokojem David. - Niewiele osób o tym wie, bo mówi bardzo spokojnie.

Chłopiec ma rację, uprzytomniła sobie Sophy. Kiedy Jon jest zły, pozostaje opanowany, ale kontrolowany spokój w jego głosie bywa bardziej złowieszczy, niż gdyby wrzeszczał uniesiony gniewem.

- Cieszę się, że stryjek się z tobą ożenił, a nie z Louise - wyznała Alex, przytulając się do Sophy.

- Nie bądź głupia - skarcił siostrę David. - Stryjek nigdy by się nie ożenił z Louise.

- Nie, on się jej bał - stwierdziła naiwnie Alex. - Częściej wychodził, kiedy ona tu była.

- Nie dlatego, że się jej bał. - David rzucił siostrze pogardliwe spojrzenie. - Tylko dlatego... - Zaczerwienił się i zamilkł, a wyraz jego twarzy przypominał Sophy twarz Jona.

- Dlaczego, Davidzie? - spytała, zakłopotana niemal tak samo jak on.

- Och, nic takiego... - Chłopiec nie patrzył na nią, utkwiał wzrok w dywanie.

Nie chciała go naciskać, ale była zdezorientowana. Kiedy dzieci znalazły się

w łóżkach, powiedziała sobie, że w słowach Davida nie mogło kryć się nic więcej niż pragnienie naturalne dla małego chłopca, żeby zachować dla siebie to, co dla niego najdroższe. David uwielbiał stryja - co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W piątek rano po odwiezieniu dzieci do szkoły Sophy wybrała się do Cambridge na cotygodniowe zakupy spożywcze. Wykończona upałem i wszechobecnym tłumem w sklepach, odetchnęła z ulgą, znalazłszy się w samochodzie. Opuściła szyby i ruszyła do domu.

Spodziewała się, że Jon zadzwoni, by podać jej numer lotu powrotnego. Wiedząc, że lubi wędzonego łososa, kupiła go na obiad następnego dnia. W lodówce miała szynkę, którą upiekła wczoraj. Po powrocie do domu przygotowuje mu łóżko... i być może zerwie parę kwiatów, którymi ozdobi salon.

Nagle uprzytomniła sobie, że ich związek to małżeństwo kontraktowe, w których każde z nich miało do odegrania określoną rolę. Uznała, że Jonathan byłby bardzo zakłopotany, gdyby po powrocie z podróży stwierdził, że poczyniła pewne przygotowania na jego powitanie. Mimo że rozumowała słusznie, czuła pewne rozczarowanie wynikające z odmówienia sobie paru drobnych przyjemności, które by ją czekały.

Choć dochodziła dopiero jedenasta w południe, upał był wyjątkowo męczący. Ospale zaniosiła zakupy do kuchni i zostawiła je tam, nawet nie wypakowując. Bawełniana koszulka, którą miała na sobie, kleiła się jej do skóry, a na spódnicy widniały wilgotne ślady w miejscach, których dotknęła. Ładny jasnoniebieski strój, który wyglądał schludnie i świeżo, gdy wychodziła z domu, teraz był jak psu z gardła. Włosy związała w węzeł na czubku głowy, żeby nie grzały karku.

Z wysiłkiem wchodziła na schody, zamierzając najpierw udać się do schowka na pościel, żeby wyjąć świeżą bieliznę do sypialni Jona.

Drzwi jego pokoju były uchylone, więc z naręczem pościeli oparła się o nie, żeby je pchnięciem otworzyć szerzej.

- Co...?

Usłyszała przerażony okrzyk, gdy weszła do pokoju. Zaskoczona zatrzymała się, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia i przyciskając do piersi pościel.

- Jon? - Powtórzyła lekko schrypniętym głosem.

Pomyślała oszołomiona, że jej głos zabrzmiał obco. Podobnie obca wydawała się jej męska postać. Nie była w stanie odwrócić od niej zdumionego spojrzenia. Oto miała przed sobą nagiego Jona, którego jedynym okryciem był biały ręcznik, niedbale owinięty wokół bioder.

Może to biel ręcznika sprawiła, że skóra Jona wydawała się ciemna, przemknęło jej przez myśl, gdy w milczeniu przyglądała się rysującym się pod skórą mięśniom. Wilgotne ciemne włosy przylegały do głowy, nadając rysom twarzy lekko arogancki wygląd. Miały ten sam odcień co zarost na piersi. Jon zmrużył ciemnoniebieskie oczy, które wydawały się lśnić.

Sophy poczuła się słabo, obawiała się, że upadnie. Kolana się pod nią uginały. Westchnęła i chwiejnym krokiem podeszła do łóżka. Bezsilnie opadła na nie, wciąż kurczowo przyciskając do piersi zmianę pościeli.

- Nic ci nie jest? - usłyszała głos Jona.

- Nie. To... ten upał - wyjąkała z trudem, nagle uświadamiając sobie, że gorąco, o którym wspomniała, nie pochodzi z zewnątrz, ale z głębi jej ciała.

Przycisnęła jeszcze mocniej prześcieradło do piersi, gdyż nagle zdała sobie sprawę, że twardnieją jej sutki. Na litość boską, napomniała siebie, weź się w garść. Przecież widywała rozebranych mężczyzn, nawet bez ręcznika na biodrach. W końcu znalazła się w intymnej sytuacji z Chrisem. Tak, ale jego ciało, uprzytomniła sobie, nie było tak nieprzyzwoicie męskie jak Jona. Ani razu nie naszała ją ochota, by wyciągnąć rękę i dotknąć Chrisa. Przekonać się, czy jego skóra jest tak jedwabista, na jaką wygląda. A teraz właśnie tego zapragnęła.

- Co ty tu robisz? - spytała nienaturalnie wysokim głosem.

Zauważyła, że Jon zmarszczył czoło, gdy zmusiła się, by przesunąć spojrzenie z jego torsu na twarz. Na szczęście jest krótkowidzem, pocieszyła się w duchu, czując, że czerwieni się na myśl o tym, co jej zachowanie mogłoby mu zdradzić, gdyby miał dobry wzrok.

- Ja... eee... przyleciałem wcześniej, niż zamierzałem. Przepraszam, jeśli wprawiłem cię w szok.

Szok? W jego łagodnym głosie nie było niczego, co mogłoby wskazywać, że ma na myśli coś więcej niż zdziwienie niespodziewanym powrotem. Czyżby? Przyjrzała się baczniej Jonowi i powiedziała sobie, że to wyobraźnia każe jej myśleć, iż on przypisuje jej zachowanie swemu wyglądowi.

- Pozwól, że wezmę to od ciebie. - Postąpił ku niej i natychmiast poczuła świeży zapach mydła.

Instynktownie skuliła się w sobie, wciąż przyciskając do piersi pościel, mając niepełną świadomość, że jej ciało wciąż wykazuje oznaki podniecenia wywołanego widokiem niemal nagiego Jona, ale on już sięgnął po pościel, którą trzymała, więc wypuściła ją z rąk. Cofając się, przypadkowo musnął dłonią jej pierś, co sprawiło, że silnie drgnęła.

- Przepraszam... prawie nic nie widzę bez okularów.

Odwrócił się. Plecy miał tak samo opalone i muskularne jak klatkę piersiową. Sophy patrzyła z podziwem na pokryte ciemnymi włoskami długie nogi. Kiedy wstała i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, stwierdziła, że to dobrze, że Jon jest krótkowidzem. W miejscu, gdzie podkoszulek przylegał do piersi, podkreślając ich zarys, uwidoczniła się sterczące sutki.

- Ja... przyjdę później i zmienię ci pościel - wykrztusiła, pospiesznie opuszczając sypialnię.

Dopiero później, gdy jako tako doszła do siebie, wzięła zimny prysznic i przebrała się w świeże ubranie, uprzytomniła sobie, że nawet nie wspomniała Jonowi o zmianach poczynionych w jego garderobie.

Zastała go w kuchni. Parzył kawę. Co więcej, miał na sobie sprane dzinsy w kolorze piaskowym, które mu kupiła u Marksa & Spencera.

- Mam wrażenie, że coś się stało z moimi ubraniami - zauważył spokojnie, kiedy weszła do kuchni. - Może przez przypadek wiesz coś na ten temat?

- One... są w pralni chemicznej - odpowiedziała po krótkim wahaniu. - Myślałam... to znaczy myśleliśmy... Cóż, ponieważ nastąpiły upały, musiałam kupić dzieciom coś do ubrania i... - Zawiesiła głos, kiedy dotarło do niej, co dokładnie zrobiła.

- Byłaś na tyle troskliwa, żeby równocześnie kupić coś dla mnie - podsumował Jon. - Postąpiłaś jak prawdziwa żona.

- Jeśli ci się nie podobają, to nie musisz... to znaczy... - Zamilkła, wiedząc, że się płacze.

Co się z nią dzieje? Ktoś mógłby pomyśleć, że boi się Jona, a przecież jest najłagodniejszym i najbardziej uprzejmym mężczyzną pod słońcem.

- Pomyślałam, że te straszne garnitury z grubej wełny i pulower z minionej epoki są zbyt ciężkie na tę pogodę - wyjaśniła w końcu. - Jeśli nie podobają ci się nowe rzeczy, to mogę je wymienić lub oddać do sklepu.

- Przypadkiem nie próbujesz zrobić ze mnie modela? - W kącikach ust Jona błąkał się uśmiech.

- Próżne nadzieje, jesteś za duży i za muskularny - palnęła z szelmowskim uśmieszkiem, ciesząc się, że Jon nie okazał niezadowolenia.

Nie była pewna, które z nich wyglądało na bardziej zaskoczone. Na twarz Sophy wypłynął rumieniec zażenowania, ale na szczęście Jon nawet tego nie zauważył. Odwrócił się od niej, żeby oczyścić filtr do kawy. Prawdopodobnie był tak samo zakłopotany jak ja, pomyślała Sophy. Dlaczego wprawia to mnie w ponury nastrój? Czego ja chcę? Jon niczym macho miał wziąć mnie w ramiona i udowodnić, jak bardzo jej opis odpowiadał rzeczywistości? On nie jest tego typu mężczyzną, a ona nie pociąga go fizycznie, podobnie jak inne kobiety. Co do tego nie żywiła wątpliwości.

- Jestem zmęczony. Zapewne na skutek zmiany stref czasowych - powiedział. - Chyba wyjdę i prześpię się trochę w ogrodzie.

Chciał spać czy po prostu uciec od mojego towarzystwa? - zastanawiała się Sophy, odprowadzając go wzrokiem. Cóż, przynajmniej może teraz pójść na górę i przygotować mu łóżko, ale gdy weszła do jego pokoju, stwierdziła, że zdążył sam to zrobić. Wzruszyła ramionami. Oczywiście. Jon przywykł do dbania sam o siebie. A może jednak chciał w taktowny sposób przekazać jej, że nie powinna wchodzić do jego sypialni?

Kierowana impulsem, którego nie potrafiła zdefiniować, poszła do swojego pokoju i włożyła bikini wybrane przez Alex. Już raz miała je na sobie i opaliła się wtedy na lekko złocisty kolor.

Gdy wyszła do ogrodu, zobaczyła Jona śpiącego na leżaku, zupełnie nieświadomego jej obecności. Najpierw wyciągnęła się na ręczniku kąpielowym, który przyniosła z domu, potem poszła z powrotem do domu po jakąś książkę. Wszystko na nic. Ogarnęło ją podekscytowanie, które uniemożliwiała jej się zrelaksować czy skupić na lekturze. Po jakiejś godzinie - gdy Jon nadal spał - wstała i zabrała się bez większego zapału do pielienia grządek. To zajęcie pomogło jej się trochę wyciszyć, ale serce biło jej nadal szybciej niż zwykle, a skóra pokryła się kropelkami potu nie tylko z powodu mocno grzejącego słońca.

O godzinie drugiej po południu przerwała pracę i weszła do domu, wyjęła blender, żeby przygotować lemoniadę, schłodziła ją, napełniła dwie szklanki, postawiła je na tacy i wyszła z powrotem do ogrodu.

Słońce przesunęło się nieco i teraz padało ukosem na twarz Jona, ujawniając naprężoną strukturę kości. Włosy opadające na czoło wydawały się rozbrajająco miękkie i jedwabiste. Czy w dotyku przypominałyby włosy Alex?



Uprzytomniwszy sobie nagle, co robi, Sophy cofnęła rękę, którą już wyciągnęła w stronę twarzy Jona, dotknęła jego ramienia i lekko nim potrząsnęła.

Natychmiast się obudził, zamrugał powiekami i zwrócił na nią spojrzenie.

- Przyniosłam ci lemoniadę - powiedziała. - Jeśli teraz się wyśpisz, nie będziesz mógł spać w nocy. - Ależ to zabrzmiało obcesowo i nieuprzejmie, zreflektowała się. Co się ze mną dzieje?

Jon sięgnął po okulary i w tej samej chwili Sophy też się pochyliła, żeby je podnieść. Nieraz już mu podawała okulary, ale tym razem, kiedy je od niej wziął i zakładał, nie wiedzieć czemu poczuła się jak sparaliżowana.

Nie była w stanie się cofnąć, nawet kiedy przesuwając lekko zdziwionym wzrokiem po jej postaci, zauważając skąpość bikini. Nieomal widziała, jak się wzdryga, więc natychmiast wycofała się i położyła na ręczniku. Dlaczego, u licha, nie włożyła na siebie czegoś przyzwoitszego, co by ją trochę bardziej przykrywało? Jeśli nadal będzie się tak zachowywać, on może sobie pomyśleć, że ona... co? Że próbuje go uwieść?

Na czoło wystąpiły jej kropelki potu. Co za absurdalna myśl! Oczywiście, że nie ma takiego zamiaru. Poza wszystkim jedną z głównych przyczyn, dla których wyszła za Jona, była chęć ucieczki przed związkiem opartym na seksie.

Zmieszana i zaniepokojona własnymi rozważaniami, wstała i zwinęła ręcznik.

- Masz już dość? - spytał Jon, podnosząc na nią wzrok.

- Czas pojechać do szkoły po dzieci. - To była prawda. - Poczta zostawiłam ci na biurku, gdybyś chciał ją przejrzeć.

Tak, od razu poczuła się lepiej, gdy ponownie ustawiła ich stosunki na właściwej stopie. Nie łączy ich nic prócz relacji służbowych i przyjaźni. Przecież właśnie tego chciała, powiedziała sobie w duchu. Są dzieci, które może obdarzyć miłością...

Miłość! Wpatrzyła się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Jak, u licha, to słowo w ogóle przyszło jej do głowy?

Niespodziewany dotyk palców Jona na nagim ramieniu sprawił, że podskoczyła i odwróciła się błyskawicznie. Stał tuż za nią, trzymając w ręku pustą szklanekę po lemoniadzie, i patrzył na nią niepewnie.

- Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem - odezwał się. - Chciałem tylko powiedzieć, że pojedę z tobą po dzieci.

- Świetnie. Wezmę szybki prysznic i się ubiorę.

Po raz pierwszy zwróciła uwagę, że nie zachowuje się wobec Jona naturalnie. Coś podobnego! Naprawdę już nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie.

Po półgodzinie była z powrotem na dole, ubrana w miękką bawełnianą spódnicę w kolorze zielonym i pastelową wzorzystą bluzkę.

Jak zwykle Jon z trudem ulokował się w samochodzie.

- W przyszłym tygodniu będziemy mieli nowy wóz - oznajmił, gdy ruszyli. - Czy masz jakąś ulubioną markę?

Sophy pokręciła głową.

- Podobno bmw jest w porządku - powiedział. - Co ty na to?

- To bardzo drogie auto - ostrzegła Sophy.

- To bez znaczenia. - Jon wzruszył ramionami. - Liczy się komfort jazdy i bezpieczeństwo.

Na dłuższą chwilę oboje umilkli.

- Udało ci się wszystko załatwić w Nassau? - spytała Sophy, kiedy milczenie zaczęło działać jej na nerwy.

- Tak. Och, to mi przypomina... Harry Silver, mój współpracownik z Nassau, niebawem wraz z żoną przyjedzie do Cambridge na jakiś tydzień. Studiowaliśmy razem. Chciałbym ich zaprosić do nas na obiad.

Mógłby równie dobrze być pracodawcą wydającym instrukcje gospodyni, pomyślała z rozgoryczeniem Sophy i natychmiast zganiła siebie za to skojarzenie. To jedynie ona była winna, że reagowała w sposób całkowicie sobie obcy i nieracjonalny od chwili, gdy weszła do pokoju Jona i ku swemu zaskoczeniu zastała go tam niemal nagiego.

To na pewno dlatego, uznała, z ulgą znajdując wyjaśnienie swojego zachowania. Szokiem było niespodziewane ujście Jona, który zjawił się bez zapowiedzi w domu, czy raczej to, w jakim stanie go zobaczyła?

- Coś nie tak? - usłyszała.

Zagryzła wargę. Proszę bardzo! Nawet Jon zauważył, że jest spięta.

- Nie... to tylko upał - odparła i posłała mu przelotny uśmiech. - Czasami wydaje mi się zbyt męczący, inaczej niż tobie.

Po dwóch ostatnich słowach znowu zapadło niezręczne milczenie i Sophy poczuła się zobligowana do wyjaśnienia, co miała na myśli.

- To znaczy... chodzi mi o to, że skoro jesteś opalony, to musisz lubić przebywanie na słońcu.

- Czasami musiałem czekać na przeprowadzenie pewnych testów. Lillian była tak miła, że ulitowała się nade mną i pozwoliła mi skorzystać z własnego mieszkania i patia w osiedlu, w którym był basen.

- Lillian? - spytała ostro Sophy, obrzucając Jona badawczym spojrzeniem.

- Asystentka Harry'ego - wyjaśnił Jon. - Mieszka w pobliżu centrum badawczego. O wiele wygodniej było wpaść tam niż wracać do hotelu wówczas, gdy przedłużało się oczekiwanie na rezultaty testów.

Sophy poczuła coś, czego nie doświadczyła jeszcze nigdy: mieszaninę gniewu, urazy i ku swemu zdumieniu... zazdrości. Była zazdrosna o nieznaną jej Lillian, o której jak gdyby nigdy nic wspomniał Jon. Czy to możliwe, że nie chciał, żeby była w jego pokoju, ponieważ...? Dlaczego jednak miałyby inaczej reagować na tę Lillian niż na inne kobiety? Co się z nią, u licha, dzieje? Zachowuje się jak żona podejrzewająca męża o romans.

Na szczęście dojechali do szkoły i w rozgardiaszu, jaki zapanował, gdy dzieci witały się z Jonem, zdołała odzyskać kontrolę nad sobą.

Po powrocie do domu, przy herbacie, rozmawiali beztrosko, choć Sophy brała niewielki udział w konwersacji.

- Stryjek ładnie wygląda w nowym ubraniu, Sophy - powiedziała z uznaniem Alex.

- Kupiliśmy ci trochę rzeczy niebieskich, bo to kolor twoich oczu - poinformowała Jona. - Wszystkie twoje stare ubrania Sophy oddała do czyszczenia.

Weekend był tak samo upalny jak kończący się tydzień, więc czas spędzali głównie w ogrodzie. Sophy miała kłopoty ze snem. Z każdym dniem czuła się bardziej

wyczerpana, aż w końcu była tak rozdrażniona, że nie potrafiła się odprężyć. Czuła napięcie całego ciała, powodujące ból mięśni i sprzyjające złemu samopoczuciu. Dobrze i to, uznała, że nikt z domowników nie zauważył, w jakim jest stanie. Tylko ona była go aż nadto świadoma.

Jeszcze gorszy niż wzmagające się napięcie był przymus przebywania blisko Jona. W jego obecności czuła się jeszcze bardziej podminowana, nie była w stanie usiedzieć spokojnie dłużej niż pięć minut.

Kłopot w tym, doszła do wniosku w niedzielne popołudnie, że podczas gdy ona nagle zobaczyła w Jonie mężczyznę, on nadal nie patrzył na nią jak na kobietę. Byłby bardzo zakłopotany, pomyślała, gdyby wiedział, w jaki sposób niekiedy spogląda na jego ciało. Sama była tym speszona i w dodatku poirytowana. Co jej się stało, u licha? Nawet kiedy była zakochana w Chrisie, nie czuła pragnienia, żeby poznać go jako mężczyznę. Przeciwnie, wzbraniała się przed bliskością.

Może tak reagowała, bo Jon był nieosiągalny? Niezainteresowany nią jako kobietą i nieczuły na jej wdzięki? Leżąc na słońcu, obróciła się na brzuch i postarała mimo wszystko odprężyć. O co w tym chodziło? Czyżby podświadomie traktowała Jona jako wyzwanie i dlatego tak dziwnie się zachowywała? Czy miała ochotę podniecić go tak, żeby wywołać w nim pożądaną reakcję, odpowiadającą na jej pragnienie? Ale co takiego się nagle stało? Przecież to było całkowicie sprzeczne z tym, co myślała i czuła, kiedy wychodziła za niego za mąż.

Wyczerpana tymi rozważaniami zapadła w lekki sen.

Ktoś delikatnie muskał jej skórę, przesuwając palce wzdłuż kręgosłupa. Poruszyła się sennie pod wpływem tego dotyku, rozkoszując słodką falą zmysłowości, która przelała się przez jej ciało.

Jon... dotyka jej ... pieści...

- Jest, stryjku, złapałeś go.

Szept tuż przy jej uchu obudził ją natychmiast, szybko odwróciła się na plecy. Ujrzała obok siebie kucającą Alex i Jona, który pochylał się, trzymając coś w zwiniętej dłoni.

- Wędrował po tobie jakiś robak - oznajmił z uśmiechem. - Staraliśmy się go złapać tak, żeby cię nie obudzić.

Robak! Jon dotykał jej z powodu robaka? Sophy była tak rozczarowana, że chciało się jej płakać.

- Ejże, nie ma się czego bać. Jest bardzo przystojny. - Jon rozpostarł dłonie.

Sophy skrzywiła się lekko i nagle zbladła, przypomniawszy sobie, jak jej ciało zareagowało pod wpływem tego, co odebrała jako pieszczotę. Czy Jon zdawał sobie z tego sprawę? Rzuciła okiem na jego twarz, ale trudno było z niej cokolwiek wyczytać. Po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, jak bardzo, ale to bardzo dobrze, Jon potrafił maskować myśli i emocje.

Po tym incydencie było jej jeszcze trudniej. Po pierwsze, nie mogła dłużej okłamywać siebie, że Jon nie pociąga jej jako mężczyzna, że nie pragnie jego bliskości i nie chce, by jej dotykał i ją pieścił. Próbowwała sobie wmówić, że dopuściła do siebie niedorzeczne fantazje, ponieważ wiedziała, iż nigdy ich nie zrealizuje. Mogła bezkarnie wyobrazić sobie, że potrafi reagować na mężczyznę jak prawdziwa kobieta. Nie

narażała się na ryzyko, że Jon odkryje, iż tak nie jest, bo przecież nigdy nie zostanie jej kochankiem.

Mieszkając pod jednym dachem, będzie nieustannie natykać się na Jona w niekompletnym ubraniu, co z jej punktu widzenia pogarszało sytuację. Pracował w domu i albo wychodził akurat z łazienki tylko w ręczniku na biodrach, albo był w ogrodzie, opalając się w wyblakłych szortach, które były tak obcisłe, że wręcz nieprzyzwoite.

Na tym jeszcze nie koniec. Sophy miała świadomość, że prowokuje Jona, i gardziła sobą z tego powodu, a jednak nie była w stanie się powstrzymać. Chciała, by reagował na nią jak na kobietę, mimo że wiedziała, czym mogłoby to się skończyć. Seks to było coś, co w jej przypadku łączyło się z upokorzeniem. Była więc zupełnie zdezorientowana i skonsternowana własnym postępowaniem.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedzieli wszyscy przy śniadaniu. W pewnym momencie Jon oznajmił:

- Muszę dziś jechać do Cambridge i nie wiem, kiedy dokładnie wrócę. Przymuszczałnie późnym popołudniem.

Sophy pochyliła głowę, przyjmując do wiadomości tę informację. Postanowiła od dziś zmienić swoje postępowanie wobec Jona. Próby zwrócenia na siebie uwagi mężczyzny, który powiedział, że nie jest zainteresowany nią jako kobietą, uznała za bezcelowe. Zachowywała się bardzo nieodpowiedzialnie i miała szczęście, że Jon nie zdawał sobie sprawy z tego, do czego ona zmierza. W przeciwnym razie byłby bardzo speszony.

Denerwowała się, że nie będzie jej w domu, gdy przyjedzie po niego taksówka, musiała bowiem odwieźć dzieci do szkoły. Niepokoiło ją, że przejmuje się tak drobną sprawą. Próbowała przekonać siebie, że to zdenerwowanie jest czymś normalnym, gdyż Jon zwykle zapomina zabrać coś ważnego. W głębi duszy jednak wiedziała, że nie o to chodzi. W gruncie rzeczy chciała być przy nim, towarzyszyć mu przy odjeździe, przyznała mocno z siebie niezadowolona.

Po odwiezieniu dzieci do szkoły i powrocie dom wydawał się pusty. Automatycznie wykonywała domowe obowiązki, a potem przeszła do gabinetu, aby przejrzeć poranną pocztę. Nie znalazła w niej niczego szczególnie pilnego poza listem z Nassau. Był zaadresowany do Jona z uwagą na kopercie „Do rąk własnych”. Czyżby od jego przyjaciela? A może od tej kobiety, która udostępniła mu swoje mieszkanie? Sophy wiedziała, że nie powinna być zazdrosna o przyjaciół Jona. Zresztą, o co miałyby być zazdrosna?

Kiedy wychodziła za Jona, wiedziała, jaki charakter będzie miało ich małżeństwo, i całkowicie to zaakceptowała. Była przekonana, że Jon, podobnie jak ona, nie przejawia zainteresowania seksem. I rzeczywiście się nie pomyliła. Mimo to nie mogła powstrzymać się od myśli, że być może w Nassau znalazł kobietę, która potrafiła przedrzeć się przez mur jego obojętności. Wyobraźnia podsuwała jej obrazy opalonego ciała Jona splecionego z ciałem jakiejś nieznannej, lecz zmysłowej i chętniej kobiety.

Powiedziawszy sobie, że upał jest przyczyną jej rozdrażnienia, poszła do swojego pokoju, rozebrała się i weszła pod prysznic, wystawiając rozgrzane ciało na ożywczy chłód wody.

Dopiero gdy dostała gęsiej skórki, wyskoczyła z kabiny i szybko się wytarła. Było za ciepło, żeby pracować w domu, zresztą nie potrafiła się na niczym skoncentrować. Mogła równie dobrze spędzić resztę przedpołudnia na opalaniu. Sięgnęła po bikini. Mimo woli zerknęła w lustro. Ciało przybrało lekko złocisty kolor i tylko w miejscach, gdzie zakrywało je bikini, pozostały białe paski. Uznała, że dobrze jej w opaleniznie. Od lat nie przyglądała się sobie tak dokładnie - w każdym razie na pewno od czasu nieudanej znajomości z Chrisem.

Teraz uważnie zlustrowała własne ciało. Zauważyła silne, choć szczupłe ramiona, pełne piersi o ciemnych sutkach, wąską talię i lekko wypukły brzuch. Miała ciało ko-

biety, już nie dziewczyny, zaokrąglone, gdzie trzeba, i wiele obiecujące, ale niemożące spełnić tych obietnic. Może wyglądać kobieco i wzbudzać pożądanie, ale co z tego, skoro to tylko pozory. Chęć zbliżenia się do Jona, dotykania go i bycia przez niego dotkniętą musiała wynikać ze sprzecznego impulsu. Przecież wiedziała, że pożądanie nie zostanie zaspokojone.

Nie miała wątpliwości, że tak jak to bywało w przypadku innych mężczyzn, gdyby Jon spróbował jej dotknąć, cofnęłaby się w obawie, że odkryje prawdę o niej: pod pewnym względem jest wybrakowaną kobietą.

Dość tych rozważań, przecież ma się opalać, a nie stać posępnie przed lustrem, uznała, więc szybko włożyła kostium i zbiegła do ogrodu.

Było gorąco. Nad kwiatami unosiły się roje pszczoł, na niebie nie było widać ani jednej chmurki, trawa była wypalona. Powinnam zająć się pieleniem, pomyślała, kierując wzrok na zarośnięte grządki, ale była zbyt zmęczona. Od kiedy Jon wrócił z Nassau, źle sypiała.

Położyła się na brzuchu z poduszką pod głową i przypomniałszy sobie o wąskim białym pasku na plecach, rozpięła zameczek przy staniku. W ogrodzie była całkiem sama i raczej nie należało się spodziewać, że ktoś zakłóci jej spokój. Po pewnym czasie zasnęła, ale przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek, jakby odruchowo przyjmując pozycję obronną.

Ktoś jej dotykał, gładził jej skórę. Jon! Poczowała zalewającą ją falę rozkoszy i wyciągnęła się niczym kot domagający się pieszczot, otworzyła oczy i wypowiedziała jego imię.

Tyle że to nie był Jon, ale Chris. Patrzył na nią urażony, palcami ścisnął odsłoniętą pierś tak mocno, że poczuła ból.

Natychmiast zrobiło się jej zimno, odruchowo się cofnęła. Dotyk Chrisa wzbudził w niej jedynie odrazę, nic więcej. Zirytowana i przestraszona, chciała go odepchnąć, ale był dla niej za silny. Wsunął palce w jej włosy i pociągnął ją tak, że z powrotem upadła na ziemię.

Nagle usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu i zaczęła walczyć z nim jeszcze zacieklej, ale to tylko go podnieciło. Czuła jego oddech na skórze, słyszała jego słowa wypowiedane schrypniętym głosem.

- Ty suko... zasługujesz na to!

Przycisnął wargi do jej ust, usiłując je rozchylić. Sophy słyszała zbliżające się kroki dudniące na wyschniętej trawie. Próbowwała odepchnąć Chrisa wdzięczna, że ktoś im przeszkodzi, ale nie była przygotowana, że tak nagle ją puści i wstanie. Odwróciła głowę, słońce na sekundę ją oślepiło.

- Myślę, że powinnaś doprowadzić się do porządku, kochanie, jest tu twój mąż.

Co za aktor z tego Chrisa, udaje, że cieszył ją jego dotyk, kiedy... Jon... Jon wrócił! Szybko usiadła, mocując się ze sprzączką przy staniku.

- Pozwól, że ci pomogę. - Chris wyciągnął rękę w jej stronę.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, wstając chwiejnie, i popatrzyła na Jona.

Zdawał się obserwować pszczoły siedzące na jednym z kwiatów.

- Dzięki Bogu, że wróciłeś. Chris mnie napastował - powiedziała drżącym głosem.

- Spałam, a on...

- Och, daj spokój, kochanie, nie możesz wymyślić nic lepszego? - Chris wyraźnie

z niej kpił, ale widziała w jego oczach nienawiść.

Dlaczego on jej to robi? – zastanawiała się i nagle intuicyjnie znalazła odpowiedź. Nigdy nie wybaczył jej oziębłości i teraz chciał ukarać ją za to, że – jak mu się wydawało – ośmieliła się znaleźć satysfakcję seksualną z kim innym.

– Jestem pewien, że twój mąż nie jest nawet w przybliżeniu tak głupi, na jakiego wygląda. – Chris patrzył szyderczo na Jona, który odpowiedział mu łagodnie zaciekawionym spojrzeniem.

Chris powoli się oddalił. Obserwowała go w milczeniu. Czy Jon nie zrozumiał, co mu mówiła?

Usłyszała warkot silnika i po chwili samochód odjechał. Była zła i rozgoryczona. To nie w porządku, że Chris odszedł, jakby nic się nie stało – nie molestował jej, a Jona nie upokorzył. Zaczepnęła głęboko powietrza i stwierdziła, że drży. Musiała ujść z niej skumulowana złość.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że gdybyś nie wrócił, on prawdopodobnie spróbowałby mnie zgwałcić?! – wykrzyknęła, dając upust emocjom. – A ty pozwoliłeś mu odejść, jakby nic się nie stało! Ty... na litość boską, Jon, co z ciebie za mąż?!

Czy on w ogóle usłyszał, co mówiła? Cały czas wpatrywał się w pszczoły, ale wreszcie podniósł głowę i popatrzył na nią nieobecny wzrokiem, po czym strząsnął z rękawa koszuli jakiś kłaczek.

– Taki, który uważa, że zobaczywszy żonę w ramionach byłego kochanka, uznaje, że odwadze powinna towarzyszyć rozważa – odrzekł. – Musisz przyznać, że nie miałem możliwości sprawdzenia, czy jego objęcia były ci miłe, czy nie.

– Ale jestem twoją żoną! – zawołała z desperacją Sophy.

Na Boga, czy jemu naprawdę jest to obojętne? Czy nie jest ani trochę zazdrosny ani nie czuje się urażony? Jeśli ona zastałaby taką scenę... jeśli ona zobaczyłaby go...

– Charakter naszego małżeństwa nie daje mi prawa do tego, żebym wymagał od ciebie wierności seksualnej.

– Ależ przecież sam mówiłeś... – Urwała.

Najwyraźniej Jon nie przejmuje się takimi sprawami, mimo że przed ślubem oznajmił, że oczekuje, iż nie będzie znajdowała sobie kochanków.

– Zawsze kierujący się logiką i opanowany. To właśnie ty, czyż nie, Jon? – spytała z goryczą. – Jesteś jak jeden z tych przeklętych komputerów, które uwielbiasz – wyprany z wszelkich ludzkich emocji.

Przeszła obok niego i wbiegła do domu, gdzie udała się prosto do swojego pokoju i rzuciła na łóżko, wtulając twarz w poduszki. Miała ochotę szlochać jak bezradna mała dziewczynka. Ciało bolało ją z napięcia, w jakie wpędził ją lęk, i czuła ból w piersi w miejscu, gdzie ścisnął ją Chris. Najbardziej jednak zraniła ją obojętność Jona. Stał obok nich i pozwolił Chrisowi obrażać ją i siebie. Nie zareagował nawet wtedy, gdy mu oznajmiła, że Chris się na nią rzucił. Patrzył na nią z twarzą bez wyrazu, wyzutą z wszelkich uczuć.

Ona jest jego żoną, na litość boską! Ma prawo oczekiwać, że będzie jej bronił. Chris ją zranił i przeraził, więc oczekiwała, że Jon go ukarze, nawet jeśli wynikało to z jej chęci zemsty. Czyżby uwierzył w to, co powiedział mu Chris? Odetchnęła głęboko i przewróciła się na plecy, utkwivszy niewidzący wzrok w suficie. Była tak

pochłonięta własnymi emocjami, tak zdenerwowana, tak zbulwersowana kłamstwami Chrisa, że nie dotarło do niej, iż Jon mógł mu uwierzyć.

Naprawdę uważał, że ona jest tego rodzaju kobietą? Taką, która złamie świętą przysięgę małżeńską? Która pozwoli sobie na związaną się z mężczyzną już żonatym, w dodatku traktującym ją z pogardą? Czyżby Jon wcale jej nie znał?

Wstała zmęczona, ale zamiast pójść na dół i przeprosić Jona za niedawny wybuch i porozmawiać z nim o tym, co się stało, znowu wzięła prysznic i powoli się ubrała. Była zbyt zdeprymowana, by móc stanąć z nim twarzą w twarz. Przeprosiny będą musiały poczekać, aż będzie w lepszym nastroju. Kiedy schodziła na parter, usłyszała jakieś odgłosy dochodzące z gabinetu i domyśliła się, że Jon pracuje. Cóż, ma przynajmniej pretekst, żeby się z nim nie widzieć.

Pracował jeszcze, kiedy pojechała po dzieci. Tym razem ich energia i paplanina nie sprawiała jej przyjemności. Czuła się pusta w środku i nieszczęśliwa. Najchętniej porozmawiałaby z matką albo siostrą, pomyślała zmartwiona, lub z kimś, kto zrozumiałby, co czuje.

Wróciwszy do domu, zauważyła na podjeździe nieznaną, fabrycznie nowy samochód bmw. Z podziwem patrzyła na smukłą linię bardzo drogiego auta. Prawdopodobnie należy do jednego z klientów Jona, uznała. Wielu z nich było ludźmi bardzo zamożnymi. Zatrzymała się pod drzwiami gabinetu, ale mimo panującej tam ciszy nie weszła, nie chcąc przeszkadzać w spotkaniu.

Dzieci jednak nie miały takich obiekcji i wpadły do pokoju stryja, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Wróciliśmy, stryjku! - zawołała Alex.

Sophy weszła za nimi, choć z ociąganiem. Okazało się, że Jon jest sam. Rozejrzała się po gabinecie, po czym przeniosła na niego wzrok.

- Myślałam, że masz gościa - powiedziała. - Przed domem stoi jakiś samochód.

- Tak. - Tym razem Jon nie wydawał się ani rozkojarzony, ani zakłopotany. - Jest twój. Dziś rano go dla ciebie kupiłem.

Musiała usiąść, żeby otrząsnąć się z szoku. Jon kupił jej auto!

- Ale on jest za drogi!

- Powiedziałaś, że potrzebujemy większego samochodu. Uznałem, że ten model spełnia wszystkie nasze wymagania. A może wolałabyś inny?

Sophy pokręciła głową.

- Nie... nie, nic podobnego.

- Jest nasz? - Oczy Davida błyszczały z podniecenia. - Chodź, Alex - zwrócił się do siostry. - Musimy go dokładnie obejrzeć.

W końcu cała czwórka ponownie wyszła przed dom - dzieci pełne entuzjazmu dla nowego samochodu, Sophy podziwiająca go w niemym oszołomieniu. Ucieszyła się, że są w nim specjalne pasy dla dzieci. Kiedy wsiadła do środka, stwierdziła, że jest komfortowy i dobrze wyposażony. Za namową Davida wybrali się na krótką przejażdżkę, choć Sophy nie miała praktyki w prowadzeniu samochodu z automatyczną skrzynią biegów i układem kierowniczym ze wspomaganiami, więc wycieczka nie trwała długo.

- Jon, to... to bardzo wspaniałomyślne z twojej strony - powiedziała z wahaniem, gdy wrócili do domu.



Słowa więzły jej w gardle, boleśnie ciążyły wcześniejsze oskarżenia pod adresem Jona. Rozpaczliwie pragnęła odwołać ostre słowa, ale nie mogła tego zrobić przy Alex i Davidzie, a poza tym wciąż nie dawało jej spokoju, że Jon mógł uwierzyć w to, co mówił Chris.

Kolacja przebiegła w krępującym milczeniu. Nawet dzieci, jak się wydawało, wyczuwały napięcie między dwojgiem dorosłych. Później, gdy Sophy pomagała im przy kąpieli, Alex dała wyraz swoim wątpliwościom.

- Pokłóciłaś się ze stryjkiem? - spytała ostrożnie, wprawiając Sophy w zdziwienie swoją przenikliwością.

- Nie, w żadnym razie - zapewniła dziewczynkę. - Skąd ten pomysł?

- Sama nie wiem. - Alex uniosła wzrok na twarz Sophy. - Może dlatego, że w czasie herbaty wyglądało na to, że się pokłóciliście. Było jakoś sztywno czy coś w tym rodzaju.

- Cóż, zapewniam cię, że nie. - Sophy pocałowała ją w czoło, czując się winna, że to ona jest odpowiedzialna za atmosferę, którą tak trafnie opisała dziewczynka.

Muszę przeprosić Jona, uznała, kładąc dzieci do łóżek i całując je na dobranoc. Nie miała racji, czyniąc mu wyrzuty, a potem wybiegając wzburzona. Poza wszystkim, czy mogła od niego oczekiwać, że będzie zachowywał się jak prawdziwy mąż? Przycisnęła palce do pulsujących skroni. Czego się spodziewała? Że Jon za nią pójdzie? Że być może... co?

Powiedziawszy sobie, że niczego nie zyska, odwołując przykry moment, zeszła na parter. Jon był w gabinecie. Zapukała i weszła do środka. Od razu spojrzała na list leżący na blacie biurka, przy którym siedział Jon. Poznała, że to ten, który nadzedeł rano z Nassau.

- Od Harry'ego Silvera - poinformował ją Jon. - Potwierdza swój przyjazd. Będzie mu towarzyszyć żona. Wspomniałem ci wcześniej, że chciałbym zaprosić ich do nas, może na obiad.

- Muszę z tobą pomówić - oznajmiła Sophy i pomyślała, że jej głos zabrzmiał sztywno i nienaturalnie. Zauważyła, że Jon zmarszczył czoło, i nagle serce zaczęło jej bić szybciej niż zwykle. - Wybacz, jestem ci winna przeprosiny. Nie powinnam była mówić do ciebie w ten sposób... myliłam się.

- To prawda - zgodził się, wstał i wyszedł zza biurka.

Miał wyraz oczu, którego nie potrafiła odczytać, ale instynktownie cofnęła się o krok, bo Jon podszedeł bliżej.

- Bardzo się myliłaś - dodał i wziął ją w ramiona. - Nie jestem jak komputer, Sophy, jestem zdolny do uczuć, takich uczuć.

Dotknął jej ust swoimi wargami, po czym zaczął je pieścić z nieomylnym instynktem, podniecając, uwodząc... Rozchyliła wargi. Zapomniała o lękach, które pozostawiło obcowanie z Chrisem. Nie czuła ani odrobiny obawy, niechęci czy odrazy. Jon całował ją tak, jak zawsze chciała być całowana. Z wprawą i umiejętnością, o jakie nigdy by go nie podejrzewała, realizował jej marzenie o pocałunku. Mimo to po chwili zeszywniała, jednak Jon nie wypuścił jej z ramion.

- O nie - szepnął, wędrując ustami od jej warg do ucha. - Nie wyrwiesz się tak łatwo. - Zdecydowanym ruchem przytrzymał dłonią jej twarz, ale nie spowodował bólu.

Zdjął okulary i z bliska zobaczyła, że jego oczy są niewiarygodnie niebieskie... nie szafirowe czy granatowe, ale łączące w sobie te dwa odcienie. Nie była w stanie oderwać od nich wzroku. Jon coś mówił i trwało parę sekund, zanim zaczęła rejestrować jego słowa.

- W końcu, czy nie tego chciałaś, kiedy przedtem się na mnie rzuciłaś? - spytał.

Sophy natychmiast poczuła się słabo. Czy naprawdę wierzył, że ona z rozmysłem próbowała sprowokować go do... do tego?

Potrząsnęła głową i z jej gardła wyrwał się okrzyk zaprzeczenia, zanim zdążyła go stłumić.

Jon milczał, po czym rozluźnił uścisk dłoni, wypuścił ją z objęć i się cofnął. Sophy zadrżała, nagle czując się osamotniona. Zatęskniła za ciepłem jego ramion.

- Wybacz mi. - Głos Jona zabrzmiał ostrzej niż kiedykolwiek przedtem. - Najwyraźniej wzięłam złość za frustrację.

Frustrację? Powoli docierało do niej znaczenie tego słowa. Naprawdę pomyślał, że z premedytacją próbowała go sprowokować do zbliżenia, ponieważ była sfrustrowana, że przeszkodził jej w randce z Chrisem? Uznał, że chciała, by skończył to, co zaczął Chris? Na samą tę myśl zrobiło się jej niedobrze i po raz drugi tego dnia ogarnęła ją złość na Jona.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoliła im spłynąć po policzkach.

- Nie mógłbyś mylić się bardziej - powiedziała. - Nie kłamałam, mówiąc, że Chris mnie zaatakował, a co do tego, że ponoć oczekiwałam, byś skończył to, co on zaczął... - Przełknęła ślinę, by powstrzymać mdłości. - Jesteś niesprawiedliwy wobec siebie i mnie. Nie rozumiem, dlaczego się ze mną ożeniłeś, jeśli uważasz, że jestem tego rodzaju kobietą. Padam z nóg - dodała apatycznie, gdyż uszła z niej cała złość, pozostawiając ją wypraną z emocji i wykończoną fizycznie. - Chyba ten upał powoduje, że każdy ma nerwy napięte jak postronki. Idę do łóżka.

Zatrzymała się przy drzwiach, wiedzioną szalonym pragnieniem powrotu do Jona i błagania go, by ponownie wziął ją w ramiona i pocałował. Jednak znalazła w sobie siłę, by oprzeć się pożądaniu.

Gdy znalazła się w swoim pokoju, była tak wykończona, że się nie rozebrała. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i dotknęła palcami nabrzmiałych warg. Kiedy Jon ją całował, doświadczyła uczuć zupełnie dla niej nowych, a jednak na tyle silnych, że wciąż jeszcze była nimi zaskoczona. Jednak w jeszcze większe zaskoczenie wprawilo ją miłosne doświadczenie Jona. Kiedy wcześniej wyobrażała sobie, że ją całuje, spodziewała się, że dotyk jego warg będzie nieśmiały, niepewny i może nawet niezdarly, a tymczasem jego usta poczynają sobie pewnie, potrafiły wzbudzić w niej pożądanie i żądały odzewu. Nigdy by go nie podejrzewała o taką znajomość sztuki uwodzenia, ponieważ okazywał całkowity brak zainteresowania seksem.

Nie była pewna, czy to jej się podoba. Gdzie i z kim nauczył się uprawiać miłość? Czy kiedyś był zakochany? Tak bardzo zakochany, że uniemożliwiło mu to zaangażowanie w następny poważny związek z kobietą? Zadrżała lekko, zbita z tropu odkryciem, że Jon nie jest mężczyzną, za jakiego go uważała. Na dobrą sprawę, pomyślała, nie poznałam go dobrze, ponieważ nie do końca się przede mną odsłonił i przemilczał pewne sprawy, nie dopuścił do swoich tajemnic.

Ale dlaczego mnie pocałował? Na to pytanie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi in-

nej niż ta, że uczynił to, powodowany męską dumą, ponieważ go do tego sprowokowała.

Tak, stwierdziła w duchu, to właściwe wyjaśnienie. Jednak czy nie wskazywało również na to, że Jon nie jest aseksualnym łagodnym mężczyzną, jak go postrzegala? A może oszukiwała samą siebie albo on świadomie wprowadził ją w błąd? A jeśli tak, to dlaczego? Z jakiego powodu prezentował jej swój wizerunek, który jednak po części był fałszywy? Zmęczenie nie pozwalało jej analizować tego zjawiska. Jutro, powiedziała sobie, ścieląc łóżko, spróbuję rozwikłać tę tajemnicę. Jutro.

Następnego dnia rano Sophy wstała z pewnym opóźnieniem i ku rozczarowaniu dzieci odwiozła je do szkoły starym samochodem. Wy tłumaczyła im, że najpierw musi dobrze zapoznać się z nowo kupionym bmw.

Obiecała Jonowi, że odwiezie go do Cambridge po podrzuceniu dzieci do szkoły, i postanowiła połączyć ten wyjazd z zakupami.

- Możemy się wybrać na lunch - zaproponował Jon, kiedy zaparkowała. - Chyba że nie masz czasu.

Sophy nieco obawiała się zostać z nim sam na sam po wydarzeniach poprzedniego wieczoru, ale Jon był jak zwykle łagodny i spokojny. W tej sytuacji nawet zdołała sobie przekonać, że większość przemyśleń ostatniej nocy nie była niczym innym jak wytworem jej wyobraźni. W końcu to nic dziwnego, że jego pocałunek sprawił jej przyjemność. Od pewnego czasu tęskniła przecież za bliskością Jona.

- Hm... - zawahała się, po czym dodała: - Tak, mam czas. Chętnie pójdę z tobą na lunch - powiedziała, uświadamiając sobie, że Jon czeka na jej odpowiedź.

- Dobrze.

Uśmiech, który posłał Sophy, spowodował szybsze bicie jej serca. Nie wiadomo dlaczego zamiast wysiąść, siedziała w samochodzie, obserwując oddalającą się szczupłą, gibką sylwetkę Jona. Nowe ubrania, które mu kupiła, nosił z taką swobodą, jakby je miał od zawsze. Zauważając spojrzenia kobiet, które mijały go na ulicy, zaczęła niemal żałować, że przyczyniła się do nowego wizerunku męża. Nie chciała, żeby inne kobiety na niego patrzyły, by podziwiała jego męską sylwetkę - szerokie barki, długie nogi.

Potrząsnęła głową, starając się w ten sposób pozbyć tych myśli, i zmusiła się do opuszczenia auta.

Zakupy nie trwały długo, zostało sporo czasu do spotkania z Jonem w biurze, gdzie się umówili. Po drodze zatrzymała się przed wystawą sklepową zachęcona widokiem pięknej żółtej sukienki na ramiączkach i w końcu uległa pokusie. Weszła do środka i przymierzyła tę kreację.

Leżała na niej idealnie. Podkreślała złocistą opalenizną skóry i miedziane pasemka we włosach. Cienkie ramiączka były zawiązane na ramionach w prowokujące kokardki, szeroki sztywny pasek podkreślał szczupłość talii, a spódnica unosiła się lekko na sztywnej halce.

- Jak dla pani uszyta - powiedziała zgodnie z prawdą sprzedawczyni.

- Wezmę ją i... - Sophy głęboko nabrała powietrza - ...proszę nie pakować, już w niej zostanę - dodała.

Oczy drugiej ekspedientki rozbliły.

- Hm, jestem pewna, że on to doceni, kimkolwiek jest - rzekła.

- To mój mąż - powiedziała Sophy i od razu się zaczerwieniła.

Oczywiście, że nie kupuje tej sukni z myślą o Jonie! Kupuje ją dla siebie. Jest przewiewna, a jej jest gorąco, a poza tym już czas, żeby miała jakieś nowe ładne stroje i...

Niecierpliwie czekała, aż kasjerka weźmie od niej czek i spakuje do torby jej rzeczy, w tym samym momencie żałując impulsu, by włożyć nową suknię, ale było za późno na zmianę decyzji.

Gdy weszła do biura, Jon już na nią czekał. Otworzył jej drzwi, a gdy na jego twarz padły promienie silnego południowego słońca, zauważyła, że wygląda na zmęczzonego. Zmarszczki wokół ust pogłębiły się i z jakiegoś powodu jego twarz wydawała się bardziej surowa, a przez to niemal obca. Wpatrywała się w niego zdezorientowana, jak gdyby dokładnie widziała go po raz pierwszy. On także bacznie się jej przyglądał, patrząc tak jawnie oceniającym wzrokiem, że sukienka, w sklepie urocza i zwiewna, nagle stała się wyzywająca.

- Jest taki upał, że pomyślałem sobie, że zjemy w Młynie - powiedział.

Restauracja o tej nazwie, ciesząca się dużą popularnością, była usytuowana nad rzeką. Sophy wątpiła, czy znajdą wolny stolik, ale chciała jak najprędzej uciec z napiętej atmosfery, która nieoczekiwanie zapanowała w niewielkim pomieszczeniu. Czuła się tak, jakby brakowało jej powietrza. To na pewno z duchoty, pomyślała, ale gdy wyszli na zewnątrz, to wrażenie pozostało.

Na wąskich uliczkach miała wrażenie, że otula ją gruby koc, uniemożliwiający oddychanie. Świadoma obecności idącego obok Jona, przyspieszyła kroku i dotarła do samochodu zgrzana i zdyszana. Tymczasem Jon wyglądał na rześkiego i odprężonego, jakby w ogóle nie odczuwał panującej temperatury. Czy to możliwe? Przyjrzała mu się uważniej i na skroni dostrzegła pulsujące nierówno tętno.

Panujące między nimi skrępowanie było czymś nowym w ich dotychczasowych stosunkach i Sophy nie bardzo wiedziała, jak się w tej sytuacji zachować. Niemal z dnia na dzień Jon zmienił się z uprzejmego, spokojnego, niezagrażającego jej mężczyzny, którego polubiła i traktowała jak przyjaciela, w niemal obcego, wzbudzającego w niej bynajmniej nie przyjacielskie uczucia.

Zarumieniła się na wspomnienie jego lakonicznego oskarżenia, wypowiedzianego poprzedniego wieczoru. Już w pełni zdawała sobie sprawę, że rzeczywiście prowokowała go, chciała zmusić do reakcji na jej uwagi. Jednak Chris nie miał z tym nic wspólnego. Dlaczego musiała to odkryć teraz, kiedy było za późno? Czemu nie uświadomiła sobie przed ślubem, że Jon ją pociąga? Czy dlatego ujrzała go w nowym świetle, że zostali małżeństwem? Wszystkie te pytania kłębiły się jej w głowie, kiedy uruchomiła samochód i ruszyła. Jon siedział w fotelu pasażera, obok niej, i milczał.

Po przyjeździe na miejsce stwierdziła ze zdziwieniem, że Jon zarezerwował stolik. Nie na zewnątrz, gdzie gromadzili się inni goście, ale w zacisznym chłodzie wnętrza lokalu. Dawny młyn zbożowy został przekształcony w restaurację parę lat wcześniej. Ostatnio przejęła go para młodych ludzi, fanatyków zdrowej żywności.

Sophy zamówiła coś bez większego entuzjazmu, wiedząc, że jest zbyt zdenerwowana, żeby cieszyć się posiłkiem. Gardło miała ściśnięte, napięte ciało. Chciała być

z Jonem, a zarazem nie chciała. Pozostawanie z nim sam na sam wprawiało ją w stan rozedrgania - z trudem trzymała nerwy na wodzy. Nigdy wcześniej w jego towarzystwie nie znajdowała się w takim stanie. Owszem, czuła się podobnie na randce z mężczyzną, który jej się podobał i z którym wiązała nadzieje, że pomoże jej pozbyć się piętna, jakim naznaczył ją Chris. Jednak nie przy Jonie. Głupotą było pragnąć go, uznała w duchu, skoro on wcale tego nie chciał.

Zjadła zaledwie parę kęsów pierwszego i drugiego dania, odmawiając deseru i zadowalając się filiżanką kawy, gdy tymczasem Jon smarował masłem biskwity i raczył się serem pleśniowym.

Dlaczego uważała go kiedyś za niezdare? - zastanawiała się, obserwując metodyczne ruchy jego rąk. Była całkowicie pochłonięta tym widokiem, myśląc, jak by to było poczuć te długie palce na swojej skórze...

- Sophy - usłyszała.

Podniosła wzrok, łapiąc gwałtownie oddech, gdy zobaczyła, w jaki sposób Jon się jej przygląda.

- Tak?

- Niektórych puszek lepiej nigdy nie otwierać, Pandoro - powiedział spokojnie - ale jest już za późno, żeby się cofnąć.

Sophy zwilżyła koniuszkiem języka suche wargi, z przerażeniem czekając na dalsze słowa. Wymienili spojrzenia i zorientowała się, że ją rozszyfrował, właściwie ocenił przyczynę jej zachowania. Zawstydziała się, że ją zdemaskował.

- Co masz na myśli? - spytała, grając na zwłokę.

Najwyraźniej Jon nie zamierzał się wycofać. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, obserwując ją w napięciu.

- Czyż to nie oczywiste, co mam na myśli? - spytał jak zwykle ze spokojem, odsuwając talerz.

Chciała umknąć wzrokiem w bok, ale nie było to możliwe, gdyż jakaś dziwna siła, niezależna od niej, nie pozwalała jej oderwać oczu od jego twarzy.

- Pragnę cię jak diabli, Sophy - oznajmił schrypniętym głosem. - Pożadam cię, jak mężczyzna pożąda kobiety. Chcę cię mieć w ramionach, w łóżku... Och, w porządku, nie zamierzam ci się narzucać. Zaprosiłem cię tutaj, żebyśmy mogli o tym rozsądnie porozmawiać.

W pierwszej chwili nie była zdolna odpowiedzieć. W końcu udało się jej wydobyć głos, ale zabrzmiał szorstko i obco nawet w jej własnych uszach.

- Przecież ty nie... nie jesteś taki - wyjąkała bezradnie.

Jon skrzywił cynicznie usta.

- Mylisz się, Sophy - rzekł łagodnie, ale jego głos przybrał lekko metaliczne brzmienie. - Jestem... z całą pewnością jestem, nawet jeśli przyznaję to z pewną niechęcią. Biedna Sophy - dodał z ironią - jesteś zbulwersowana. Zresztą nic dziwnego. Czy rzeczywiście sądziłaś, że seks ani trochę mnie nie interesuje? Och, wiem, że nie uważasz mnie za atrakcyjnego fizycznie, ale niestety, właściwa istocie ludzkiej zdolność odczuwania pożądania nie jest wprost proporcjonalna do atrakcyjności fizycznej. A może jest inna prawda, którą uważasz za trudną do strawienia? Biedna Sophy. Jakże to wszystko musi być dla ciebie stresujące... Wolałabyś, jak mi się wydaje, postrzegać mnie bardziej jak maszynę niż mężczyznę. Cóż, możesz wi-

nić tylko siebie – dodał szorstko. – Nie jestem ślepy mimo tych szkieł. – Jon dotknął okularów; jego twarz przybrała zacięty wyraz. – Czy zechcesz to przyznać, czy nie, jest faktem, że ostatnio prowokowałaś mnie, i to z premedytacją. Dlaczego? Z powodu Bensona?

Nie mogąc dłużej tego słuchać, Sophy zareagowała instynktownie i zrobiła coś, co nie zdarzyło się jej nigdy w życiu. Wstała i wybiegła z restauracji, zanim Jon zdołał ją zatrzymać, po czym popędziła do samochodu. Szybko włączyła silnik i odjechała.

Dopiero gdy znalazła się w domu, uprzytomniła sobie, jak idiotycznie się zachowała. Zostawiła Jona samego, i to tylko dlatego, że zabrakło jej odwagi. Nie potrafiła być z nim tak szczerą jak on był w stosunku do niej. Nie zdołała powiedzieć mu, że jej prowokacyjne zachowanie wynikało z mieszaniny irytacji i ciekawości i nie miało nic wspólnego z Chrisem. Nie, poprawiła się w myślach, nie tylko z irytacji i ciekawości, również z pożądania. Tego samego pożądania, które teraz przenikało jej ciało, gdy wspominała wyznanie Jona, że jej pragnie.

Nagle pobudzona do działania, pobiegła do telefonu, znalazła numer restauracji i zadzwoniła. Wydawało jej się, że upłynęła wieczność, zanim ktoś odebrał telefon. Niecierpliwie zapytała o Jona i po niekończącym się w jej mniemaniu oczekiwaniu usłyszała, że wyszedł.

Pewnie wzięła taksówkę, zreflektowała się. Miała wyrzuty sumienia. Dlaczego zareagowała jak nieokrzesana i speszona nastolatka? Co, na litość boską, powie Jonowi, kiedy on wróci do domu?

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jon nie od razu pojawił się w domu.

Nie zastała go po powrocie, jak również wtedy, kiedy przywiozła dzieci ze szkoły. Kilka razy dzwoniła do jego biura, ale nikt nie odbierał telefonu. Miał pełne prawo być na nią zły, ale żeby aż tak? Zaczęła się niepokoić. Gdzie on może być? – zastanawiała się gorączkowo.

Musiała skłamać Davidowi i Alex, mówiąc, że stryj wyjechał w sprawach służbowych. Na szczęście dzieci były przyzwyczajone do jego częstych nieobecności i nie dopytywały się o szczegóły. Sophy obawiała się, że nie potrafiłaby długo ukrywać zaniepokojenia i dzieci zaczęłyby się czegoś domyślać.

Minęła kolacja, a Jon nadal nie dawał znaku życia. Sophy nie położyła się spać i czekała aż do północy, coraz bardziej zdenerwowana. Czy był aż tak na nią zły, że nie mógł zmusić się do powrotu do domu? A może jej nagłą ucieczką z restauracji uznał za oznakę, że jego wyznania wzbudziły w niej odrazę? Że uznała go za odpychającego i nachalnego? Krążyła po pokoju, niezdolna opędzić się od natrętnych myśli, aż w końcu usłyszała zajeżdżający pod dom samochód.

Gdy wyszła na zewnątrz i podeszła do taksówki, kierowca opuścił szybę i powitał ją z widoczną ulgą.

– Jest nieprzytomny – oświadczył krótko.

W pierwszej chwili, gdy zajrzała do środka, pomyślała, że kierowca miał rację, ale okazało się, że Jon jest przytomny, tylko niewątpliwie pijany w sztok. Razem z taksówkarzem wydobyli go z auta i zaprowadzili do domu, gdzie padł na sofę. Był prześlaknięty zapachem whisky.

– Przynajmniej się nie awanturował – powiedział taksówkarz, gdy mu płaciła. – Zachowywał się jak dżentelmen, dopóki jeszcze się kontrolował.

Sophy wróciła do salonu. Wcześniej nie widziała go w takim stanie i nie przypuszczała, że kiedykolwiek zobaczy. Jon pił bardzo mało; najwyżej kieliszek wódki bądź wina, i to co pewien czas. Czy zrobił to dlatego, że zareagowała ucieczką na jego wyznanie? Czyżby poczuł się wzgardzony, upokorzony? Żałowała, że nie wyjawiała mu prawdy. Nie powiedziała, że też go pragnie. Nagle, bez słowa wyjaśnienia, pośpiesznie opuściła restaurację. Swoje zachowanie mogła usprawiedliwić tym, że była zaskoczona. Co więcej zła, że mógł aż tak się mylić co do niej i przypisać jej niegodne motywy postępowania.

Uważał, że sędzi go po pozorach, i faktycznie tak było aż do ślubu i momentu, kiedy David uczynił tę niewinną uwagę na temat Louise. Przedtem nie postrzegała Jona jako mężczyzny zainteresowanego seksem, a więc może nic dziwnego, że zdobył się na wyjawienie jej prawdy.

Jęknął, więc podeszła do kanapy. Rano będzie miał nieprawdopodobnego kaca, pomyślała, a na domiar złego sztywny kark, jeśli pozostawi go w tej pozycji. Czy jednak zdoła go ruszyć? Spróbowała i stwierdziła, że to niemożliwe, więc tylko ułożyła go wygodniej i odetchnęła z ulgą, że już jest w domu.

- Dlaczego stryj Jon śpi w salonie? - spytała Alex z niewinną minką, zasiadając do śniadania.

Odpowiedział jej David, patrząc na nią pogardliwie.

- Dlatego, że był pijany. Cuchnie jak tatuś, kiedy wracał z mamą z przyjęcia.

- Tak, ale dlaczego musiał spać na dole? - Alex nie ustępowała i przerwała dopiero, gdy stryj wszedł do kuchni.

Niebieskie oczy miał przekrwione, skóra przybrała ziemisty odcień.

- Kawy? - zagadnęła Sophy.

Jon skinął głową i z cichym jękiem przymknął oczy.

- Co się stało? - spytał, siadając obok Alex i biorąc od Sophy kubek.

- Nie wiem - odparła. - Taksówkarz cię przywiózł.

- Och, Boże, tak... Natknąłem się na paru kolegów jeszcze z czasów studiów w Cambridge. Co mi przypomina... Aha, chyba przyjąłem zaproszenie dla nas obojga na party odbywające się dziś wieczorem. - Wyciągnął z kieszeni zmięty kawałek papieru. - Tu zapisałem adres.

- Jeszcze nie dość ci imprez? - spytała cierpko Sophy, biorąc kartkę i ją rozprostowując.

- Hm... może i tak, ale powinniśmy tam być. To ktoś, kto właśnie rozpoczął własną działalność i potrzebuje mojej pomocy. Jeśli nie masz ochoty, to wybiorę się sam.

Nagle Sophy uprzytomniła sobie, że chce towarzyszyć Jonowi i pragnie zostać zaakceptowana przez jego przyjaciół jako jego żona.

- Nie, nie, to będzie miła odmiana - powiedziała.

Pomyślała, że trzeba załatwić opiekunkę do dzieci, ale z tym nie powinno być problemu. Helen Saunders z poczty ma kilkunastoletnią córkę, która zbiera pieniądze na pierwszy w życiu samochód. Susan była dziewczyną sympatyczną, rozsądną i odpowiedzialną, której Sophy mogła spokojnie powierzyć Alex i Davida.

- Może pójdziesz na górę i jeszcze się prześpisz? - zasugerowała Jonowi, widząc, jak źle wygląda.

- Hm... to niezły pomysł - odparł.

Obserwowała go, jak wstał od stołu i wyszedł z kuchni, choć najchętniej pospieszyłaby za nim i pomogłaby mu ułożyć się do snu, jak przystało troskliwej i kochającej żonie.

- Biedny stryj, wygląda naprawdę źle - zauważyła ze współczuciem Alex, kończąc śniadanie.

Susan Saunders ochoczo zgodziła się zaopiekować dziećmi. Sophy umówiła się, że przyjedzie po nią o ósmej wieczór, po czym udała się do swojego pokoju, aby przejrzeć zawartość własnej garderoby. Wcześniej nieraz towarzyszyła Jonowi podczas rozmaitych spotkań służbowych, wiedziała więc, czego może się spodziewać. Za każdym razem wkładała formalny strój, odpowiedni dla asystentki, jaką naówczas była. Obecnie jej rola się zmieniła - została żoną Jona i poprzednie ograniczenia jej nie obowiązywały. Po dłuższym namyśle zdecydowała się na prostą sukienkę z kremowego jedwabiu, którą kiedyś pod wpływem impulsu kupiła w Londynie. Była tak niewyobrażalnie droga, że Sophy miała zbyt duże poczucie winy, by ją nosić.



Przyłożyła ją do siebie i zauważyła, że kremowy jedwab doskonale wydobywa jej opaleniznę i jedwabistość gęstych włosów. Skromny przód sukni kompensowało głębokie wycięcie na plecach, co, jak uznała, zapewni jej chłód w wieczór zapowiadający się na gorący.

Dokonawszy wyboru stroju, zeszła na parter, opierając się pokusie zajrzenia do sypialni Jona i sprawdzenia, czy się obudził. Wcześniej czy później będą musieli porozmawiać. Zamierzała mu wyjaśnić, że przyczyną jej ucieczki z restauracji nie był szok spowodowany jego nieoczekiwanym wyznaniem ani niechęć do tego, co usłyszała. Nawet teraz z trudem pojmowała, że zdobył się na szczerość i otwarcie powiedział, iż jej pożąda.

Jon zszedł do kuchni wkrótce po porze lunchu. Nadal wyglądał fatalnie.

- Czuję się okropnie - poskarżył się z głębokim westchnieniem. - Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek był w takim stanie jak ostatniej nocy. - Usiadł przy stole kuchennym i odchylił do tyłu głowę. - Łeb mi pęka - dodał.

Sophy w milczeniu przygotowała Alka Seltzer i podała go Jonowi. Obserwowała go, jak pił.

- Paskudztwo - stwierdził, odstawiając szklanekę i znowu zamknął oczy.

- Jon, wracając do wczorajszego dnia... - zaczęła.

Chciała powiedzieć to, co sobie zaplanowała, zanim opuści ją odwaga, ale wyraz oczu Jona, gdy je otworzył, natychmiast ją zniechęcił.

- Nie teraz, Sophy - poprosił. - Zostawmy to, dobrze? Chyba wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie chciał, żeby mu towarzyszyła, to jasne, uznała Sophy. Czy żałował niedawnej szczerości? Czy wolałby, żeby ona nie dowiedziała się prawdy? Odprowadzając go wzrokiem do drzwi, zastanawiała się, jak wcześniej mogła być obojętna na męski urok Jona. Jak mogła być na tyle ślepa, by podejrzewać, że jest całkowicie asekualny? Serce jej zatrzepotało, gdy zatrzymała wzrok na jego pośladkach, a następnie spojrzała na długie nogi.

Nagle zabrakło jej tchu. Przestraszyła się, że Jon może się odwrócić i dostrzec jednoznaczny wyraz jej oczu. W tym momencie zrobiło się jej gorąco. To pożądanie, pomyślała, paląca potrzeba, żeby odrzucić wszystko, co stało na drodze do zaspokojenia. Skoro Jon wyznał, że jej pragnie, powinna bez obawy pójść za nim i wyjaśnić mu, że i ona go pragnie. Sytuacja wyjaśniłaby się ku zadowoleniu ich obojga. Przecież to oczywiste. Tyle że wcale nie było to ani oczywiste, ani proste.

- Pokaż mi się w sukience - poprosiła Alex.

Sophy z uśmiechem kiwnęła głową. W swoim pokoju Jon przygotowywał się do wyjścia, a ona dopiero co przywiozła Susan i zaprowadziła ją do salonu, gdzie czekały na nią dzieci. Zanim po nią pojechała, wzięła prysznic i nałożyła makijaż; pozostało jej się przebrać.

Postanowiła, że pojedą bmw. Po raz pierwszy będzie miała pasażera, ale całkiem nieszkodliwego. Jon był najmniej krytycznym z ludzi, jeśli chodzi o prowadzenie samochodu. Niemal zderzyła się z nim na szczycie schodów. Wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, i dotknął jej zaledwie przelotnie, a mimo to Sophy oblała falą gorąca.

Jak mogła kiedykolwiek uważać go za nieatrakcyjnego! - zdumiała się w duchu.

Miał jeszcze lekko wilgotne włosy, biała jedwabna koszula przywierała do klatki piersiowej, widocznej pomiędzy połami rozchylonej marynarki. Uprzytomniła sobie, że Jon włożył nowy garnitur, który niedawno kupiła. Nawet zawiązał muszkę, a kiedy ją mijał, poczuła lekki zapach wody kolońskiej o cytrynowym zapachu, nieco staroświeckiej.

- Zaraz będę gotowa - zapewniła go. - Muszę tylko włożyć suknię i ufryzować włosy.

Kiedy się ubrała, ogarnęły ją wątpliwości, czy dokonała właściwego wyboru. Kremowa suknia miała tak głęboki dekolt na plecach, że nie sposób było włożyć biustonosz, a jedwab, choć jak najbardziej przyzwoity, wyraźnie podkreślał kształt jej piersi. Włosy zostawiła rozpuszczone. Stopy wsunęła w kremowe wieczorowe sandały na wysokim obcasie, przez co stała się jeszcze wyższa. Po raz pierwszy w życiu nie czuła zakłopotania ani wstydu z powodu swojego wzrostu. Nawet na obcasach nie przewyższała Jona. Wzięła torebkę i zeszła po schodach.

- Ale super wyglądacie! - wykrzyknęła Alex, przenosząc zachwycone spojrzenie ze stryja na Sophy.

Susan uśmiechnęła się do niej, a potem oblała rumieńcem, gdy spojrzała na Jona. Ku swemu zdumieniu Sophy poczuła ukłucie zazdrości. Niesamowite, jest zazdrosna o nastolatkę tylko dlatego, że natychmiast dostrzegła to, czego ona nie widziała przez tak długi czas - Jon jest wyjątkowo atrakcyjnym i godnym pożądania mężczyzną.

- Nie powinniśmy wrócić późno. - Głos Sophy miał zabrzmieć uspokajająco, tymczasem okazał się szorstki i ostry.

Gdy wyszli, zauważyła, że Jon zmarszczył brwi.

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Wyglądasz na zdenerwowaną.

- To przez upał - odparła i po części była to prawda.

Zapewne domyślił się, dlaczego jestem zdenerwowana, uznała Sophy. Dotknął jej ramienia, otwierając drzwi samochodu, a ona natychmiast się uchyliła i usłyszała głos Jona tuż przy swoim uchu.

- Na litość boską. Czego się spodziewasz? Podejrzewasz, że dam upust zwierzęcej żądz i wezmę cię tutaj, na oczach dzieci? - wypowiedział te słowa z pewną ironią, usiłując złagodzić szorstkość swego tonu.

Sophy milczała.

- Przepraszam, że informacja, iż jestem mężczyzną w pełni sprawnym seksualnie, sprawiła, że jesteś zestresowana, ale już ci mówiłem, że nie musisz się niczego obawiać.

- Wiem.

- Czyżby? - Skrzywił usta. - Okazujesz to w przedziwny sposób. - Jon obszedł samochód i zajął fotel pasażera.

Sophy straciła rachubę, ile razy wozila Jona, od kiedy została jego asystentką, a potem żoną. Mimo to tego wieczoru jego obecność wyraźnie ją dekoncentrowała. Te długie nogi, unosząca się i opadająca klatka piersiowa, cytrynowy zapach wody kolońskiej zmieszany z inną, silniejszą wonią, na którą jej zmysły reagowały w prymitywny sposób.

Pragnę go do tego stopnia, uświadomiła sobie z rozpaczą, że dałabym wszystko,

by zrezygnować z przyjęcia i zostać z nim sam na sam. Zmusiła się jednak do skupienia uwagi na prowadzeniu samochodu, który okazał się bardzo łatwy w obsłudze. Jazda nim była przyjemnością, ale teraz nie potrafiła w pełni tego docenić ze względu na własne samopoczucie.

Gdy zajechali pod dom przyjaciela Jona, było dziesięć minut po dziewiątej. Budynek na wzór stylu Tudorów w alei podobnych sobie domów był widocznym symbolem sukcesu właściciela.

Podeszli do drzwi wejściowych.

Otworzyła im niewysoka brunetka, która powitała Jona promiennym uśmiechem.

- Kochanie, a więc jesteś! - zachichotała. - Po wczorajszym wieczorze nie byliśmy pewni, czy będziesz pamiętał. - Po chwili przeniosła spojrzenie na Sophy.

- To twoja żona, prawda? Wejdźcie, proszę. Nie masz pojęcia, jak się ucieszyliśmy - zwróciła się do Sophy - kiedy wczoraj wpadliśmy na Jona w Cambridge. Jestem Andrea. - Nie przerywając mówić, pani domu poprowadziła ich na duży taras, znajdujący się na tyłach budynku, gdzie unosił się smakowity zapach barbecue. - Nie widzieliśmy go od wieków. Roy, mój mąż, nie posiadał się z radości. Ma kłopoty z nowym komputerem i tylko Jon może mu pomóc. Od kiedy jesteście małżeństwem? - To pytanie skierowała do Sophy.

Odpowiedział na nie Jon, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Od niedawna... od bardzo niedawna, prawdę mówiąc.

Andrea parę razy przeniosła podejrzliwie spojrzenie piwnych oczu z twarzy Jona na twarz Sophy. Mogłabym polubić tę drobną brunetkę, pomyślała Sophy, ale była zbyt świadoma jej domysłów i zainteresowania Jonem. Mój Boże, w kogo się zmieniam? W kobietę zazdrosną o każde spojrzenie rzucone na męża przez inną kobietę? Chyba tracę rozum, cierpię na jakąś chorobę spowodowaną upałem. A może to z powodu frustracji, o którą Jon posądzał ją nie tak dawno temu?

- Jest tu twoja stara przyjaciółka, z którą musisz się spotkać, kochanie. - Andrea zwróciła się do Jona, trzymając go za ramię w sposób, który sprawił, że Sophy zaciśnęła pięści.

- Roy, podejdź, proszę, kochanie! - zawołała do męża.

Sophy zauważyła krzepkiego jasnowłosego mężczyznę, który oddzielił się od grupki osób.

Wyglądał na starszego od Jona, choć Sophy zorientowała się, że muszą być mniej więcej w tym samym wieku. Inteligentne orzechowe oczy wpatrywały się w nią poważnie. Potrzęsnał jej ręką.

- A więc jesteś żoną Jona? Szczęściarz z ciebie, mój drogi, jest śliczna.

- Ejże, dość już tego. - Andrea pociągnęła go za ramię. - Nie zapominaj, że jesteś moim mężem.

- Aha, jesteś zazdrosna. - Najwyraźniej się przekomarzali, doszła do wniosku Sophy, ale Jon mógłby powiedzieć te same słowa do niej i byłyby prawdą.

- Myślę, że większość z tu obecnych osób znasz - zwrócił się Roy do Jona. - Czego byś się napił?

- Później mu zrobisz drinka, kochanie - włączyła się Andrea. - Jon, jest tu dzisiaj twoja bardzo szczególna znajoma. Dawna miłość - dodała, mrugając do Sophy, jak gdyby chciała pokazać, że to wciąż gra, ale Sophy poczuła ogarniające ją napięcie.

Jon też wydawał się spięty. Zaciśnął usta i lekko przymknął oczy. Tylko Sophy wiedziała, co zwiastuje takie zachowanie.

- Tak? - rzucił obojętnym tonem.

Jednak Sophy wiedziała, że się kamuflował. Przed czym się broni? Wyszło jej w ustach, ciało napięło się niemal do bólu.

- Tak... Lorraine. Musisz ją pamiętać, Jon - szczebiotą dalej Andrea. - Na Boga, przecież mówiło się o was przynajmniej przez dwa semestry. Szalała na twoim punkcie.

- Jon był odporny na wszystkie jej sztuczki, prawda, przyjacielu? - Roy zachichotał, ignorując groźną minę żony. - I dobrze, bo w przeciwnym razie Lorraine schwytałyby cię w pułapkę małżeństwa i nie miałbym szansy poznać tej pięknej damy - dodał i z galanterią ucałował palce Sophy.

- Wszystkie byłyśmy trochę zadurzone w Jonie - powiedziała Andrea z lekkim uśmiechem. - Był inny niż jego koledzy, znacznie bardziej obyty, trochę ekscentryczny i trzymający się na dystans, poza naszym zasięgiem. Przez to wydawał się ekscytujący i jakby prowokujący. Uganiałyśmy się za nim. A ty chciałeś tylko, żeby zostać cię samego z twoją pracą, prawda, kochanie? - dodała, zwracając się do Jona.

Roy się roześmiał.

- Ty to mówisz - powiedział do żony. - Jak myślisz, skąd wziął ten zblazowany, zmęczony życiem wygląd, który uważasz za tak nęcący? Na pewno nie ze ślęczenia do północy nad książkami.

Jon wyraźnie czuł się nieswojo. Poprawiał muszkę, jakby go uwierała, ale tym razem Sophy nie dała się zwieść. Nie był speszony, tylko udawał zakłopotanie.

- Musisz się przywitać z Lorraine, bo nigdy by mi nie wybaczyła, gdybyś tego nie zrobił - nalegała Andrea, odciągając Jona od Roya i Sophy.

Sophy w milczeniu obserwowała męża, gdy się oddalał.

- Nie miej tego za złe mojej żonie. - Roy był lekko zmieszany. - Miała rację, mówiąc, że dziewczyny leciały na Jona. Biedny facet, w końcu był zmuszony żyć jak pustelnik tylko po to, żeby się ich pozbyć. W tamtych czasach dziewczęta odkryły uroki seksu - dodał z uśmiechem. - Dla nas, mężczyzn, to był trudny okres, bo zamiast podrywać, byliśmy podrywani.

- Wyobrażam sobie - zgodziła się Sophy, wpadając w jego kpiarski nastrój. - To musiało być piekło.

Rozmawiała z Royem, ale zerkała w stronę Jona, obserwując, jak pochyla się ku jasnowłosej kobiecie, przy której się zatrzymał. Andrea zostawiła ich samych. Roy wciąż do niej mówił, więc musiała odpowiadać mu przytomnie, ale w głębi duszy zżerała ją zazdrość. O czym ci dwoje rozmawiają? A może to jedyna miłość Jona? Chciałyby być koło nich, usłyszeć, o czym rozmawiają. Wreszcie nadarzyła się okazja, bo ktoś zagadnął Roya. Sophy szybko odeszła, kierując się ku Jonowi. Odwrócił się, gdy znalazła się obok niego, przez jego twarz przemknął cień zaskoczenia i - sama nie wiedziała - może irytacji...

- Lorraine, to moja żona, Sophy - przedstawił ją blondynce, z którą rozmawiał.

Wyraz oczu kobiety nie pozostawiał wątpliwości - były pełne jadu. Sophy aż cofnęła się o krok.

- Chyba widzę Petera Lewisa - powiedział Jon. - Chciałbym was sobie przedsta-

wić – zwrócił się do żony, odciągając ją od Lorraine.

Sophy zastanawiała się, czy temat rozmowy Jona z dawną miłością był przeznaczony tylko dla ich uszu.

O jedenastej wieczorem poczuła zmęczenie. Jon zamknął się z Royem w jego gabinecie, jak oznajmiła jej Andrea. Choć wszyscy odnosili się do niej przyjaźnie, Sophy niechętnie wdawała się w pogawędki. Chciała wrócić do domu, aby zostać z Jonem sam na sam.

– Już cię porzucił, co?

Od razu rozpoznała metaliczny głos Lorraine.

– Jon w końcu się ożenił! Mój Boże, jak udało ci się do tego doprowadzić? – Lorraine zaśmiała się na widok wyrazu twarzy Sophy. – Och, daj spokój. Znam go. Jon wygląda jak wyjątkowo atrakcyjny okaz samca, ale to tylko pozory. Pod względem seksualnym to katastrofa. Wiem coś na ten temat, bo spędziłam miesiące, usiłując zaciągnąć go do łóżka, gdy razem studiowaliśmy, a kiedy mi się udało, to dopiero był niewypał.

Po co Lorraine opowiada mi to wszystko? – zastanawiała się Sophy.

Błyszczące czerwone usta skrzywiły się kpiąco.

– Och, daj spokój... musisz wiedzieć, że to prawda – ciągnęła Lorraine. – Wiem dobrze, że od czasu ukończenia Cambridge Jon żył jak mnich. Panicznie się bał seksu, a ty musisz mieć tego świadomość, chyba że nie jesteście kochankami.

Sophy zrobiło się słabo. Wiedziała, dlaczego Lorraine to mówi – nienawidzi Jona. Nie może znać prawdy, tylko sonduje sytuację, szuka słabego punktu Jona, próbuje znaleźć sposób, aby go upokorzyć, niewykluczone, że tak jak kiedyś. Sophy nagle olśniło. Może przypadkiem odkryła prawdę? Czy Lorraine, tak jak Louise, jest jedną z tych kobiet, które chciały uwieść Jona i stwierdziły, że jest to niewykonalne? Patrzyła na blondynkę, rejestrując jej arogancką pozę i zimne spojrzenie. Lorraine była atrakcyjna, nie sposób temu zaprzeczyć. W wieku dwudziestu jeden czy dwóch lat zapewne była piękna i prawdopodobnie jeszcze bardziej arogancka. Wystarczająco arogancka, żeby poprzysiąc zemstę każdemu mężczyźnie, który byłby na tyle głupi, żeby ją odrzucić.

Sophy lekko zmarszczyła czoło.

– Przepraszam, ale... – zaczęła.

– Och, daj spokój, moja droga – przerwała jej niecierpliwie Lorraine. – Odpuść sobie, wiem, że Jon się nie zmienił. Był aseksualny w wieku dwudziestu dwóch lat i jest aseksualny teraz.

– Obawiam się, że jesteś w błędzie. – Nagle Sophy poczuła się na tyle silna, żeby zrobić coś dla Jona, ochronić go przed złością tej kobiety. Nawet po raz pierwszy tego wieczoru udało jej się swobodnie uśmiechnąć. – Nie mogę się wypowiadać na temat przeszłości Jona, to jasne – wzruszyła ramionami – ale mogę cię zapewnić, że jako jego żona nie mam powodów do narzekań.

– Być może, kochana, nie jesteś jego żoną, w każdym razie w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Wielkie nieba, co za nieustępliwa i gruboskórna osoba z tej Lorraine, pomyślała Sophy, ale nie zamierzała pozwolić, by wzięła ona górę w tej wymianie zdań.

– Myślisz, że nie uprawiamy seksu, tak? O to ci chodziło? – Uniosła brwi i roze-

śmiała się. – Ależ, mylisz się, robimy to – nadała głosowi rozmarzone miękkie brzmienie.

Lorraine zacisnęła usta i poczerwieniała.

– Nie wierzę ci – rzuciła ze złością.

Sophy zrobiło się jej żal, ale tylko na sekundę.

– Będę więc musiała cię przekonać, żebyś uwierzyła – powiedziała spokojnie. – Co chciałabyś usłyszeć? Jak się czuję, kiedy Jon mnie dotyka? Jak się czuję, dotykając jego? To bardzo intymne szczegóły jak na rozmowę z obcą osobą, ale mogę ci powiedzieć, że w jego ramionach czuję się piękną i spełnioną kobietą, wspanialej niż kiedykolwiek. Gdy jest blisko, moje ciało płonie i domaga się pieśczoć. Poszłabym ochoczo do jego łóżka, nieważne, czy jako żona czy nie. Kiedy bierze mnie w posiadanie... – Zauważyła, że jej rozmówczyni wydała zduszony okrzyk i cofnęła się, unosząc ręce w obronnym geście. Szybko odeszła na drugą stronę tarasu, patrząc na nią jadownicie.

– Sophy...

Odwróciła się gwałtownie i zbladła, ujrzawszy Jona stojącego za jej plecami. Jak długo tutaj był? Słyszał coś z tego, co mówiła? Przełknęła nerwowo ślinę, ale on wydawał się być myślami gdzie indziej.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym wyjść – powiedział. – Ten ból głowy...

Odetchnęła z ulgą. Oczywiście, że nie słyszał! Zrobiło jej się gorąco, gdy przypomniała sobie swoje słowa. Teraz, gdy było już po wszystkim, poczuła się słabo i miała nogi jak z waty. Chciała czym prędzej opuścić przyjęcie, więc w milczeniu towarzyszyła Jonowi, gdy szedł pożegnać się z gospodarzami.

Jechali do domu, nie odzywając się do siebie. Gdy dotarli na miejsce, Jon wysiadł, a ona jeszcze odwiozła Susan.

Po powrocie od razu poszła na górę. Była zmęczona, wyprana z wszelkich emocji. W drodze do swojego pokoju zatrzymała się przed sypialnią Jona, nie wiedząc dlaczego; pod jej stopami zaskrzypiały deski.

Drzwi były otwarte, usłyszała, że ją woła. Stała w progu. Jon siedział na łóżku.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał.

Sophy wychwyciła w jego głosie pretensję.

– Ale co?

Jon westchnął.

– Nie udawaj, wiesz, co mam na myśli. Ta scena z Lorraine. Byłyście zbyt zaabsorbowane wymianą zdań, żeby zauważyć moją obecność. Wszystko słyszałem. Naprawdę wykazałaś duży talent aktorski – dodał ze znużeniem. – Jak ci się to udało? Przez przywołanie wspomnień o Bensonie?

Sophy czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Nie – wykrztusiła z trudem. – Nie... – dodała już spokojniej. – Po prostu użyłam wyobraźni.

Jon nie patrzył na nią, ale zorientowała się, że jest spięty.

– Co właściwie masz na myśli? – spytał.

Nagle znudziła się jej ta szermierka słowna, to udawanie.

– Jesteś bardzo inteligentny, Jon – odparła cierpko. – Na pewno potrafisz przeana-

lizować to, co powiedziałam, i wyciągnąć własne wnioski. Prawdę mówiąc, zbliżenie z Chrisem nie sprawiło mi żadnej przyjemności. Przeciwnie, wzbudziło we mnie wstręt. Było bolesne i nijakie. Mogę cię zapewnić, że on też nie miał żadnej satysfakcji.

- Czyżby? To dlaczego nadal cię nachodzi?

- Bo ma przerośnięte ego. Jest zły, że wygląda na to, że z innym mężczyzną sprawia mi przyjemność to, co z nim napawało odrazą - odrzekła szczerze. - A poza tym lubi sprawiać innym kłopoty.

- Święta prawda. - Jon spojrzał prosto na Sophy, równocześnie rozcierając kark.

- Wciąż cię boli? - spytała.

- Uhm...

- Mogę ci zrobić masaż - zaproponowała.

Do licha, po co się z tym wyrwała? Czekając w napięciu na jego odmowę, ze zdziwieniem stwierdziła, że Jon kładzie się na łóżku i obraca na brzuch.

- Dzięki, byłbym ci wdzięczny - wymamrotał.

Marynarkę zdjął już wcześniej, ale wciąż miał na sobie koszulę. Mimo wszystko Sophy nie ośmieliła się zaproponować, żeby ją ściągnął. Podeszła do łóżka i pochyliła się nad Jonem. Nauczyła się podstaw masażu, gdy jako nastolatka fatalnie upadła, uszkadzając sobie nogę. Ulgę w bólu przynosiło jej masowanie napiętych mięśni. Okazało się, że nie zapomniała tej umiejętności, choć była ogromna różnica między masowaniem ciała Jona a własnego.

Niemal instynktownie znalazła miejsca zakwasów i zaczęła od nich. Poczuła, że Jon najpierw lekko się napiął, a następnie rozluźnił. Skoncentrowała się na swojej czynności. Teraz Jon oddychał powoli, tak wolno, że miała wrażenie, iż usnął. Cofnęła ręce i rozluźniła dłonie.

- Nie przestawaj - poprosił. Usiadł i niecierpliwymi ruchami rozpiął koszulę. Ściągnął ją i rzucił na podłogę, po czym ponownie się położył. - Tak mi dobrze, Sophy - powiedział. - Proszę jeszcze.

Posłuchała i zaczęła gładzić nagą skórę czubkami palców. Wdychała męski zapach jego ciała, gdy bardziej się nad nim pochyliła i próbowała sobie wmówić, że to, co robi, zrobiłaby dla każdego.

Tyle że on nie jest każdym. To Jon, a ona go... kocha. Kocha go?! Wpatrzyła się w przestrzeń, czekając, aż serce wyrówna rytm. To jasne, że go nie kocha. Pragnie go, pożąda, tak, ale kocha? Walczyła ze sobą, ale nadaremnie. Naprawdę go pokochała.

Jak długo skrywała to przed sobą? Jak długo go kocha? Od kilku dni, tygodni, miesięcy... może nawet, zanim zostali małżeństwem? Potrząsnęła głową, starając się uporządkować myśli, ale wiedziała, że to niemożliwe.

- Co się stało?

Odsunęła się, gdy Jon usiadł. Nie miał okularów, ale patrzył na nią tak, jakby mógł czytać z jej twarzy niczym w otwartej księdze.

- Pragnę cię - powiedział delikatnie, biorąc Sophy za rękę, zanim zdołała się poruszyć, zacisnął palce wokół jej nadgarstków i pociągnął ją ku sobie. - To prawda, co mówiłaś o Bensonie?

- Chodzi ci o to, że był pierwszym mężczyzną, który odkrył, że jestem oziębła? -

Była zadowolona, że przypomniał jej o rzeczywistości, bo dał jej coś, z czym mogła walczyć.

- A jesteś? - Znowu pociągnął ją za nadgarstki, tym razem mocniej, i roześmiał się, kiedy straciła równowagę i upadła na łóżko.

Usiłowała się odsunąć od niego i zaprotestować, ale uniemożliwił jej to, przyciskając rozgrzane wargi do jej ust.

Fala gorąca ogarnęła całe ciało Sophy i nie miało to nic wspólnego z temperaturą na zewnątrz. Poczowała, że płonie. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie doświadczyła i ogarnął ją lęk. Instynkt podpowiadał jej, że musi uciec, zanim Jon odkryje upokarzającą dla niej prawdę, ale teraz nie było to możliwe, mimo że zelżał uścisk jego palców.

Nie była w stanie oderwać ust od jego warg, wyrzec się przyjemności, jaką dawał pocałunek. Gdy poczuła, jak Jon muska językiem jej usta, rozchyliła je, pozwalając mu na pogłębienie pocałunku. Przywarła do jego ramion, serce tłukło się w niej jak oszalałe. Poczowała delikatny ucisk w podbrzuszu i wilgoć między udami.

Teraz już wszelki opór był niemożliwy. Ich języki się splotły, jej ciało domagało się zbliżenia, a Jon tylko ją całował. Tylko całował! Przyciskała usta do jego warg, kiedy nagle zorientowała się, że jego uścisk słabnie, i wydawało się, że Jon uśmiecha się, odrywając wargi od jej ust i przesuwając je po jej twarzy.

- Pozwól, że to zdejmę - szepnął i sięgnął do zapięcia sukni.

- Nie rób tego, Jon - poprosiła odruchowo.

Było już jednak za późno, a zresztą on i tak jej nie słuchał. Utkwił wzrok w pierśiach wyeksponowanych w całej okazałości, gdy ześliznął się jedwab sukni. Jak za hipnotyzowana, Sophy patrzyła, jak Jon pochyla wolno głowę. Przypomniała sobie, co poczuła, gdy Chris skubnął zębami jej sutki - ból i przykre zaskoczenie.

Wbiła palce w ramiona Jona.

- Proszę... - wyszeptała.

Znieruchomiał i popatrzył jej w oczy.

- O co chodzi? - spytał łagodnie.

Nawet znajomy tembr jego głosu nie zdołał jej uspokoić.

- Nie lubię tego. To boli...

Oczy Jona pociemniały. Czekwała na podobną jak u Chrisa reakcję, ale nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Właśnie to robił, Sophy? Sprawiał ci ból? - zapytał.

Zamknęła oczy, nie ważąc się odpowiedzieć z obawy, by się nie rozplakać. Co się z nią dzieje? Nie tak dawno leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć i marząc o dotyku Jona, a teraz gdy...

- Dobrze, obiecuję, że nie będę.

Ujął w dłonie jej piersi. Zadrżała lekko. Patrzył na nią, zmuszając, by odpowiedziała mu spojrzeniem, a potem pochylił się i zaczął delikatnie całować ciepłymi wargami jej sutki.

Westchnęła i cały strach odpłynął, zastąpiony pożądaniem. Pieszczota warg Jona była kojąca i dręcząca zarazem. Sophy uświadomiła sobie, że pragnie czegoś więcej, znacznie więcej - ale Jon już się od niej odsunął.

Reagując instynktownie, wsunęła palce w jego włosy i poczuła, jak jej sutki tward-



nieją.

- Sophy - wypowiedział jej imię ostrzegawczo, ale nie zważała na niego.

- Jon, proszę... - jęknęła.

- Proszę co? - spytał zduszonym głosem, jedną ręką pieszcząc jej pierś. - Proszę to? - Znowu wziął w usta jej sutek.

Przez bardzo długi moment jedynym dźwiękiem, jaki był słyszalny w pokoju, był jej przyspieszony oddech. Język Jona okręzał wzniesiony sutek, aż Sophy jęknęła przeciągle z niepohamowanej rozkoszy.

Wzdrygnęła się, gdy przerwał, lecz nie z powodu bólu.

- Nie obawiaj się - uspokoił ją. - Nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

Zamknęła oczy i poczuła, że Jon się poruszył. Czy nie dostrzega, że ona teraz się lęka, że, podobnie jak Chris, mógłby uznać, iż czegoś jej brak jako kobiecie i ją odrzucić? Nie zniosłaby tego.

Odsunęła się od Jona.

- Już późno - powiedziała. - Muszę wracać do mojego pokoju.

Przez chwilę myślała, że ją zatrzyma, ale on tylko westchnął i po dłuższej chwili powiedział ze znużeniem:

- Sophy, wiesz, że bardzo cię pragnę. Chcę, żeby to było wzajemne, żebyś się mnie nie bała. Czy boisz się mnie, czy seksu jako takiego?

- Trochę i tego, i tego - przyznała. - Nie chcę, żebyś na mnie patrzył tak jak Chris. Gdybym została, to zapewniam cię, iż byłbyś rozczarowany.

- To ci powiedział? - zdziwił się Jon. - Że wszyscy mężczyźni będą tobą rozczarowani tylko dlatego, że on miał zastrzeżenia?

Sophy udało się uśmiechnąć kpiąco.

- Nie jestem całkiem głupia, Jon. Byli inni mężczyźni, z tym że z żadnym z nich nie doszło do intymnego zbliżenia, bo prędzej czy później nasza relacja zawsze osiągała punkt, w którym stawało się oczywiste, że są mną rozczarowani.

- Jesteś pewna, że nie mówisz tego wszystkiego dlatego, że czujesz do mnie wstręt?

- Nie! - wykrzyknęła Sophy zgodnie z prawdą. Wyciągnęła rękę i dotknęła z wahaniem twarzy Jona, próbując się uśmiechnąć. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale uważam cię za wyjątkowo pociągającego mężczyznę. Czy nie rozumiesz, że to tylko utrudnia sprawę? Właśnie dlatego boję się, że cię rozczaruję.

Wstała z łóżka, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, wzięła sukienkę i wybiegła na korytarz, a stamtąd do swojego pokoju.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziła się w środku nocy, nie wiedząc, co zakłóciło jej sen. Nagle drzwi jej pokoju otworzyły się, usiadła więc na łóżku, aby zorientować się, o co chodzi, i w tym momencie zobaczyła Jona.

Miał na sobie jedynie spodnie od wytwornej jedwabnej piżamy. Kiedy podszedł do łóżka, ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Jednocześnie pragnęła Jona i lękała się zbliżenia, wciąż, mimo wyraźnej zmiany własnych reakcji, obawiając się, że rozczaruje Jona. A tego bardzo by nie chciała.

Cofnęła się, gdy Jon wyciągnął rękę, aby odgarnąć pościel, po czym ułożył się obok niej.

- Jon!

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Nie potrafię bez ciebie spać, Sophy - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Chcę mieć cię blisko siebie, nic więcej - dodał.

Usnął, gdy tylko przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, że powinna go obudzić i poprosić, żeby wrócił do swojego pokoju, ale dobrze się czuła wtulona w jego ramiona, z ciałem przy jego ciele.

Bądź co bądź jesteśmy małżeństwem, powiedziała sobie. Nie ma nic dziwnego w tym, że zajmują jedno łóżko. Jon mnie nie kocha, to prawda, ale pragnie, pomyślała, sam mnie o tym zapewnił. Przecież nie miał żadnego powodu, żeby skłamać, uznała.

Co takiego mam w sobie, czego wydawały się pozbawione Lorraine i Louise? Może po prostu nie przepada za blondynkami, przyszło jej do głowy i złośliwie się uśmiechnęła.

Powoli otworzyła oczy i jeszcze na wpół senna, uświadomiła sobie, że nie jest sama. To Jon obejmował ją ramieniem. Zerknęła na stojący na nocnej szafce zegarek i zorientowała się, że jest dopiero piąta rano. Doszła do wniosku, że powinna obudzić Jona i odesłać go do własnego łóżka. Jeśli Alex wcześniej wstanie i wejdzie do jej pokoju na poranne pieszczotki, jak to się jej niekiedy zdarzało, znajdą się w niezręcznej sytuacji.

Usiłowała się uwolnić spod jego ramienia, żeby móc nim potrząsnąć, ale na próżno. Zaciskał je tak mocno, jakby chciał połamać jej żebra. Usłyszała, że mamrocze coś przez sen, a w pewnym momencie poruszył się tak, że jego nogi splotły się z jej nogami.

Od razu wiedziała, że się obudził, jeszcze zanim z pewnym zdziwieniem wyszeptał jej imię. Ton jego głosu zmienił się, gdy wymówił je po raz drugi.

- Śliczna Sophy - rzekł wprost do jej ucha. - Kto by pomyślał, że obudzę się, trzymając cię w ramionach? - Przesunął rękę wzdłuż jej ciała. - Co to jest? - spytał. - Coś takiego mogłaby nosić moja babcia.

Sophy miała na sobie długą bawełnianą koszulę nocną, która równie dobrze mogłaby pochodzić z epoki wiktoriańskiej. Zazwyczaj wkładała ją tylko zimą, ale ostat-

niej nocy, nie wiedzieć dlaczego, mimo upału właśnie na nią się zdecydowała.

- Jon, naprawdę powinieneś pójść do swojego pokoju.

Odwróciła głowę, żeby móc na niego popatrzeć. Na brodzie widniał już ślad zarostu. Dotknęła jej i poczuła, że jest szorstka.

- Powinieneś się golić dwa razy dziennie - powiedziała, zdając sobie sprawę z banalności tej uwagi.

Jon skrzywił się nieznacznie.

- Co najmniej - szepnął w odpowiedzi.

Zacisnął palce na jej nadgarstku, przesuwając jej dłoń z brody na usta. Dotyk jego warg miał w sobie coś niezwykle erotycznego. Sophy zadrżała, a w żołądku poczuła dziwny ucisk, gdy Jon zaczął ssać jej palce, drugą ręką pieścąc jej pierś.

- Jon...

Położył dłoń na jej ustach.

- Nic nie mów - poprosił - nie teraz.

Nie było jej trudno na to przystać, ponieważ nagle znalazła się w świecie marzeń, gdzie wszystko było możliwe, bo była w nim z Jonem. Pozwoliła mu poprowadzić się tam, gdzie on chciał, i poddała się całkowicie jego zmysłowemu pieścotom.

Odkryła już, czego wcześniej o nim nie wiedziała, a teraz jej ciało natychmiast rozpoznało, że ma do czynienia z mężczyzną, który kiedyś nauczył się dawać rozkosz i nie zapomniał, jak to robić.

Westchnąwszy, pozwoliła mu ściągnąć z siebie staromodną nocną koszulę i wydała zduszony okrzyk, kiedy jego gorące ciało zetknęło się z jej ciałem, ale nie był to okrzyk bólu, tylko obawy, że może utracić przyjemność, którą ją obdarowywał, z nim jeszcze na dobre się rozwinęła w rozkosz.

Jon zsunął spodnie od piżamy.

- Pragnę cię - szepnął, przesuwając dłonie na biodra Sophy i trzymając ją tak mocno, jakby chciał zgnieść jej kości miednicy.

Dotknęła jego ramion, przycisnęła usta do gorącej skóry, delikatnie skubała ją zębami, dopóki z jego gardła nie wydobył się chrapliwy jęk. Odrzucił okrycie. W pokoju było na tyle jasno, że Sophy mogła zobaczyć jego ciało w całej okazałości - silne i podniecone. Zadrżała z oczekiwania i pożądania. Nie bała się samego aktu seksualnego, lecz swojej niezdolności odpowiedzenia na okazywaną przez Jona namiętność. Obawiała się także rozczarowania Jona i odrzucenia, które musi nadejść, gdy on odkryje, że nie jest zdolna do właściwej reakcji.

- O co chodzi? - spytał lekko kpiącym tonem. - Zapewne widziałas już nagiego mężczyznę?

Tak naprawdę nie widziała - w każdym razie nie w całej okazałości jak teraz Jona. Jednak nie z tego powodu zastygła w bezruchu. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nigdy tak męskiego jak ty - odparła zgodnie z prawdą, obserwując, jak jego oczy ciemnieją, a wargi się wydymają, podczas gdy palcem obrysowywał kształt jej ust.

- To była ponagląca uwaga, nie sądzisz?

Nie mogła odpowiedzieć, bo Jon już zawładnął jej ustami. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego z niecierpliwym westchnieniem.

Miała świadomość, jak bardzo Jon jest podniecony. Odczuwane przez nią pożąda-

nie – silne i dręczące – powodowało ucisk w podbrzuszu. Oderwała się od ust Jona, by wyszeptać jego imię i zaczerpnąć choć trochę powietrza.

Jon całował jej szyję, ramiona, powędrował ustami aż do piersi i w zagłębienie między nimi. Sutki nabrzmiały, tęskniły za dotykiem jego warg, ale on wydawał się je rozmyślnie ignorować. Nie była w stanie dłużej czekać. Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej piersi, unosząc się nieco w górę w milczącym zaproszeniu.

– Sophy... tym razem nie będę delikatny – szepnął.

Ujął w usta jej sutek i zaczął go ssać tak namiętnie, że ze szlochom wychrypiała jego imię i mimowolnie wbiła paznokcie w jego ramiona, a przez jej ciało przeszedł dreszcz rozkoszy.

Nagle rozległ się jakiś hałas, drażniący dźwięk, którego nie chciała słyszeć. Jon wypuścił ją z ramion. Oddychał ciężko, widziała, jak jego pierś unosi się i opada. Skórę pokrywał pot.

– Sophy...?

Odgłosy dobiegające z pokoju obok sprawiły, że zamilkł.

– Okazuje się, że nie czas po temu, żeby powiedzieć to wszystko, co bym chciał – odezwał się po chwili. – Podejrzewam, że lada chwila nastąpi mała inwazja na twój pokój. – Sięgnął po spodnie od piżamy i wciągnął je, wciąż wyraźnie podniecony. – Musimy porozmawiać, jak tylko będzie ku temu sposobność. – Nachylił się i pocałował Sophy w chwili, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła Alex.

Natychmiast się zatrzymała, patrząc na nich oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

– Co ty tutaj robisz, stryjku? – spytała.

– Miałam koszmarny sen i twój strzyjek spędził ze mną noc – wyjaśniła Sophy jak gdyby nigdy nic, uśmiechając się do dziewczynki.

– Czy to znaczy, że teraz zawsze będziecie razem spać, tak jak prawdziwe mamusie i tatusie? – spytała Alex.

Sophy nie miała odwagi spojrzeć na Jona. Czy on chciałby dzielić z nią sypialnię, uczynić ich małżeństwo prawdziwym pod każdym względem?

– Nie masz na sobie koszuli – zauważyła Alex.

Sophy zupełnie o tym zapomniała. Zaczerwieniła się. Stojący w drzwiach Jon parsknął śmiechem, a ich oczy spotkały się ponad głową dziewczynki.

– Mamusie nie potrzebują koszul, kiedy śpią z tatusiami – powiedział i oddalił się pospiesznie.

Trudno się było spodziewać, że Alex nie będzie drażnić tego tematu. O niczym innym nie mówiła w czasie śniadania i opowiedziała Davidowi, co się wydarzyło. Sophy zauważyła, że chłopiec popatrzył na nią z wyrazem twarzy właściwym osobom dorosłym.

– Po ślubie ludzie powinni spać razem – stwierdził.

Na szczęście Sophy udało się zmienić temat, zanim Alex zdążyła go kontynuować, przypominając dzieciom, że w czasie weekendu będą mieli gości.

W piątek przyjaciele Jona przylatywali z Nassau, a w sobotę wieczorem mieli przyjść na obiad. Sophy wciąż nie zdecydowała, co podać. Była zdenerwowana zapo-

wiedzianą wizytą, choć tłumaczyła sobie, że nie ma ku temu powodu.

Pilny telefon od jednego z klientów oznaczał, że Jon musi wyruszyć natychmiast po śniadaniu. Biura klienta znajdowały się w Londynie i w związku z tym Jon zapowiedział Sophy, że być może nie wróci na noc.

Po jego wyjściu z domu poczuła się bardzo samotna, jakby jakiś cień przesłonił słoneczny dzień. Jeśli wcześniej mimo wszystko powątpiewała, że zakochała się w Jonie, to teraz wyzbyła się ostatnich wątpliwości.

Dużo wysiłku kosztowało ją zebranie się w sobie i odwiezienie dzieci do szkoły, a kiedy już miała to za sobą, nie bardzo chciało się jej wracać do pustego domu. Pojechała zatem do Cambridge i spędziła resztę przedpołudnia, przeglądając w bibliotece książki kucharskie i starając się zaplanować menu na proszony obiad.

Coś prostego na gorąco, pomyślała, i coś na zimno. Koniec końców, zdecydowała się na łososia z musem ogórkowym, pieczonego kurczaka i sałatkę z awokado, po której miała podać deskę z serami i domowe lody na deser. W sprawie wina musi poradzić się Jona. To niesamowite, stwierdziła, że samo wspomnienie jego imienia potrafi ją pobudzić. Dlaczego jej pragnął? Nie miała sposobu, żeby się tego dowiedzieć, postanowiła więc przyjąć ten fakt do wiadomości i być za to wdzięczna losowi.

Na co dzień nie używali jadalni, w salonie też zbyt często nie przesiadywali. Na posiłki zbierali się przy stole kuchennym. Sophy zdawała sobie sprawę, że te pomieszczenia mało zachęcająco się prezentują. Jon zostawił jej wolną rękę w kwestii renowacji i urządzenia domu, ale z powodu panującego upału zabrakło jej energii na wprowadzanie zmian wymagających przygotowania projektu i zakupów, a także zatrudnienia specjalistów. Teraz, mając w perspektywie przyjęcie, żałowała, że tego nie zrobiła. Obszernym pokojom nie sposób było cokolwiek zarzucić, natomiast toporne meble, przypominające biurowe wyposażenie, aż prosiły się o wymianę. Jedyne, co mogła w tej sytuacji zrobić, to ozdobić te pomieszczenia świeżymi kwiatami i zostawić przygaszone światło, uznała kończąc sprzątanie.

Jon jeszcze nie zadzwonił i oprócz tego, że za nim tęskniła, była pełna obaw przed jego powrotem. Wspomnił, że muszą porozmawiać. Co zamierzał z nią omówić? Od kiedy przyznała się sama przed sobą, że jest w nim zakochana, wydawało się jej niemożliwe, że wcześniej tego nie wiedziała. Na przykład paląca zazdrość, którą poczuła, kiedy Alex powiedziała jej o Louise, powinna dać jej do zrozumienia, że Jon nie jest jej obojętny.

Najwyraźniej jednak nie chciała przyjąć do wiadomości, że darzy go uczuciem, ponieważ czuła się bezpieczniej, jedynie go lubiąc jak przyjaciela, myśląc o nim jak o mężczyźnie aseksualnym. Nawet nie spróbowała wejrzeć za maskę, którą prezentował światu, bo była zadowolona z jej istnienia.

Jon nie wrócił do północy, więc położyła się spać. Poinformował ją, gdzie pracuje, i w każdej chwili mogła do niego zatelefonować, ale powstrzymywała ją duma. W przeszłości to Jon do niej dzwonił, żeby ją powiadomić, kiedy może się go spodziewać, więc nie chciała swoim telefonem wprawiać jego ani siebie w zakłopotanie. Pamiętała aż nadto dobrze, co Roy i Andrea jej powiedzieli; w przeszłości kobiety uganiały się za Jonem, a jemu to najwyraźniej nie odpowiadało. Była wystar-

czająco inteligentna, aby się zorientować, że zjadliwe i pełne nienawiści uwagi Lorraine pod jego adresem wynikały z tego, że ją odrzucił, a nie z braku sprawności w łóżku, o co go oskarżała. Czyż sama nie przekonała się, że w słowach Lorraine nie było ani źdźbła prawdy?

Zadrzała pod przykryciem, a łóżko nagle wydawało jej się za szerokie i puste bez Jona, ale nie zamierzała zachowywać się jak inne kobiety. Nie będzie się za nim uganiać ani się mu narzucać, postanowiła. Łatwo sobie obiecać, pomyślała sennie, ale trudniej wykonać.

- Kiedy wróci stryjek?

Sophy siedziała z dziećmi w kuchni przy późnym śniadaniu - w sobotę nie musieli zdążyć na czas do szkoły. Kiedy skończyli, postanowiła resztę przedpołudnia poświęcić na przygotowania do wieczornego przyjęcia.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała na pytanie Alex tak spokojnie, jak tylko potrafiła.

Obudziła się o siódmej i nasłuchiwała, czy nie dzwoni telefon, ale jak na razie się nie odezwał.

Nagle, jakby na zamówienie, rozległ się dzwonek.

- Odbiorę. - Alex zerwała się z krzesła i podbiegła do aparatu.

- Stryjku, kiedy wrócisz? - zapytała, po czym podała słuchawkę Sophy. - Już wyjeżdża, ale chce z tobą porozmawiać - wyjaśniła.

Sophy drżącą dłonią przejęła od Alex słuchawkę.

- Witaj, Jon - powiedziała, mając nadzieję, że jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Przepraszam, że nie udało mi się wcześniej wrócić - usłyszała.

Czyżby jej się wydawało, że jego głos zabrzmiał trochę nieswojo?

- W porządku. Wystąpił jakiś nieprzewidziany problem?

Na chwilę zapadła cisza, po czym Jon odezwał się lekko stłumionym głosem.

- Tak... można to tak określić. Powinienem być w domu wczesnym popołudniem.

Zapytał jeszcze, czy były jakieś pilne telefony, po czym przerwał połączenie. Sophy poczuła się gorzej niż przed telefonem Jona. Tęsknotę zastąpił niepokój. Odniosła wrażenie, jakby nagle wyrosła między nimi ściana, jak gdyby Jon z premedytacją ustanawiał pomiędzy nimi dystans.

Przygotowania do przyjęcia absorbowały ją fizycznie, ale nie zajmowały jej umysłu na tyle, by zapomnieć o rozmowie telefonicznej z Jonem. Zanim mus znalazł się w lodówce, a lody w zamrażalniku, udało się jej przekonać siebie, że Jon bardzo żałuje, że w ogóle jej dotknął. Czy rzeczywiście wszystko, co Chris jej powiedział, było prawdą? Chyba jednak tak. Jon uznał ją za pozbawioną kobiecości, niewartą pożądania przedstawicielkę swojej płci.

Starła się przepędzić te myśli zwiększoną aktywnością. Wzięła się do polerowania starych sztućców ze srebra, znalezionych w jednej z szuflad kredensu. Potem ostrożnie umyła chińską porcelanę i kryształ, które odkryła w innej szufladzie. Następnie przystąpiła do nakrywania do stołu. Kilka dni temu kupiła drogi biały obrus, ozdobiony haftem, i Alex, która koniecznie chciała jej pomóc, i uczestniczyła w przygotowaniach, na chwilę przerwała to zajęcie, żeby podziwiać ozdobiony zielonym i złotym szlaczkiem serwis i piękne kryształowe kieliszki.

Wcześniej Sophy przystroiła jadalnię kompozycjami kwiatowymi, postawiła bukiet również na środku stołu. Pozostało tylko przyrządzić kurczaka i sałatkę.

Alex z zainteresowaniem obserwowała, jak Sophy robi majonez. Jednak coś odziedziczyła po matce, uznała w duchu Sophy, bo to ona nauczyła mnie gotować. Przyszło jej do głowy, że przejęła od matki umiejętność prowadzenia domu, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

O godzinie trzeciej po południu usłyszała zajeżdżający pod dom samochód. Ogarnęło ją podniecenie połączone z obawą. Widząc radość dzieci, przez chwilę żałowała, że nie może powitać Jona tak, jakby chciała. Uznała bowiem, że powinna okazać powściągliwość. Nie wybiegła więc przed dom i specjalnie myła trochę dłużej ręce, tak by spotkać się z Jonem w progu.

Pierwsze, co pomyślała na jego widok, to że wygląda na znacznie bardziej zmęczonego niż przed wyjazdem. Odruchowo więc wyciągnęła rękę, by go dotknąć, ale natychmiast ją cofnęła, pomna na to, co sobie obiecała.

- Wydajesz się przepracowany - zauważyła, zanim zdążyła uświadomić sobie, co mówi.

- Muszę wziąć prysznic. To żadna przyjemność podróżować w taką pogodę, zwłaszcza taksówką bez klimatyzacji. - Jon schylił się i podniósł neseser, który postawił na podłodze. - Pójdę na górę.

- Chcesz się czegoś napić albo coś zjeść? - spytała.

Jon zatrzymał się u stóp schodów i przecząco pokręcił głową.

- Nie, jadłem przed wyjazdem z Londynu.

Zdjął okulary i potarł oczy. Robił to tylko wtedy, kiedy był zmęczony albo coś nie dawało mu spokoju. Sophy poczuła, jak serce się jej ściska. Miała ochotę pójść za nim, przytulić go i pomóc mu się odprężyć, ale podświadomie obawiała się, że ją odtrąci.

Zazwyczaj w sobotnie popołudnie dzwoniła do matki, bardziej z obowiązku niż dla przyjemności, zwłaszcza że matka wciąż wygłaszała lekko pogardliwe uwagi pod adresem Jona. Tym razem najwyraźniej nie była zainteresowana tematem zięcia i gdy tylko wymienili pozdrowienia, natychmiast oznajmiła podekscytowana:

- Wyobraź sobie, że wydarzyło się coś niesamowitego! Wprost nie mogę w to uwierzyć! Felicity zostawiła Chrisa. Biedny chłopiec, jest zdruzgotany. Oczywiście, zrobiłam, co mogłam, żeby go pocieszyć. Dziewczęta nieraz dziwnie się zachowują, będąc w jej stanie, ale mimo wszystko...

Sophy niechętnie słuchała nowin o Chrisie.

- Może wpaść, żeby się z tobą zobaczyć - dodała matka, gdy Sophy zamierzała zakończyć rozmowę i odłożyć słuchawkę. - Powiedziałam mu, że byłabyś uszczęśliwiona jego wizytą. Poza wszystkim w takiej chwili potrzebuje przyjaciół.

- Mamo, wolałabym, żebyś tego nie zrobiła - odparła Sophy.

Była wściekła, ale mogła jedynie żywić nadzieję, że Chris ma na tyle rozsądku, by wiedzieć, że jej matka się myli, a ona nie chce go widzieć. Wyczuła, że gdy niespodziewanie odwiedził ją ostatnim razem, nie mógł znieść myśli, że znalazła szczęście z innym mężczyzną. Nie miała najmniejszej ochoty występować w roli współczującego słuchacza jego żalów. Wzruszyła zirytowana ramionami i wróciła do zajęć w kuchni.

Jon był z Alex i Davidem na dworze. Wkrótce trzeba ich będzie zawołać na herbatę. Kupiła im film Disneya na wideo, żeby miały zajęcie na czas obiadu z przyjaciółmi Jona, i dzieci obiecały, że będą zachowywać się bez zarzutu. Zresztą na ogół były posłuszne.

Z chwilą gdy skończyła przygotowania, poszła na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Mimo wszystko była zdenerwowana. Obawiała się trochę spotkania z przyjaciółmi Jona, bo przypuszczała, że będą ją oceniać.

Obawy Sophy przed spotkaniem z przyjacielem Jona i jego żoną szybko minęły, gdy się okazało, że oboje są bardzo mili i naturalni. Bez trudu znalazła z nimi wspólny język. Nad łososiem w musie ogórkowym Mary-Beth zwierzyła się jej, że czasami odnosi wrażenie, że jest najgorszą kucharką na świecie i że nawet jej dziesięcioletnia córka potrafi upiec lepsze ciasto biszkoptowe niż ona.

Dwójka ich dzieci, dodała, przebywa teraz u jej rodziców w Karolinie Północnej.

- Harry umówił tyle spotkań na czas naszej podróży, że nie było sensu zabierać dzieci. Poza tym ja chętnie pochodzę trochę po londyńskich sklepach, a to by je tylko nudziło.

Poszła do kuchni wraz z Sophy, która musiała przygotować główne danie do podania na stół.

- Jon powiedział, że nie miałaś jeszcze okazji na dobre zająć się domem. Nic dziwnego, przecież jesteście małżeństwem od niedawna.

- To prawda - przyznała z uśmiechem Sophy. - I gdyby usterka komputera w Nassau nie była nadzwyczaj pilna, musielibyśmy przełożyć ślub na późniejszy termin.

Mary-Beth zaprotestowała gwałtownie.

- Och, zdaje się, że Jon ci nic nie powiedział. Uznałam, że z jego strony to było bardzo romantyczne. Otóż biedny Harry wręcz się pienił, że Jon zgodził się na przyjazd do Nassau dopiero po ślubie. A on oznajmił Harry'emu, że nie ma mowy, by odroczył datę, nawet gdyby Nassau musiało poszukać kogoś na jego miejsce. Muszę ci powiedzieć, że byłam zaskoczona. Jon świata nie widzi poza komputerami, i tak było, od kiedy go znam. Ucieszyłam się, że jesteś dla niego ważniejsza niż praca. I pomyśleć, że nawet ci o tym nie wspomniał.

- Sądzę, że nie chciał mi nic mówić, bo wiedział, że się zmartwię - zasugerowała Sophy, starając się zapanować nad przyspieszonym rytmem bicia serca. Dlaczego Jon tak postąpił? Przecież można było przełożyć ślub...

- Widocznie jest w tobie zakochany do szaleństwa - kontynuowała Mary-Beth. - Doszliśmy do takiego wniosku po sposobie, w jaki o tobie mówił po przyjeździe do Nassau. Nie każdy to zauważył. Zresztą nikt by się tego po nim nie spodziewał. - Zniżyła głos. - Jedna z kobiet, która pracuje nad projektem w Nassau, zadurzyła się w Jonie. Poinformowałam ją, że się ożenił, ale ona jest jedną z tych inteligentnych i przebojowych kobiet, które robią wszystko, by dostać to, czego chcą. A chciała Jona. Masz szczęście, że należy on do mężczyzn dochowujących wierności. Gdyby tak nie było, nic bym ci nie powiedziała - zapewniła ją szczerze Mary-Beth. - Prawdę mówiąc, czasami Lillian mnie martwi. Bywa, że zachowuje się irracjonalnie, a kiedy sobie coś wbije do głowy, trudno jej to wyperswadować.

- Lillian - powtórzyła Sophy. - Jon mi o niej wspominał. Korzystał z jej patia i ba-



senu na terenie osiedla, w którym ona mieszka.

- Tak... wiem. - Mary-Beth skrzywiła się, widząc wyraz twarzy Sophy. - Uwierz mi, nie masz się czym martwić. Jon stracił dla ciebie głowę. Nie mógł się doczekać powrotu do domu.

Sophy uśmiechnęła się, wyczuwając, że Mary-Beth żałuje, iż poruszyła temat Lillian. Głupotą była zazdrość o inną kobietę. W końcu to z nią Jon się ożenił. Wyznał, że jej pragnie. Tak, ale nie powiedział, że ją kocha. A właśnie takie wyznanie chciała usłyszeć. Chciała też, by Jon kochał ją tak samo gorąco i bezwarunkowo jak ona jego. Wiedziała jednak, że tak nie jest.

Silverowie pożegnali się po pierwszej w nocy. Zostawiwszy Jona w salonie, Sophy poszła do kuchni i zabrała się do zmywania.

- Daj spokój, ja to zrobię - zaproponował Jon, który po chwili do niej dołączył. - Wystarczająco się napracowałam.

Drgnęła, o mało nie upuszczając talerza, bo wszedł do kuchni tak cicho, że nie usłyszała jego kroków.

- Jesteś wykończona, Sophy. - Chwycił ją, odwrócił ku sobie i wyjął jej z ręki talerz. - Idź na górę. Nie jestem śpiący, szybko się z tym uporam.

Chciała zaproponować, że zostanie i wspólnie pozmywają naczynia, po czym razem pójdą do łóżka, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Kiedy tak stała pełna wahania, nagle zapragnęła, żeby przynajmniej ją pocałował, nawet jeśli byłby to tylko zwykły serdeczny całus, jaki dawał dzieciom. Przez krótką chwilę myślała nawet, że tak będzie. Jon pochylił głowę, ale znowu ją uniósł, a potem puścił ją i delikatnie pchnął w stronę drzwi.

Chciała go zapytać, dlaczego skłamał, mówiąc, że praca w Nassau jest bardzo pilna, ale wiedziała, że nie powinna.

Choć próbowała czuwać do czasu, aż usłyszy kroki Jona idącego na górę, zapadła w sen, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, i nie obudziła się, dopóki nie odezwał się budzik.

We wtorek, gdy pracowali razem w gabinecie, Jon odebrał telefon. Choć nie należał do szczególnie rozmownych, jego krótkie monosylabowe odpowiedzi zwróciły uwagę Sophy. Uniosła głowę znad korespondencji, którą przeglądała.

- Jakież problemy? - spytała, gdy odłożył słuchawkę.

Przez sekundę się wahał.

- Tak... - odparł i utkwiał wzrok w oknie.

Sophy odniosła wrażenie, że myślami błędził gdzieś daleko stąd. Dotychczas nie przeprowadzili rozmowy, którą jej obiecał, i właściwie od weekendu miała wrażenie, że dzieli ich jakaś bariera.

- Chyba muszę znowu pojechać do Londynu. Wyjeżdżam dziś po południu.

- Długo cię nie będzie?

- Nie mam pojęcia, Sophy.

Jego ton sprawił, że przeszedł ją lekki dreszcz. Wydawało się, że zirytowała go swoimi pytaniami. Czy może już miał jej za złe żądania, jakie jej miłość może przed nim postawić? Być może zorientował się, co do niego czuje.

Postanowiła być ostrożna i wszelkie uwagi ograniczyć do tematów zawodowych.

Gdy tylko skończyli przeglądać pocztę, przeprosiła Jona i wyjaśniła, że pójdzie na górę, żeby spakować mu walizkę.

To dziwne, jak miłość do kogoś może sprawić, że nawet najzwyklejsze przedmioty budzą wzruszenie i czułość, myślała, składając starannie jego koszulę. Jon zwykle był bardzo porządny i schludny, ale koszula, którą miał na sobie poprzedniego wieczoru, leżała rzucona niedbale na krześle, więc podniosła ją i znieruchomiła. Zapach skóry Jona przylgnął do bawełnianej tkaniny i musiała zwalczyć w sobie impuls, który kazał jej przytknąć ją do twarzy, żeby przejąć choć trochę tego zapachu.

Przygotowała lekki lunch, ale ledwie go tknęła. Jon też nie był głodny, sądząc z tego, jak przesuwając sałatę na talerzu. Uderzyło ją, że stracił na wadze i wyglądał mizernie. Sprawiał wrażenie nieobecnego duchem, był zamyślony, jak gdyby coś, a może ktoś, odciągało go od rzeczywistości.

Czyżby odgadł jej uczucia? Może z tego powodu żałował, że się z nią ożenił? Powiedział, że jej pożąda, ale to pragnienie ograniczało się do sfery fizycznej, nie dotyczyło emocji. Może właśnie o tym chciał z nią porozmawiać, ostrzec ją, że nie może odwzajemnić jej uczuć.

Odwiozła go na dworzec i czekała, aż wsiądzie do pociągu. Nie pocałował jej na pożegnanie, a ona nie okazała mu, że oczekuje, by to zrobił.

Ze względu na dzieci starała się zachowywać normalnie, ale bardzo za nim tęskniła, a szósty zmysł podpowiadał jej, że coś nie jest w porządku, a Jon coś przed nią ukrywa.

Dał o sobie znać w czwartek rano. Zatelefonował i lakonicznie powiadomił Sophy, którym pociągiem wraca.

- Pojadę do Cambridge i cię odbiorę - zaproponowała, ale zaprotestował.

- Nie, nie rób sobie kłopotu. Wezmę taksówkę.

Urażona nie nalegała, rzuciła tylko krótkie „do zobaczenia”, mając nadzieję, że Jon nie usłyszy smutku w jej głosie. Pocieszyła się, że wkrótce wróci i będą mogli porozmawiać. W każdym razie liczyła na to.

W domu nie będzie ani Alex, ani Davida, którzy zostali zaproszeni na urodziny do koleżanki ze szkoły, a jedna z matek zaproponowała, że ich odwiezie do domu, bo i tak będzie przejeżdżała obok. Jeśli więc Jon zechce z nią porozmawiać, będą mieli ku temu idealną okazję.

Powodowana impulsem, któremu, jak sama stwierdziła, rozsądniej byłoby się przeciwstawić, spędziła prawie godzinę na przygotowaniach do powrotu męża. Włożyła żółtą sukienkę na ramiączkach i zrobiła makijaż, przypuszczając, że wszystko, co przez to osiągnie, to jedynie wprawienie Jona w większe zakłopotanie. Nie była jednak w stanie oprzeć się odwiecznemu instynktowi kobiecemu, który kazał jej uczynić się jak najbardziej atrakcyjną dla mężczyzny, którego kocha.

Kiedy usłyszała zajeżdżający pod dom samochód, odłożyła pospiesznie tusz do rzęs i poprawiła włosy. Dochodziła pierwsza w południe, a Jon powiedział, że pociąg nie będzie w Cambridge przed trzynastą. Z Cambridge do domu trzeba było jechać pół godziny. Oczywiście, nie byłby to pierwszy raz, kiedy Jon pomylił rozkład jazdy.

Nie mogąc ukryć podniecenia, zbiegła schodami na parter i otworzyła jednym ruchem frontowe drzwi.

- No, no, co za niespodzianka. Mimo wszystko cieszysz się, że mnie widzisz.

W niemym przerażeniu Sophy obserwowała, jak Chris wysiada z auta i zmierza chwiejnym krokiem w jej stronę. Jest pijany, uprzytomniła sobie, a jego spojrzenie jeszcze wzmogło niepokój, który poczuła na jego widok.

- Myślałam, że to Jon. - Niepotrzebnie to powiedziała, ale już było za późno.

W oczach Chrisa pojawił się błysk triumfu.

- A więc jesteś sama?

Chciała zamknąć drzwi, ale nie zdążyła. Chris wszedł do środka, dysząc ciężko.

- To wszystko twoja wina - powiedział, chwytając ją za ramię. - Wszystko.

- Chris... za dużo wypieś. - Gdybym tylko mogła zaprowadzić go do kuchni, pomyślała, może jakoś bym go otrzeźwiła i odesłała z powrotem. - Posłuchaj, zaparzę ci kawy.

- Nie chcę kawy! - podniósł głos. - Zemsta, oto czego chcę. Zrujnowałaś mi życie. Cholerna suka! Takie zimne suki jak ty powinno się niszczyć. To twoja wina, że Felicity mnie zostawiła. Rany, samo wspomnienie pieśczoć z tobą może uczynić każdego mężczyznę impotentem...

Sophy starała się nie słuchać obelg. Ukradkiem usiłowała wyswobodzić się z jego uścisku, lecz on zorientował się, co zamierza, i chwycił ją obiema rękami, potrząsając nią tak mocno, że bała się, iż złamie jej kark.

- Z nim w łóżku też jesteś zimna? - spytał, mrużąc oczy i patrząc na nią z nienawiścią spod na wpół przymkniętych powiek. - Jesteś, Sophy?

Krzyknęła, gdy znów nią potrząsnął, i uderzyła głową o ścianę. Przez chwilę myślała, że zemdleje, ale ból minął.

- Puść mnie, Chris - poprosiła, żałując od razu tych słów, gdy zobaczyła w jego oczach błysk satysfakcji.

Jak, na litość boską, kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić, że jest w nim zakochana. W kim? W tej namiastce mężczyzny? Był słaby i niedojrzały, skłonny obwiniać innych o własne niepowodzenia. Nagle złość na niego zastąpiła wcześniejszy strach.

- Żadna kobieta nie mogłaby pozostać zimna w objęciach Jona - powiedziała zgodnie z prawdą, obserwując, jak wściekły grymas wykrzywia twarz Chrisa.

- Kłamiesz - rzucił, przybliżając twarz do jej twarzy, tak że musiała wdychać wiewy whisky, wychodzące z jego ust. - Nie wkurzaj mnie, Sophy - ostrzegł. - Nie będziesz zadowolona, kiedy wpadnę w gniew, Felicity nie była.

Sophy uświadomiła sobie, że to groźba użycia wobec niej przemocy. Ogarnęła ją złość tak przemożna, że nie było miejsca na strach. Tego mężczyznę miałyby posłubić, zgodnie z wolą matki, która uważała go za idealny materiał na męża! Tę kreaturę, która właśnie z dumą oświadczyła, że używała przemocy w stosunku do żony!

- To właśnie lubisz, Chris? Bić kobiety?

Obserwowała jego wykrzywioną twarz, ale nie zamierzała pokazać po sobie, że jest szokowana tym odkryciem. Wiedziała, że to tylko wzmogłoby jego poczucie siły.

- Myślę, że najwyższy czas, żebyś już poszedł, Chris - zauważyła chłodno.

Błysk niepewności w jego oczach utwierdził ją w przekonaniu, że jej opanowanie nieco zbiło go z tropu. Rozluźnił nawet trochę uścisk dłoni, którą trzymał ją za ramię.

- Jon zaraz wróci - dodała, wykorzystując chwilową przewagę.

Od razu zorientowała się jednak, że popełniła błąd, bo wspomnienie imienia Jona wywołało potok takich inwektyw, że była zmuszona zatkać sobie uszy.

- Zrobiłaś ze mnie głupca, wychodząc za niego! - pieniał się Chris i przycisnął ją do ściany. - On cię nie zechce, kiedy zobaczy, co ci zrobiłem...

Musi być niespełna rozumu, pomyślała Sophy, próbując stłumić ogarniającą ją panikę. Wiedziała, że okazanie strachu tylko jeszcze bardziej podnieciłoby Chrisa. Nawet biorąc poprawkę na to że jest nietrzeźwy, zachowywał się w sposób, który wskazywał na jego chwiejność emocjonalną. W przeszłości skrzętnie musiał ją ukrywać, a jednak przypomniawszy sobie, że był w nim jakiś rys okrucieństwa; bawiło go sprawianie ludziom przykrości.

Właśnie po raz ostatni chciała go poprosić, żeby ją puścił, gdy usłyszała zajeżdżający samochód. Wciąż miotając groźby i przekleństwa, Chris najwyraźniej nie zwrócił na to uwagi. Modliła się w duchu, żeby Jon wszedł, zanim Chris zdoła jej zrobić krzywdę. Nawet nie miała odwagi się poruszyć, by Chris nie zorientował się w sytuacji, ale wtedy rozległ się trzask zamykanych drzwiczek samochodu.

- To on? - spytał Chris, potrząsając Sophy. - To...? - Zaczął popychać ją w stronę kuchni.

Sophy miała w głowie obraz ostrego noża, wiszącego na ścianie tuż przy drzwiach, i żołądek ścisnął jej się w niemym proteście. Nie może pozwolić, żeby Chris tam wszedł. W panice zareagowała instynktownie, głośno wołając Jona po imieniu. Miała nadzieję, że jej głos jednak przebije się przez solidne drzwi frontowe.

Przez kilka dręczących sekund nic się nie działo i Sophy bała się, że Jon nie usłyszał jej krzyku. Chris wciąż popychał ją w stronę kuchni, ale wtedy na szczęście dobiegł ją odgłos otwierania tylnych drzwi domu, a po sekundzie Jon zawołał ją po imieniu. W tej samej chwili w drzwiach frontowych pojawił się krzepkiej postury taksówkarz.

- Tutaj, szefie! - usłyszała kierowcę.

W drzwiach kuchennych stanął Jon. Sophy wydała lekkie westchnienie ulgi i zamknęła oczy, otwierając je dopiero, gdy Chris został od niej gwałtownie odepchnięty.

- To jej wina - usłyszała, jak mówi do Jona skomlącym głosem. - Poprosiła mnie, żebym wstąpił przy okazji. Powiedziała, że chce się ze mną spotkać, że chce, bym wziął ją do łóżka.

- Nie! Nie... to nieprawda! - zaprotestowała Sophy, szlochając.

Zobaczyła, że Jon unosi pięść, a Chris kuli się przestraszony, ale wtedy między nimi stanął taksówkarz.

- Lepiej niech pan tego nie robi, szefie - ostrzegł Jona. - Proszę pozwolić, żeby zajął się tym sąd. To zawsze najwłaściwsza droga.

- Z prawnego punktu widzenia być może, ale nie z emocjonalnego - odrzekł Jon srogo, ale choć nadal unosił zaciśniętą pięść, ograniczył się do brutalnego odepchnięcia Chrisa od Sophy. Widać było, że nad sobą panuje.

Taksówkarz zadzwonił po policję.

Później Sophy straciła kontrolę nad tym, co się działo. Wszyscy musieli się udać na komisariat, gdzie złożyła zeznania. Jonowi nie pozwolono z nią zostać, ale wie-

działa, że nie ma nic do ukrycia. Starła się panować nad sobą na tyle długo, żeby odpowiedzieć na wszystkie pytania.

Kiedy wreszcie przesłuchanie się skończyło i spotkała się z Jonem, była szczęśliwa, że może oprzeć się na jego opiekuńczym ramieniu. Poczua się bezpieczna i spokojna po tym, co przeżyła w czasie wtargnięcia Chrisa.

- Czy zechce pan wnieść oskarżenie, sir?

Jon nie wahał się ani sekundy.

- Tak, chcemy. - Poczuał, że Sophy zeszytniała, spojrział na nią i dodał: - Wiem, że to nie będzie przyjemne, ale dla dobra jego żony i kobiety, która ewentualnie będzie miała nieszczęście trafić na niego, powinniśmy to zrobić.

Sophy wiedziała, że Jon ma rację, ale dla niej najważniejsze było, że wydawało się, iż on wierzy w jej wersję wydarzeń. Powiedziała mu o tym w drodze na policję, a on zachował milczenie, więc znowu zaczęła się zastanawiać, czy aby nie myśli jednak, że to Chris mówił prawdę, a ona kłamała.

W drodze do domu nie wracali do tej sprawy. Gdy weszli do środka, Jon położył Sophy rękę na ramieniu.

- Powinnaś spróbować odpocząć - rzekł. - Zapewne wciąż jeszcze jesteś w szoku.

- Nie będę w stanie wypoczywać - odparła szczerze. - Jestem zbyt zdenerwowana. Byłam przerażona....

- Gdyby on cię zranił... - powiedział Jon.

Pokręciła głową i dłonią przykryła jego rękę uspokajającym gestem.

- Dzięki tobie tego nie zrobił. I pomyśleć, że wcześniej do głowy mi nie przyszło, co z niego za człowiek. - Pochyliła głowę, żeby nie patrzeć na Jona. - Dziękuję za... za to, że mi uwierzyłeś.

Usłyszała, jak Jon zaklął pod nosem, co robił rzadko, więc uniosła głowę. Wargi mu pobiełaly, ciemne oczy błyszczały gniewnie. Ujął jej brodę, a kciukiem delikatnie potarł jej usta. Nagle poczuła się wyzwolona. Jeśli Chrisowi udało się ją zwieść co do własnej osoby, to może oszukiwał ją również w innych sprawach, pomyślała. Może nie była aż tak kiepska w sprawach seksu, jak uważała. Przy Chrisie nie czuła się tak jak przy Jonie. Nie tęskniła za Chrisem tak jak za Jonem, nie pragnęła Chrisa, nie rozplywała się pod wpływem jego dotyku, tak jak to było w przypadku Jona.

- Sophy... - Schrypnięty głos wydawał się dochodzić z daleka.

Westchnęła i przylgnęła do Jona. Znieruchomiał, po czym wziął ją w ramiona i gorącymi wargami dotknął jej ust. Czuła, że jest podniecony.

- Sophy... Sophy. - Nawet jak przestał ją całować, nie był w stanie jej wypuścić z objęć ani wypowiadać jej imienia.

Widocznie zeszło z niego całe napięcie i to sprowokowało tak silną reakcję, przemknęło jej przez myśl. Zapragnęła, by uwolnił ją z sukienki, którą miała na sobie.

Najwyraźniej pojał, że Sophy go pożąda, cofnął się o krok, po czym wziął ją na rękę. Nie była drobną laleczką, ale pokonał schody niemal bez wysiłku, pchnął ramieniem drzwi swojej sypialni, po czym zatrzasnął je kopnięciem.

- Nie! - zaprotestowała instynktownie.

- Tak, tak - wykrztusił Jon, myśląc, że Sophy chce się mu sprzeciwić, gdy tymczasem w niej odezwał się dawny lęk przed rozczarowaniem partnera własną niemożnością dotrzymania mu kroku. Postawił ją na podłodze, wciąż trzymając blisko przy

sobie.

Nie wyobrażała sobie, że Jon jest zdolny do tak intensywnie zmysłowego zachowania. Każdy nerw jej ciała napinał się niczym struna, reagując na jego podniecenie. Już się nie bała, że mogłaby go zawieść, zapomniała o wszystkich wahaniach i wątpliwościach.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęły sekundy, a może to były wieki... Sophy straciła poczucie czasu. Nic się nie liczyło, tylko niekończące się pożądanie emanujące z ich ciał i przyciągające je do siebie.

Przypominała sobie mgliście, że Jon rozpiął zamek błyskawiczny u jej sukni i zaszaleścił jedwab osuwający się na podłogę. Żadne z nich się nie odzywało. Byli zbyt zajęci dotykaniem siebie, całowaniem. W pewnym momencie Sophy niecierpliwie sięgnęła w dół i zaczęła rozpinąć zamek u spodni Jona. Odetchnął głęboko i położył dłoń na jej ręce, pomagając jej uporać się z zapięciem. Jęknął głucho, gdy dotknęła jego męskości.

Po chwili oparł ją plecami o drzwi, mamrocząc schrypniętym głosem, jak bardzo jej pożąda. Jedną rękę wsunął w jej włosy, drugą objął ją w talii. Na ułamek sekundy odjął wargi od jej ust po to tylko, żeby westchnąć przeciągle.

- Łóżko... Sophy... nie możemy... - Odsunął się od niej, więc natychmiast przywarła do niego, oplótła rękami i prowokująco przycisnęła biodra do jego bioder.

- Sophy... - Słyszała w jego głosie nutę protestu, ale nie zwracała na to uwagi. Umarłaby, gdyby ją teraz zostawił.

Zmysły rozpaczliwie domagały się zaspokojenia, ciało wymykało się wszelkiej kontroli, słuchając rozbuchanej namiętności, a nie rozsądku. Pragnęła Jona, potrzebowała go. Nie tylko przy sobie, ale głęboko w sobie, tam, gdzie czuła pulsowanie.

Spragniona zespolenia, jęknęła i przebiegła dłońmi wzdłuż torsu Jona, jednocześnie piersiami opierając się o jego tors i poruszając biodrami w zmysłowym rytmie.

- Wielkie nieba, Sophy...

Poczuła, że Jonem wstrząsnął dreszcz, i dostrzegła na jego skórze krople potu. Z satysfakcją zorientowała się, że, podobnie jak ona, prawie nie kontroluje swoich reakcji. Może nawet mniej niż ona, uświadomiła sobie, gdy całował ją gorączkowo, zachłannie, wdzierając się językiem w głąb jej ust. Czuła gwałtowne pulsowanie jego ciała, ciężar przyciskający ją do drzwi.

Nagle oderwał usta od jej warg, a z jego gardła wydobył się chrapliwy, nieartykułowany dźwięk. Domyśliła się, co to oznacza. Jon nie był w stanie czekać ani chwili dłużej, w dalszym ciągu panować nad pożądaniem.

Podniósł ją na wysokość swoich bioder. Nie musiał nic mówić ani nią kierować. Odruchowo oplótła go nogami, a rękami chwyciła za ramiona. Poczuła go w sobie, co nie wywołało żadnego dyskomfortu. Przeciwnie, z ulgą powitała zespolenie. Jej ciało dostosowało się do ruchów jego ciała, jej mięśnie z instynktowną gibkością odpowiadały na ruchy jego męskości. Każde następne pchnięcie wywoływało w niej wzmagającą się intensywną rozkosz.

Ich ciała poruszały się gwałtownie, tak pospiesznie i niecierpliwie, jakby były spragnione siebie nawzajem i nie mogły się doczekać finału, ostatecznego wyzwolenia, przemknęło Sophy przez myśl, gdy zadrzała w konwulsyjnym orgazmie. Wciąż jeszcze słyszała ciężki oddech Jona. A potem poczuła, jak jego mięśnie rozluźniają się powoli, gdy ją wypuścił z ramion, pozwalając z powrotem stanąć na podłodze.

Milczeli. Sophy nawet nie sądziła, by którekolwiek z nich było zdolne cokolwiek wypowiedzieć. Jon pochylił się, oparł ręce o drzwi po obu stronach jej głowy. Czołem przywarł do jej ramienia, więc widziała, że włosy ociekają mu potem.

- Nie powinienem był tego robić. - Głos miał spowolniony, jakby z trudem składał słowa. Podniósł głowę i spojrzał w jej twarz. - Sprawilem ci ból? - spytał.

To prawda, kochali się na granicy brutalności, ale pragnęli jej oboje. Niewykluczone, że ta gwałtowność wynikała z chęci fizycznego odreagowania napięcia związanego z wizytą Chrisa.

- Jedynie w najmilszy z możliwych sposobów - odrzekła szczerze.

- Nie powinnaś mi mówić takich rzeczy. Mają fatalny wpływ na moją samokontrolę - odparł Jon.

Ku zaskoczeniu Sophy wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

- Skłamałaś - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Ja... - Była zakłopotana i pełna obaw, ale nie dał jej czasu na dokończenie myśli.

- Powiedziałaś, że nie będę miał przyjemności, gdy będziemy się kochać, że się rozczaruję.

To zdumiewające, ale tak bardzo pragnęła się z nim kochać, że zupełnie zapomniała o dawnych lękach. Nagle poczuła się wolna, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy, od kiedy stała się kobietą, wyzbyła się zahamowań i obaw.

Siedzieli oboje na łóżku, ale Jon wstał i ściągnął koszulę. Ona była już dawno naga, a on wciąż prawie całkiem ubrany. Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, że była tak niecierpliwa, iż nawet nie zwróciła na to uwagi.

- Co robisz?

Uśmiechnął się do niej i ściągnął spodnie.

- Przygotowuję się do intymnego zbliżenia z żoną - odparł.

Sophy popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Myślałam, że właśnie to zrobiłeś...

Iskierki humoru zgasły w jego oczach.

- To nie było intymne zbliżenie, ale zaspokojenie potrzeby fizycznej - odrzekł. - Teraz chcę się z tobą kochać.

Zaczął delikatnie dotykać Sophy, muskać i gładzić palcami jej skórę. W pewnym momencie popchnął ją lekko, by się położyła, a sam wyciągnął się obok. Całował ją niespiesznie i zmysłowo, aż westchnęła i przeciągnęła się z wyraźnym zadowoleniem.

Teraz, gdy nie było powodu do pośpiechu, mogła go dotykać i pieścić tak, jak o tym od dawna marzyła - dłońmi i ustami. Cieszyła się z każdego westchnienia Jona, świadczącego o tym, ile daje mu przyjemności. Stopniowo odkrywała, czym może sprawić mu największą radość.

Jon nie musiał niczego odkrywać. Wiedział już, jak dać jej rozkosz, pomyślała, kiedy jego usta pieściły sterczące sutki, smakowały je i pobudzały, aż krzyknęła głośno i ponagląco wygięła ciało.

Stężała, gdy dotknął ustami wilgotnego jądra jej kobiecości, próbowała desperacko się wywinąć, ale on wsunął ręce pod jej pośladki, przytrzymał ją za biodra i unieruchomił.

- Pozwól mi, Sophy - wyszeptał. - Chcę ci dać rozkosz, wszystko, czego on nigdy



ci nie dał. Zaufaj mi...

Starła się rozluźnić, ale dygotała za każdym powolnym ruchem jego języka. Wydała stłumiony okrzyk, gdy ogarnęła ją nagła fala upojenia i wszelkie hamulce puściły. Jon wykorzystał jej mimowolne rozluźnienie i delikatnie przesunął usta w stronę wrażliwego punktu, który bezbłędnie znalazł, nie zważając na jej gwałtowne protesty. Po chwili nie była już zdolna do żadnej formy sprzeciwu. Mogła jedynie poddać się niewiarygodnej ekstazie, która zawładnęła jej ciałem.

Jakiś czas później poczuła, że ukochany bierze ją w ramiona i delikatnie zlizuje z policzków łzy rozkoszy. Ujął jej rękę i położył na swoim podbrzuszu, a potem przesunął ją tak, żeby poczuła całą jego męską potęgę.

Wydawało się niemożliwe, że jej ciało natychmiast za nim zatęskni, a jednak tak się stało, jak gdyby automatycznie udzieliło się jej podniecenie Jona.

- Patrz - szepnął jej do ucha. - Patrz, co ty robisz ze mną, Sophy.

Zadrżała, niezwykle wzruszona świadomością, że Jon jej pożąda i że ona jest w stanie tak bardzo go podniecić.

Tym razem nie było pośpiechu, nie było gwałtowności. Wypełnił ją powoli, prawie leniwie. Sprawił, że wzdychała i mruczała z upojenia, a jej ciało bez najmniejszego wysiłku poruszało się w rytmie, jaki mu wyznaczał.

Zasnęła w jego ramionach, pełna wewnętrznego spokoju, błogości i radości tak intensywnej, że musiała promieniować od niej, tworząc wokół niemal widoczną aurę. Kocha Jona. Już zapadała w sen, kiedy uprzytomniła sobie, że on jej nie kocha.

- Jak dobrze, że się obudziłaś. Stryjek powiedział, że nie wolno ci przeszkadzać. - Sophy powoli otworzyła oczy. Co robi w łóżku Jona? - zdziwiła się w pierwszej chwili. Nagle wszystko sobie przypomniała.

- Która godzina? - zwróciła się do Alex, ukrywając zakłopotanie.

- Pora kolacji - oznajmił posępnie David. - Umieram z głodu, a stryjek umie zrobić tylko grzanki z fasolką.

- Kłamiesz! - oburzyła się Alex, natychmiast występując w obronie swojego idola.

- On umie ugotować różne rzeczy.

- Na przykład?

Sophy nie wtrącała się w ich spór. Zamknęła oczy i starała się dojść do ładu z tym, co się wydarzyło. Kochała się z Jonem. Na samo wspomnienie poczuła lekki dreszcz, a na jej skórze pojawiły się kropelki potu.

Rozmyślania przerwała jej kłótnia dzieci, które podeszły do łóżka, usiadła więc i przycisnęła do piersi okrycie, uświadamiając sobie, że jest naga.

- Przestańcie - powiedziała zdecydowanym tonem. - Zaraz wstanę i przygotuję wam kolację.

- Widzisz, co narobiłeś. - Alex oskarżycielsko spojrzała na brata. - Stryjek mówił...

- Stryjek mówił, że żadne z was nie ma prawa tu wejść i obudzić Sophy - rozległ się męski głos od progu.

Nikt z całej trójki nie zauważył, że Jon wszedł do pokoju. Sophy oblała się rumieńcem, gdy tylko na nią spojrzał. Alex, która patrzyła na stryja pełna poczucia winy, nie zwróciła uwagi na reakcję Sophy, ale David jak najbardziej. Wziął siostrę za

rękę.

- Chodź, pójdziemy na dół - powiedział.

Sophy wolała, żeby dzieci zostały. Nie chciała być sam na sam z Jonem. Czuła się skrępowana. Co on musi o niej myśleć? Czyżby odgadł, że go kocha?

- Wygląda na to, że David wydorósł - zauważył Jon, siadając na brzegu łóżka. - Najwyraźniej myśli, że chcemy zostać sami - wyjaśnił, gdy Sophy popatrzyła na niego ze zdziwieniem. - Musimy porozmawiać - dodał.

Już wcześniej o tym wspominał, za każdym razem budząc jej obawy. Teraz także ogarnął ją niepokój.

- Nie teraz, Jon. - W jej głosie zabrzmiała błagalna nuta. - Jestem jakaś otumaniona - dodała. - Chris, szok...

Jon rzucił jej baczne spojrzenie.

- Oczywiście - odparł z pozoru spokojnie

Sophy jednak wychwyciła nagły chłód w jego zachowaniu, lekkie wycofanie się, które dobrze go znając, natychmiast rozpoznała. Tego popołudnia oboje postępowali niezgodnie z własnym charakterem. Nie mogła go winić, jeśli żałował tego, co się stało. Ona miała w pamięci każdą chwilę ich niezwykłego zbliżenia. Jon jako kochanek był zaborczy i namiętny, ale także uważający i czuły. Gdyby przyszło jej tylko na tym poprzestać, przynajmniej zachowa cudowne wspomnienia, których nikt jej nie odbierze. Będzie je pielęgnować do końca życia. Tyle że nie ogrzeją jej podczas samotnych nocy...

- A więc porozmawiamy innym razem. - Jon wstał i skierował się do drzwi.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Zaraz zejść. - Zauważyła, że chciał zaprotestować, więc dodała: - Nie zasnę, jeśli zostanę w łóżku, a poza tym muszę wrócić do swojego pokoju.

Wstrzymała oddech, oczekując, że zaproponuje i powie, iż od teraz będzie to ich wspólna sypialnia. Jednak niczego podobnego nie usłyszała.

- Jak sobie życzysz - rzekł.

Niewątpliwie ulżyło mu, że ona zamierza wrócić do własnej sypialni, pomyślała z goryczą Sophy, biorąc prysznic i ubierając się. W końcu zaoszczędziła mu kłopotliwej sytuacji, jaka niewątpliwie by powstała, gdyby miał sam ją poprosić, żeby opuściła jego pokój.

Jon zapowiedział, że muszą porozmawiać, ale nie bardzo mieli do tego okazję. Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny od jego powrotu z Londynu, a niemal całe przedpołudnie spędził zamknięty w gabinecie.

Sophy weszła tylko raz, żeby podać mu kawę. Akurat rozmawiał przez telefon, ale natychmiast przerwał, najwyraźniej nie chcąc, żeby usłyszała, co mówi. Potem już do niego nie zaglądała.

Co się stało z tą niefrasobliwą przyjaźnią, która ich niegdyś łączyła? - zastanawiała się. Czy miłość automatycznie zabija przyjaźń, czy może przyjaźń już nie wystarczała?

Właśnie zabierała się do przygotowania lunchu, kiedy Jon wszedł do kuchni i oznajmił, że wychodzi.

- Mam spotkanie z Harrym w Cambridge - oznajmił. - To nie potrwa bardzo dłu-

go.

Zaproponowała, że go odwiezie, ale przecząco pokręcił głową.

- Nie ma potrzeby, dziękuję, już zamówiłem taksówkę.

Odwróciła się, aby nie zobaczył zawodu malującego się na jej twarzy. Już jej się wydawało, że nie pomyliła się w ocenie intencji Jona, gdy nagle usłyszała jego głos.

- Sophy, ja... - Zdania nie dokończył.

Odwróciła się i zobaczyła, jak jego wyciągnięta ręka powoli opada. A jednak chciał mnie dotknąć, pomyślała.

Po chwili Jon w milczeniu opuścił dom.

Nawet ktoś nieznający go zauważyłby, jak bardzo jest skrepowany, uznała Sophy, obserwując przez okno odjeżdżającą taksówkę. Co było tego powodem? Ona? Ich wzajemna relacja?

Miała do załatwienia parę spraw - powinna wysłać rachunki i korespondencję, ale choć zręcznie przebiegała palcami po klawiaturze maszyny do pisania, myślami była jak najdalej od swego zajęcia.

Usłyszawszy dzwonek do drzwi, zerwała się zaskoczona i lekko przestraszona. Nikogo nie oczekiwała, a po niedawnej wizycie Chrisa pozostał jej uraz przed niezapowiedzianymi wizytami. Wyszło jej w ustach, dłonie zwilgotniały.

Zwalniając blokadę drzwi, uchyliła je ostrożnie.

Ujrzała wysoką ciemnowłosą kobietę, odwróconą plecami. Jedną stopą w sandałku na wysokim obcasie stukała władczo w podłogę ganku, szkarłatne paznokcie niecierpliwie bębniły w kremową skórzaną torbę zawieszoną na ramieniu.

Lśniące czarne włosy sięgały do ramion, ręce i nogi było mocno opalone, a perfekcyjnie szczupła sylwetka była prowokacyjnie podkreślona czerwoną bawełnianą sukienką, ściśle przylegającą do ciała.

Kiedy Sophy otworzyła drzwi, kobieta zwróciła się do niej twarzą i z ukosa spojrzała na nią ciemnymi oczami w kształcie migdałów, lustrując ją z pogardliwą arogancją. Twarz miała równie opaloną jak ciało, na ustach szminkę w takim samym szkarłatnym odcieniu jak suknia. Samochód, którym przyjechała, stał zaparkowany w poprzek podjazdu, jakby zatrzymał się w pośpiechu.

- Pani jest żoną Jona? - spytała.

Sophy wychwyciła wyzywający ton w wypowiedzianych z amerykańskim akcentem słowach i ogarnął ją niepokój.

- Tak, jestem - odparła cicho.

- Dobrze. Musimy porozmawiać. - Kobieta podeszła bliżej do drzwi, a Sophy automatycznie cofnęła się o krok.

- Ja chyba pani nie znam... - zaczęła zbita z tropu kpiącym wyděciem pełnych ust kobiety.

- Nie wierzę. Jestem pewna, że Jon musiał o mnie wspomnieć. Jestem Lillian Banks. Jon i ja jesteśmy kochankami.

Sophy natychmiast skojarzyła imię i nazwisko, ale całą uwagę skupiła na ostatnich słowach nieproszonego gościa.

To kobieta, z której patia korzystał Jon w czasie pobytu w Nassau. Kobieta, którą Mary-Beth określiła jako mającą obsesję na punkcie Jona, inteligentną, władcą, ale i czasami nieprzewidywalną.

- Kochankami? - powtórzyła Sophy, z trudem wymawiając to słowo. - Ja...

- Jest pani zszokowana, jak widzę. - Lillian wzruszyła ramionami. - przewidziałam, że tak pani zareaguje, ale powiedziałam Jonowi, iż lepiej, by pani wiedziała. On jest łagodnym mężczyzną i nie chciałby nikomu sprawić przykrości, o krzywdzie i bólu nie wspominając. - Znowu wzruszyła ramionami. - Ożenił się z panią ze względu na obowiązki wobec dzieci, bo jest człowiekiem odpowiedzialnym, ale od chwili, gdy się poznaliśmy, oboje wiedzieliśmy...

- Pani kłamie.

Szkarłatne usta złożyły się w uśmiechu.

- Dlaczego nie usiądziemy i nie porozmawiamy jak dorosłe osoby? - zaproponowała Lillian.

Zdecydowanym krokiem ruszyła prosto do salonu, jakby znała dokładny schemat wnętrza domu.

- Wiem, że dla pani musi to być szok, ale takie rzeczy się zdarzają - oświadczyła, gdy obie znalazły się w salonie. - Kiedy się poznaliśmy, szybko poczuliśmy się tak, jakbyśmy znali się od zawsze. Mamy z Jonem wiele wspólnego. Praca, stosunek do wielu spraw. Może pani nie wierzyć. - Zerknęła kątem oka na Sophy i uśmiechnęła się tajemniczo, przysłaniając migdałowe oczy gęstymi ciemnymi rzęsami, jak gdyby chciała się czymś bardzo szczególnym i osobistym. - To było na kilkanaście dni przed tym, zanim poszliśmy do łóżka. Mieliśmy sobie mnóstwo do powiedzenia. - Roześmiała się i znowu popatrzyła na Sophy. - Oczywiście, kiedy poszliśmy do łóżka, od razu wiedziałam, jak będzie.

Zwilżyła wargi językiem i Sophy zrobiło się słabo, gdy wyobraziła sobie, jak te usta dotykają ciała Jona.

- Ale ja go kocham. - Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa, dopóki nie uświadomiła sobie, że Lillian patrzy prosto na nią, mrużąc migdałowe oczy, które nagle stały się niemal dzikie z nienawiści.

- Być może - odrzekła - ale Jon nie kocha pani, tylko mnie. Och, tak, to prawda - kontynuowała, zanim Sophy zdołała jej przerwać. - Gdyby tak nie było, to po co zaprosiłby mnie do Anglii? Dlaczego czekałby na mój samolot, zarezerwował ten sam hotel?

Posłała Sophy szyderczy uśmiech, a ona odniosła wrażenie, że serce jej pęka, a szkarłatne paznokcie zadają rany, które nigdy się nie zagoją.

- To szczerą prawdą - dodała słodko Lillian. - Jeśli pani chce, może to sprawdzić. Oczywiście, mieliśmy zarezerwowane dwa oddzielne pokoje. Oto numer hotelu. - Wyjęła z torebki broszurę reklamową. - Cóż... zadzwoni pani?

Właściwie po co? Sophy wiedziała, że to nie mogło być kłamstwo. Wszystko stało się jasne. Nic dziwnego, że Jon tak bezceremonialnie sobie z nią poczynał, że był spięty przed wyjazdem do Londynu. No tak, ale przecież wrócił i się z nią kochał...

- Niestety, mieliśmy małą sprzeczkę. Jon chciał, żebym wróciła tu razem z nim, ale powiedziałam, że najpierw musi pani powiedzieć o nas - ciągnęła Lillian. - Pokłóciliśmy się i opuścił hotel. Dziś rano zatelefonował do mnie i doszliśmy do porozumienia.

Nagle Sophy zrozumiała, dlaczego Jon się z nią kochał. Pokłócił się z Lillian i w ten sposób chciał rozładować frustrację. Zrobiło się jej słabo, gdy pomyślała, jak

reagowała na jego pocałunki i pieścizoty, jak się czuła w jego ramionach. To nie ją kochał, tylko tę kobietę, która siedziała teraz naprzeciw niej z wyrazem triumfu na twarzy, obserwując ją zimnym wzrokiem.

- Po co pani tu przyszła? - spytała.

- To chyba jasne? Chciałam zobaczyć się z Jonem i powiedzieć pani, że nie ma dla pani miejsca w jego życiu. Musi pani zrozumieć, że Jon i ja kochamy się, a to ja jestem kobietą, którą chce mieć u swego boku.

- Ale ożenił się ze mną - podkreśliła Sophy, nie bardzo wiedząc, dlaczego i o co walczy, skoro najwyraźniej przegrała.

- Kawalek papieru nic nie znaczy, Jon się z panią rozwiedzie.

Cóż miała powiedzieć? Po części nie mogła uwierzyć, że cokolwiek z tego, co się dzieje, jest prawdziwe. Jon, o którym mówiła Lillian, nie był tym Jonem, którego znała. Właściwie co wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła? Sądziła, że nie interesuje go seks, że specjalnie się izoluje i jest bez reszty pochłonięty pracą, a po ślubie odkryła, że nic z tego nie odpowiada prawdzie.

- Oczywiście, zostanie pani zabezpieczona finansowo - dodała Lillian.

Zanim Sophy zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, jej dręczycielka kontynuowała swoje wywody.

- Zostanie pani w tym domu z dziećmi. Jon wróci ze mną do Nassau - oznajmiła.

Zostanie z dziećmi? Sophy utkwiała spojrzenie w twarzy Lillian.

- Odpowiedzialność za dzieci ponosi Jon - oświadczyła chłodno. - To dzieci jego zmarłego brata.

Po raz pierwszy od chwili pojawienia się Lillian poczuła, że ma nad nią przewagę. Lillian zamrugła powiekami i zmarszczyła czoło, perfekcyjne opanowanie ją opuściło, skrzywiła z rozdrażnieniem usta.

- Jon ich nie chce - oświadczyła zdecydowanie. - Chce tylko mnie.

Teraz z kolei Sophy zmarszczyła czoło. Nie wydawało się jej to podobne do Jona, którego znała, a przynajmniej sądziła, że zna. W tym momencie przypomniała sobie, że jeszcze przed ich ślubem Jon napomknął o oddaniu Alex i Davida do domu dziecka. Wówczas była zdumiona, ponieważ wydawało się jej, że on bardzo kocha podopiecznych. Tak jak wydawało ci się, że bardzo cię pragnie, pomyślała.

Przez okno salonu zobaczyła taksówkę zajeżdżającą pod dom. Nie ruszając się z miejsca, obserwowała, jak Jon wysiada i płaci kierowcy. Wygląda na zmęczonego, pomyślała, tłumiąc gwałtowne złe emocje, które zaczęły w niej wzbierać.

Z miejsca, gdzie siedziała, Lillian nie mogła widzieć okna. Sophy uśmiechnęła się z przymusem i wstała.

- Przepraszam na chwilę - mruknęła i ruszyła w stronę drzwi.

Nie mogła dłużej znosić towarzystwa tej kobiety, a widok Jona witającego się ze swoją kochanką, byłby dla niej nie do zniesienia.

Otworzyła drzwi frontowe akurat w chwili, gdy mąż stanął w progu. Powitalny uśmiech zamarł mu na twarzy.

- Co się stało? - zapytał.

Sophy cała się trzęsła ze złości. Jak on ma czelność stać tutaj i udawać zatroskanie, skoro oboje wiedzą, że go nie odczuwa?

- Masz gościa. W salonie czeka Lillian Banks!

Wypowiedziała imię i nazwisko z furją, choć zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niczym bohaterka opery mydlanej. Jak każda istota ludzka była wdrożona do odpowiadania na zadany jej ból instynktownie, tak że reakcje mogły się wydawać przesadzone.

- Właśnie przedstawiła mi twoje plany na przyszłość, które najwyraźniej nie uwzględniają ani mnie, ani dzieci. Cóż, dla mnie to lepiej - dorzuciła z goryczą. - W istocie to chyba najlepsze, co mogło się zdarzyć.

Nie to chciała powiedzieć, ale zraniona duma skłoniła ją do uczynienia jakiejś próby samoobrony, do ukrycia choćby przed Jonem, jak bardzo ją zranił.

Błyskawicznym ruchem chwycił ją za nadgarstek, aż krzyknęła z bólu. Wcześniej nie widziała go tak rozgniewanego i nie miała pojęcia, dlaczego w ten sposób się zachowuje.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że chcesz zakończyć nasze małżeństwo, Sophy? - spytał. - To właśnie masz na myśli?

- Tak! Tak! - Wykrzyczała te słowa, łzy popłynęły jej po twarzy, gdy rozpaczliwie usiłowała wyrwać się z jego uścisku.

W tym momencie otworzyły się drzwi salonu.

- Jon, kochanie... - odezwała się przymilnym głosem Lillian.

Sophy poczuła, jak rozluźniają się palce Jona, ściskające jej nadgarstek, i wykorzystując okazję, pobiegła schodami na górę, by zaszyć się we własnym pokoju.

Dopiero tam łzy przestały płynąć jej z oczu. Ból, który odczuwała, był zbyt silny, żeby płakać. Później nie mogła sobie przypomnieć, jak długo pozostała w pokoju, ile czasu upłynęło od powrotu Jona do jego ponownego wyjścia, tym razem z Lillian.

Z okna widziała ich wsiadających do jej samochodu. Lillian uśmiechała się, twarzy Jona nie widziała.

Oto jak kończy się moje małżeństwo, pomyślała, gdy odjechali. Tak czuje się kobieta porzucona, której mąż wybrał życie z inną kobietą. Pusta w środku. Opuszczona. Samotna. Bezradna w obliczu bólu, straty, nieznannej przyszłości.

Jakimś cudem udało się jej zejść po schodach i zrobić sobie kawę. Zdołała przypomnieć sobie, że trzeba odebrać ze szkoły dzieci, a życie musi toczyć się dalej normalnym torem.

Zadzwoił telefon. Zawahała się, ale w końcu podniosła słuchawkę.

- Sophy?

Od razu poznała amerykański akcent Harry'ego.

- Jon jest w domu? - spytał, wyraźnie zaniepokojony i zdenerwowany.

- Właśnie wyjechał - odparła beznamiętnym głosem. Nic dziwnego, pomyślała, skoro jestem tak bardzo znużona i przybita.

Pomału odłożyła słuchawkę. Telefon zadzwonił niemal natychmiast. Nie przestawał, jakby się gorączkował, że nie odbiera. Popatrzyła na aparat i go rozłączyła. Musi skupić się na tym, co w tej chwili najważniejsze - pojechać po dzieci.

Później uświadomiła sobie, że tego popołudnia w ogóle nie powinna była prowadzić samochodu, nie mówiąc już o potencjalnie niebezpiecznym samochodzie, jakim jest szybkie bmw. Wszystkie jej działania były automatyczne i odruchowe, sterowane przez część mózgu, która desperacko usiłowała zachować przytomność.

Udało się jej nawet uśmiechnąć do Davida i Alex, kiedy wsiedli do auta i zaczęli

paplać, choć zauważyła, że chłopiec rzuca jej zdziwione spojrzenia.

Zalała ją fala pełnej troski miłości. Jak Jon może chcieć się ich pozbyć? Ona na pewno będzie walczyć o prawo do kochania ich i opiekowania się nimi. Stopniowo jej mózg zaczął porządkować różne strzępy informacji. Parkując samochód, popatrzyła na dom. Czy zdoła go utrzymać? Jakiej pomocy finansowej może się spodziewać ze strony Jona? Był bardzo zamożnym człowiekiem, ale powodowana dumą buntowała się na myśl o wzięciu od niego choćby pensa.

Jeśli jednak zdecyduje się na zaopiekowanie dziećmi, będzie musiała je utrzymywać. Nie mogłaby pracować w pełnym wymiarze i dać im tyle miłości i uwagi, ile potrzebują. Czy Jon nie przejmuje się tym, co im robi, nawet jeśli ona przestała go obchodzić? Jest ich jedynym żyjącym krewnym i w związku z tym ciąży na nim odpowiedzialność. Westchnęła, usiłując skierować myśli na inne tory.

Tyle razy była świadkiem podobnych sytuacji. Czy dorośli na serio myślą o swoich dzieciach, jeśli wpadną w sidła miłości? W dzisiejszych czasach ludzie nie przedkładają potrzeb innych nad własne, i w wielu przypadkach jest to słuszne. Zbyt wiele osób w przeszłości, zwłaszcza kobiet, czyniło się ofiarami żądań i potrzeb innych. Jednak tu chodzi o dzieci.

Przestań o tym myśleć, napomniała siebie, wchodząc do domu. Wiedziała, że musi położyć kres takim rozważaniom, bo doprowadzi się do obłądu. Próbowana zająć się czynnościami domowymi, zaczęła od koktajlu mlecznego, który przyrządzała dzieciom zawsze po ich powrocie ze szkoły.

- Kiedy wróci stryjek? - spytał David, kiedy usiedli z Alex przy kuchennym stole.

Sophy znieruchomiała. Co im powiedzieć? Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że Jon może w ogóle się nie zjawić. Ta świadomość podziałała na nią niczym silny cios, tak bolesny, że zbladła.

- Co się stało? - zapytał David.

W głosie chłopca zabrzmiała nuta zaniepokojenia i czegoś jeszcze, uznała Sophy. Czyżby strachu? Zebrała się w sobie i spróbowała uśmiechnąć, ale mięśnie twarzy były tak sztywne, że ledwo się poruszyły.

- Nic - odparła tak uspokajająco, jak tylko zdołała. - Tylko nie wiem na pewno, kiedy wróci.

- Dlaczego nie ma stryjka? - odezwała się Alex, marszcząc lekko brwi. - Gdzie on jest?

- Musiał wyjechać. - Ostrożnie, przestrzegła się w duchu Sophy, jeszcze chwila, a załamiesz się w obecności dzieci. Podeszła do zlewu, żeby stanąć do nich plecami. - Wiecie, jaki on jest, kiedy pracuje - powiedziała najbardziej beztroskim tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Naprawdę nie wiem, kiedy przyjedzie do domu.

Wydawało się, że ta odpowiedź ich zadowoliła, ale na jak długo? Chyba Jon postanowi przekazać im tę wiadomość osobiście, nie posłuży się nią? Nie zostawi jej z tym samej? Oczywiście, że nie, starała się uspokoić. Nie jest tego typu mężczyzną. A jeśli jest?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Telefon zadzwonił o dziesiątej wieczorem. Zanim go odebrała, wiedziała, że to Jon. Bała się rozmowy z nim przez cały wieczór, od chwili gdy po położeniu dzieci do łóżek ponownie włączyła telefon.

- Sophy?

Usłyszała, że wypowiedział jej imię niemal ze złością, czym sprawił jej dodatkową przykrość. Jakim prawem był na nią zły? To ona powinna być nie tylko zła, ale wręcz wściekła, tyle że jej ból był zbyt przytłaczający, by mogła ulec innym emocjom.

- Musimy porozmawiać.

W głosie Jona wyczuwała zniecierpliwienie i przynaglenie. Brzmiał inaczej niż zazwyczaj. Wydawał się jej obcy... Szarpnęła nią zazdrość; bała się, że nie zdoła się opanować.

- Nie - wymamrotała niepewnie.

- Sophy! - Znowu z naciskiem wypowiedział jej imię i słuchawka zadrżała w jej wilgotnej dłoni.

Wiedziała, że nie zdoła przejąć kontroli nad tym, co ją czeka. Nie była nawet w stanie słuchać pełnego gniewu głosu Jona. Pamiętała, jak wypowiadał jej imię całkiem innym tonem, gdy się kochali, kiedy jej ciało odbierało wibracje jego ciała.

- Lillian wszystko mi powiedziała. - Mówiła szybko, nie zatrzymując się, jakby bała się, że słowa staną się zbyt realne. Usłyszała, że zaklął.

- Sophy... proszę...

- Nie... nie. Nie chcę o tym mówić. Rozwiedziemy się i będzie po sprawie. Ja zostanę tutaj z dziećmi. - Głos jej się załamał, kiedy zorientowała się, że jest zszokowany. - Chyba, że chcesz, żebyśmy się wyprowadzili.

Wydawało się jej, że słyszy jego ciężki oddech, a potem jęk bólu, jakby go zraniła. A może jednak uświadomił sobie, jaką krzywdę wyrządza Davidowi i Alex? Czy jednak Lillian nie oświadczyła, że Jon nie chce dzieci i dlatego zostaną ze mną?

- Nie! Obiecuj, że się nie wyprowadzisz, Sophy. Obiecuj mi.

- W porządku...

Usłyszała, jak Jon ciężko wzdycha, jaka gdyby jej uległość nie była dla niego wystarczająca.

- Zastanowiłaś się, co to będzie znaczyło dla dzieci?- spytał zduszonym głosem.

On o tym myśli? Nagle wezbrał w niej gniew, tak że nie była w stanie mówić. Rozłączyła się i wytarła spoconą dłoń o spódnice.

Telefon zadzwonił ponownie niemal natychmiast. Długo wpatrywała się w aparat, ale w końcu podniosła słuchawkę.

- Sophy. Nie, nie odkładaj... wysłuchaj mnie. Jeśli będziesz w jakiegokolwiek sprawie chciała się ze mną skontaktować, to jestem w Cambridge u Harry'ego i Mary-Beth. Musimy porozmawiać - dodał, jakby jej chwilowe milczenie dodało mu odwagi. - My...

Właśnie to „my” było istotne. Nie było żadnego „my”, jeśli o nich chodzi. Nie two-



rzyli jedności, lecz dwa odrębne byty.

Sophy z trudem rozpoznała własny głos, gdy zapytała:

- Czy Lillian też jest u Harry'ego i Mary-Beth?

Usłyszała, jak Jon zaklął pod nosem.

- Tak, jest, ale, Sophy...

Zanim zdążył dokończyć zdanie, wpadła mu w słowo.

- A zatem nie sądzę, żebyśmy mieli sobie coś jeszcze do powiedzenia, nie uważasz, Jon?

Tym razem, gdy przerwała połączenie, telefon już nie zadzwonił. Prawdę mówiąc, nie oczekiwała tego.

Położywszy się do łóżka, usiłowała uporządkować myśli, żeby zmusić się do zaakceptowania prawdy, której nie chciała znać. Bolesne było dla niej to, że Jon nie poinformował jej o Lillian. Wiedziała, że coś jest nie w porządku, ale nie miała pojęcia, o co chodzi.

Roześmiała się tak głośno, że nawet w jej uszach zabrzmiało to histerycznie. Co za ironia losu, że Jon musiał spotkać i zakochać się w Lillian w tak krótkim czasie po ich ślubie!

Właściwie los zadrwił z niej podwójnie. Oto Mary-Beth powiedziała, że Jon przesunął termin wyjazdu tylko dlatego, by najpierw wziąć ślub. Jakże musiał teraz żałować, że się pospieszył!

Sophy przewracała się niespokojnie na łóżku, zastanawiając się, jak długo będzie trwała sprawa rozwodowa. Nie bardzo orientowała się w przepisach prawnych. Potem jej myśli powędrowały ku Alex i Davidowi. Oboje uwielbiali Jona. Jak im powiedzieć, co się stało, w taki sposób, żeby żadne z nich nigdy się nie dowiedziało, że ukochany stryj ich odrzucił?

To wszystko jednak do niego nie pasuje, zreflektowała się, ale czy nie dlatego tak sobie mówiła, że nie chciała przyjąć do wiadomości prawdy? Na swój sposób podziwiała Lillian za odwagę. Nie obawiała się zobaczyć z żoną kochanka i poinformować jej o ich związku. Wątpiła, czy będąc na jej miejscu, zdobyłaby się na taki krok. Wiedziała jednak, że ranienie jej sprawiło Lillian satysfakcję. Świadomość, że Jon z premedytacją ją okłamał, żeby móc być z Lillian, była tak irytująca, że Sophy nie mogła jej znieść. Po powrocie z Nassau kochał się z nią, traktując jako substytut Lillian.

Powiedział, że cię pragnie, przypomniawszy sobie. Może i tak było, przyznała. Mężczyzna to dziwne zwierzę i może pożądać tego, czego nie kocha. A jeśli był to po prostu sposób, żeby uwolnić się od miłości do Lillian? Niewykluczone, że honor kazał mu przynajmniej spróbować zrobić wszystko, żeby ich małżeństwo było udane, i być może miał nadzieję, że kochając się z nią, zapomni o tamtej kobiecie. Najwyraźniej jednak tak się nie stało.

Kiedy nadszedł świt, była wykończona. Zmusiła się, żeby zejść do kuchni i przygotować dzieciom śniadanie.

Oboje zwrócili uwagę na jej pobladłą twarz.

- Niezbyt dobrze się czuję - skłamała.

David zrobił wielkie oczy.

- Czy to znaczy, że będziecie mieli ze stryjkiem Jonem dziecko? - spytał z widocz-

nym zainteresowaniem. – Panie czasem wtedy źle się czują.

Dziecko? Zmusiła się do uśmiechu i pokręciła głową. A co będzie, jeśli się myli? Jeśli nosi w łonie dziecko Jona? W końcu jest to jak najbardziej prawdopodobne. Będę się tym martwić później, uznała, dopiero wtedy, gdyby okazało się to prawdą. Teraz mam inne problemy.

Była sobota, więc dzieci miały wolne. Oboje umówili się z kolegami i koleżankami. Sophy odwiozła je na spotkania i wróciła do domu. Minęła jedenasta.

Zatrzymując się na podjeździe, stwierdziła, że nie poruszał się ani jeden listek na drzewach, niebo się zachmurzyło, a w powietrzu wisiała burza. Najwyższa pora, żeby pogoda się załamała, pomyślała Sophy. Potrzebna była burza, która oczyściłaby powietrze, i deszcz, który nawodniłby wypalony słońcem ogród.

Rozboliła ją głowa. Zawsze przed burzą czuła się źle, poza tym ogarniał ją lęk nie tyle przed grzmotami, co przed błyskawicami. W dzieciństwie słyszała opowieść o kimś, kogo trafił piorun i został „usmażony na śmierć”. Teraz wiedziała, że jej lęk jest irracjonalny, ale wciąż nie mogła się go pozbyć.

Dom nigdy nie wydawał się jej bardziej pusty. Polubiła to miejsce, gdy pracowała jako asystentka Jona. Potem, kiedy zgodziła się wyjść za niego za mąż i planowała, jak zmodernizować i upiększyć wnętrze domu, polubiła go jeszcze bardziej. Wyobrażała go sobie jako przyjazny azyl dla rodziny. Teraz stanęła oko w oko z ponurą rzeczywistością, która sygnalizowała, że niezależnie od tego jak miłe jest to schronienie, stanowi ono tylko powłokę. To ludzie wypełniają je emocjami, a jeśli są one dobre, to dom może się stać dobrym miejscem do życia.

O pierwszej po południu niebo pokryły ołowiane chmury, a na dworze zrobiło się tak ciemno, że musiała zapalić w kuchni światło. Na dźwięk dzwonka przy drzwiach aż podskoczyła.

„Jon” – wyszeptała, starając się opanować silne bicie serca. Jak mogła kiedykolwiek uważać go za nieatrakcyjnego? Małżeństwo z nim było niczym odkrycie zupełnie innej osoby ukrytej za przywdzianą maską. Pieszczoty i pocałunki Jona dawały kobiecie wszystko, o czym mogła kiedykolwiek marzyć.

Przyszło jej do głowy, że to nieprawdopodobne, by za drzwiami stał Jon, choć gwałtowne bicie serca świadczyło, że w skrytości ducha żywiła taką nadzieję. Po co by dzwonił, skoro miał klucz? Dlaczego w ogóle miałby wracać, jeśli już zabrał ze sobą to, czego naprawdę chciał?

Podeszła jednak do drzwi, otworzyła je i ujrzała Mary-Beth.

– Proszę, wpuść mnie – powiedziała Amerykanka, domyślając się z wyrazu jej twarzy, że Sophy nie chce jej widzieć.

Dobre wychowanie powstrzymało Sophy od zatrzęsnięcia drzwi, ale cofnęła się do hallu z ponurą twarzą, sztywno wyprostowana.

– Jon nie wie, że tu jestem – zaczęła Mary-Beth, podążając za Sophy do kuchni. Zauważyła, jak na sekundę znieruchomiała na odgłos dalekiego grzmotu, tak odległego, że Mary-Beth musiała wyteńczyć słuch, żeby w ogóle go usłyszeć.

Sophy próbowała się rozluźnić, uzmysłowiwszy sobie, że burza nawet się jeszcze do nich nie zbliżyła. Nie miała pojęcia, po co przyjechała Mary-Beth, ale skoro już jest... Westchnęła i zaproponowała jej kawę.

– Chcę tylko, żebyś usiadła i wyjaśniła mi, dlaczego wyrzuciłaś Jona – powiedziała

Mary-Beth prosto z mostu. – Myślałam, że go kochasz.

– Kocham. – To wyznanie wymknęło się Sophy mimo woli i twarz jej zszarzała, gdy uświadomiła sobie własną głupotę.

Znowu wychwyciła daleki odgłos grzmotu.

– Boisz się burzy? – spytała Mary-Beth, widząc to nienaturalne zachowanie.

– Tak – przyznała.

Nie dość, że utraciłam Jona i jestem wykończona, to jeszcze ta burza. To było ponad jej siły.

– Chodź, proszę. – Mary-Beth delikatnie dotknęła jej ramienia, wzięła dwa kubki z kawą i poprowadziła Sophy do salonu.

Zaczekała, aż obie usiadły.

– Mogę zrozumieć, że czujesz się zraniona i zła na Jona za to, że nie powiedział ci prawdy, ale dlaczego nie pozwolisz, by z tobą porozmawiał, wszystko wyjaśnił? – zaczęła spokojnie.

Sophy udawała bardziej opanowaną, niż w istocie była.

– O czym tu rozmawiać? – spytała Sophy głosem wypranym z emocji. – Lillian chyba wszystko powiedziała. – Wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce. – Ona i Jon są kochankami, Jon chce rozwodu, żeby z nią być. Stwierdziła, że nie weźmie dzieci. To wszystko całkiem jasne. Nie trzeba mi tego powtarzać dwa razy. – Wstała i przeszła do okna, żeby spojrzeć w niebo.

– Lillian oświadczyła, że są kochankami? – Mary-Beth nie kryła zdumienia.

Dlaczego się dziwi? – zastanawiała się Sophy. Powinna być doskonale zorientowana w sytuacji.

– Niczego nie ukrywała – przyznała beznamiętnie. – Tego, że Jon poprosił, by przyjechała do Londynu, że zatrzymali się w tym samym hotelu. – Skrzywiła usta z goryczą. – Nawet zasugerowała, że mogę zadzwonić do hotelu i sprawdzić.

– Sophy?

Odwróciła się, żeby spojrzeć na Mary-Beth, bo wychwyciła zaniepokojenie w jej głosie, ale spostrzegła, że zmarszczka na czole Mary-Beth nagle się wygładziła.

– Och, w porządku. Zostaniesz tutaj? – spytała.

– Jeśli Jon się zgodzi – odparła Sophy. – Lillian oznajmiła, że nie chcą dzieci, a ja nie mogłabym odejść i zostawić ich samych.

Zauważyła, że Mary-Beth bacznie się jej przygląda.

– Posłuchaj, muszę pędzić – powiedziała pośpiesznie Amerykanka. – Masz jakieś plany na resztę dnia? Wychodzisz?

Musi być zakłopotana, uświadomiła sobie Sophy, i dlatego wdała się w pustą pogawędkę. Przecząco pokręciła głową i wyjaśniła, że dzieci są u kolegów i nie wrócą przed kolacją.

Grzmot znowu się przetoczył, ale tym razem znacznie bliżej i Sophy się skrzywiła.

– Na twoim miejscu poszłabym do sypialni i nakryła głowę poduszką – poradziła Mary-Beth. – Nie będziesz słyszała burzy.

Sophy odprowadziła ją do drzwi i obserwowała odjeżdżający samochód, dopóki nie zniknął, czując, że zerwała się ostatnia nić łącząca ją z Jonem. Ból w skroniach nasilał się, mało tego, powoli ogarniał całe ciało. Poszła na piętro, powłócząc nogami, ale zamiast do swojej sypialni, udała się do pokoju Jona.

Posprzątała go poprzedniego dnia rano i od tego czasu nic się nie zmieniło – panna w nim porządek. Jedna z koszul wystawała z kosza na brudną bieliznę, stojąc przy drzwiach, więc podeszła, żeby wepchnąć ją do środka. Gdy zacisnęła palce na miękkiej tkaninie i wyobraziła sobie, jak ściśle przylegała do ciała Jona, wyjęła koszulę z kosza i przyłożyła ją do twarzy.

Zapach Jona działał na jej zmysły i nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, rzuciła się na jego łóżko i rozciągnęła na całą długość, wciąż tuląc do siebie koszulę. Na zewnątrz niebo pociemniało, nagle rozświetliła je pierwsza błyskawica. Sophy krzyknęła, zwinęła się w kłębek i ukryła twarz w poduszce.

Nagle rozsłochała się tak, że cała się trzęsła, a łzy zmoczyły poduszkę i koszulę, którą wciąż do siebie tuliła. Burza była coraz bliżej, a ją ogarnęło przerażenie. Rozum podpowiadał, że powinna wstać i zaciągnąć zasłony, ale strach przykuwający ją do łóżka był zbyt duży, by potrafiła się na to zdobyć.

Minęła godzina, a może więcej, a ona wciąż leżała jak sparaliżowana, a jednak dziwnie uspokojona nieuchwytną obecnością Jona, którą wciąż wyczuwało się w pokoju.

W pewnym momencie zaczął padać deszcz, zmieniając się w nawałnicę, która zdominowała wszelkie inne dźwięki.

Z parteru dobiegło Sophy trzaśnięcie. Zaczęła się zastanawiać, czy aby nie zostawiła otwartego okna. Jeśli tak, to podłoga pod nim z całą pewnością będzie cała mokra. Grzmot przetoczył się jeszcze bliżej, a błyskawica przecięła niebo, rozświetlając ciemności panujące w pokoju. Sophy jęknęła i zakryła uszy.

- Sophy...

Poczuła dotyk czyjejś ręki na ramieniu. Ze zdumieniem połączonym z niedowierzaniem ujrzała Jona stojącego przy łóżku. Pochylił się nad nią. Koszula, którą miał na sobie, była przemoczona do suchej nitki. Wniósł ze sobą do pokoju świeżą woń deszczu. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa zostały zagłuszone przez burzę. Kolejne błyskawice rozdzierały niebo, więc Sophy krzyknęła głośno, wypuściła z rąk poduszkę i rzuciła się w ramiona Jona, kryjąc twarz na jego piersi.

Poczuła, że on się trzęsie, i przez chwilę myślała, że się z niej śmieje, ale wsunął dłoń w jej włosy i usłyszała jego głos szepczący jej do ucha kojące słowa. Objął ją i uspokajał łagodnie.

- Zasunę kotary w oknach - powiedział.

Nie chciała go puścić, ale nagle uprzytomniła sobie, że nie ma prawa się do niego przytulać i szukać u niego pociechy. Odsunęła się więc i obserwowała, jak podchodzi do okien.

Grube staroświeckie zasłony natychmiast stłumiły odgłosy nawałnicy i odgrodziły wnętrze pokoju od resztek światła dziennego. W panującym mroku z trudem różniła zarys sylwetki Jona do chwili, gdy włączył nocną lampkę.

- Niczego sobie burza - zauważył cierpko. - Przemokłem do cna. Muszę to zdjąć. - Ściągnął koszulę, wrzucił ją do kosza, otworzył szafę i wyjął nową.

Robił to automatycznie, ale poruszał się sprężysto. Ostatecznie nie włożył koszuli, odwrócił się do Sophy i spytał:

- Dlaczego nie pozwolisz mi ze sobą porozmawiać?

Głos miał spokojny i gdyby nie wiedziała, jak się rzeczy mają, mogłaby się założyć,

że pobrzmiwała w nim nuta smutku.

Poczuła ból w piersi i nie była w stanie wymówić słowa. Jedynie potrząsnęła głową. Widziała, że Jon do niej podchodzi, i pomyślała, że powinna wstać z jego łóżka i wyjść, ale obawiała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Jon stanął przy niej, wyciągnął rękę i delikatnie odebrał jej koszulę, którą nadal kurczowo ścisnęła.

Splonęła rumieńcem, nie będąc w stanie uwolnić się od jego wzroku. Jon zdjął okulary, żeby je osuszyć, jak przypuszczała, i nie założył ich z powrotem, tak że mogła dostrzec w nich kpiące rozbawienie, pod wpływem którego jego oczy przybrały barwę indygo.

- Co to jest? - Potrząsnął koszulą.

Powiedział to łagodnym tonem, obserwując ją jak myśliwy tropiący zwierzynę; widząc dużo za dużo jak na kogoś, kto podobno jest krótkowzroczny.

- Było mi zimno - odparła Sophy.

Zauważyła, że unosi ironicznie brwi.

- Co za rozczarowanie... - usłyszała. - Miałem nadzieję, że to substytut obiektu miłości... - usiadł obok niej na łóżku - i że tym obiektem miłości jestem ja - dokończył.

Jak on może jej to robić? Zacisnęła dłonie w pięści.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy do mnie? - spytała schrypniętym głosem. - Lillian już ci nie wystarcza?

Zdecydowanie wypowiedziane „nie” zbiło ją z tropu. Patrzyła na Jona w milczeniu, z lekko otwartymi ustami. Już nie patrzył na nią z rozbawieniem. Posłał jej poważne, wręcz posępne spojrzenie.

- Mógłbym ci złoić skórę, Sophy - powiedział - za to, że jesteś taka niemądra. Jak, na Boga, mogłaś tak łatwo dać się oszukać?

- Oszukać?!

- Nie obchodzi mnie, co usłyszałaś od Lillian. - Ujął w dłonie twarz Sophy. - Nigdy nie byliśmy kochankami. Och, wiem, co ci naopowiadała - kontynuował, zanim zdołała wtrącić choć słowo - ale tylko dlatego, że dowiedziałem się tego od Mary-Beth. Nie miałem pojęcia, że Lillian... - Urwał i skrzywił drwiąco usta. - Ta kobieta wprawia mnie w osłupienie, zdumiewa i przeraża.

- Jon...

- Nie, posłuchaj. Pozwól mi opowiedzieć całą historię. Mówiłem ci, że poznałem Lillian, kiedy pojechałem do Nassau, ale nie powiedziałem ci, że ona dostała obsesji na moim punkcie. - Skrzywił się nieznacznie. - Było to tak uciążliwe, że musiałem szukać sposobu na unikanie jej. Kiedy pierwszy raz zaproponowała mi udostępnienie swojego mieszkania i patia, nie miałem pojęcia, co się za tym kryje. W końcu musiałem poprosić o pomoc Mary-Beth i wtedy odkryłem, że Lillian już nieraz podobnie traktowała mężczyzn.

Na moment się zamyślił, po czym podjął:

- Właściwie to smutna historia. Pod wieloma względami Lillian jest naprawdę fantastyczna, niekiedy może nawet za bardzo. Prawdopodobnie przeżyła załamanie nerwowe tuż po ukończeniu uniwersytetu. W swoim fachu jest świetna, więc Harry, który ma miękkie serce, wziął ją do swego zespołu, gdy dowiedział się o jej problemach psychicznych od swojego poprzednika. Nie ma żadnych zastrzeżeń do jej pra-

cy, ale przyznaje, że jest rozchwiana emocjonalnie. Nieraz traci poczucie rzeczywistości i przestaje nad sobą panować. Kiedy mi o tym wszystkim opowiedział – ciągnął Jon – byłem zadowolony, że tak szybko opuszczam Nassau. Zresztą nie tylko z tego powodu – dodał zagadkowo. – Przeżyłem szok, kiedy wszedłszy do hotelu w Londynie, zobaczyłem ją czekającą na mnie w hallu recepcji. Najwidoczniej Harry musiał zadzwonić do Nassau. Rozmawiali o sprawach zawodowych. W pewnym momencie zapytała o mnie i Harry bezwiednie poinformował ją o moim wyjeździe do Londynu w sprawie zlecenia dla Lexicons, z którym współpracuje Nassau.

Jon wzruszył ramionami i westchnął.

– Teraz Harry przyznaje, że to był błąd z jego strony – mówił dalej – ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że Lillian zadzwoni do Lexicons, podając się za moją żonę, i dowie się, który hotel dla mnie zarezerwowali i kiedy należy się mnie tam spodziewać. – Na widok miny Sophy zaśmiał się gorzko. – Wierz mi, że była bardzo dumna z tego, co robi. Dla mnie zaś było to niczym początek koszmarnego snu. Za każdym razem, kiedy próbowałem ją przekonać, żeby wróciła do Nassau, zaczynała grozić samobójstwem. W końcu zgodziła się, żebym zadzwonił do Harry’ego i on natychmiast przyjechał do Londynu, żeby z nią porozmawiać. Plan przedstawiał się tak, że on odprawi ją bezpiecznie samolotem do domu, a tam będzie ktoś na nią czekał, ale intryga się nie powiodła i Lillian wymknęła się Harry’emu. Zadzwonił do mnie wczoraj rano, żeby mnie ostrzec. To dlatego pojechałem się z nim zobaczyć. Chcieliśmy spróbować dojść, co, u licha, ona zamierza zrobić. Ostatnie, czego bym się spodziewał, to że zjawi się tutaj.

Jon przerwał, wyraźnie zmęczony długim wywodem, jednak po chwili kontynuował:

– Lillian jest młodą kobietą z poważnymi zaburzeniami psychicznymi. Czy uwierzysz mi, jeśli dam ci słowo, że nigdy nie była moją kochanką i że nigdy tego nie chciałem?

– Gdzie ona jest teraz? – wydusiła Sophy.

– Z Harrym i Mary-Beth. Udało mi się ją skłonić, żeby mnie tam zawiozła wczoraj po południu. Zdawałem sobie sprawę, że będziesz na mnie zła, bo nie wyjaśniłem ci, co się dzieje. Powinienem być to zrobić, ale nasza więź wydawała się... tak wątła, że nie chciałem ryzykować zniszczenia jej przez obciążanie cię problemami, z którymi nie miałaś nic wspólnego. Zwłaszcza po szoku, jaki przeżyłaś po napaści Chrisa.

– Powiedziała, że ją kochasz – rzekła niepewnie Sophy – że chcesz się ze mną rozwieść.

– Jest chora. Obawiam się, że w pełni nie wróci do zdrowia. Wierz mi, nie zrobiłem niczego, co mogłoby ją zachęcić i umocnić w jej fantazjach na temat mojej osoby. – Uśmiechnął się ponuro. – Kiedy byłem w Nassau, moje myśli zajmowała tylko jedna kobieta, i to byłaś ty. Wierzysz mi?

– Tak.

Sophy wiedziała, że Jon mówi prawdę. Serce zabiło jej mocniej, kiedy uniósł jej dłoń do ust i najpierw musnął ją wargami, a po chwili językiem.

– Skąd wiedziałeś, co usłyszałam od Lillian? – spytała.

– Od Mary-Beth. Powiedziała mi coś jeszcze.

Sophy znieruchomiała i popatrzyła mu w oczy, przypomniawszy sobie swoje wy-

znanie, że kocha Jona.

- Powiedziała, że boisz się burzy z piorunami i że poradziła ci schować głowę pod poduszkę. Cieszę się, że wybrałaś moją.

Sophy poczuła, że oblewa ją fala gorąca. Znalezienie się w ramionach Jona było niczym przybycie do bezpiecznej przystani. Przyłgnęła do niego, wyzbywając się wszelkiej dumy i podając mu usta do pocałunku. Na tę zachętę odpowiedział namiętnie. Zapra gnęła, by całował ją w nieskończoność, ale on ją puścił i odsunął się nieco.

- Wciąż jeszcze nie byłem z tobą całkiem szczery - oznajmił i spoważniał.

Zamarła, nie wiedząc, co usłyszy.

- Kiedy cię poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, nie kierowałem się względami praktycznymi, traktując przyszłe małżeństwo jako korzystny układ bez miłości i kontaktów fizycznych.

- Nie? - zdziwiła się Sophy.

- Nie - powtórzył i roześmiał się, widząc jej wyraz twarzy. - Zaczynam myśleć, że to ty potrzebujesz okularów, pani Phillips - zażartował. - W przeciwnym razie zapewne byś się zorientowała, że pragnałem cię od chwili, gdy rozpoczęłaś pracę w moim biurze. A ściśle rzecz biorąc, od dnia, kiedy się poznaliśmy.

Sophy z niedowierzaniem wpatrywała się w Jona.

- Ale... ale ja myślałam, że... - jąkała się.

- ...że jestem aseksualnym, roztargnionym, zatwardziałym kawalerem, bardziej zainteresowanym komputerami niż istotami ludzkimi - dokończył. - O tak, mam tego świadomość i przeklinałem moją zbyt skutecznie opancerzoną powłokę nie od dziś. Dopiero wyraz twojej twarzy, gdy usłyszałaś, jak David mówił, że Louise chciała pójść ze mną do łóżka, dał mi nadzieję.

- Jakiego rodzaju wyraz twarzy? - spytała podejrzliwie.

- Popatrzyłaś na mnie jak na mężczyznę, a nie jak na nieporadnego szefa.

- Dlaczego udawałaś, że jesteś kimś, kim nie byłeś? Z jakiego powodu grałeś komedię, że seks cię nie interesuje?

Jon zawahał się, zanim odparł:

- Wiem, że wydam ci się niesamowicie próżny, ale kiedy przyjechałem pierwszy raz do Cambridge, podobnie jak wielu innych przede mną chciałem się dobrze bawić. Mój ojciec był w dobrej sytuacji materialnej, to były czasy, kiedy młodzież nie musiała się martwić o to, czy znajdzie pracę. Nasze pokolenie uważało się za pępek świata. Po raz pierwszy byłem z dala od domu, dysponowałem hojnym kieszonkowym i małym sportowym samochodem, który ojciec mi kupił, gdy zdałem maturę. Nie uskarżałem się na brak miłego towarzystwa damskiego. Krótko mówiąc, życie upływało mi raczej na przyjemnościach niż na nauce. To wszystko urwało się gwałtownie po trzecim semestrze. Moi profesorowie zaczęli narzekać, że za mało angażuję się w naukę, co na szczęście do mnie przemówiło. Wcześniej nie musiałem się porządnie przykładać do niczego. Wszystko przychodziło mi zbyt łatwo. Potem jeden z moich przyjaciół został wydalony z uczelni za handel narkotykami, a dziewczyna, z którą się spotykałem, zmarła samotnie w brudnym squacie. Rękę miała rozdętą od zakażenia brudną igłą - używała heroiny. Musiałem ją zidentyfikować. Wszystko to razem otrzeźwiło mnie i przywróciło do rzeczywistości.

Jon popadł w zadumę, po czym wrócił do zwierzeń:

- Kiedy po przerwie świątecznej wystartował kolejny semestr, postanowiłem zacząć nowe życie. Porozmawiałem z bratem. Hugh był ode mnie o osiem lat starszy, już żonaty, ale wciąż na tyle młody, by życzliwie mnie wysłuchać. Jednocześnie wydawało się, że moi przyjaciele, a przynajmniej niektórzy z nich nie chcieli, żebym się zmienił. Całkiem szybko stwierdziłem, że ludzie, którzy mnie nie znali, reagowali na mnie inaczej niż moi przyjaciele. Stopniowo wypracowałem formę maskowania się i tak mi to zostało. Nie było żadnego powodu, dla którego chciałbym zrzucić maskę, dopóki nie poznałem ciebie. Nawet wtedy wydawało się, że nie będę w stanie pokazać się takim, jakim jestem naprawdę, obnażyć się, jeśli tak można to ująć.

Sophy obrzuciła Jona przenikliwym spojrzeniem.

- Cóż, obserwowałem, jak na mnie reagujesz, a także jak reagujesz na każdego mężczyznę, który był trochę zbyt nachalnie męski. Nie chciałem cię spłoszyć. Czulaś się przy mnie bezpieczna, to było oczywiste, i dzięki temu mogłem się do ciebie zbliżyć. Niektóre maski są używane dla ochrony, inne do polowań... - Zaśmiał się na widok miny Sophy. - Ależ tak, moje biedne małe ukochanie, boję się, że ty...

Sophy zaczerwieniła się na wspomnienie jego irytującej obojętności na jej nieśmiałe inicjatywy w pierwszych dniach małżeństwa. Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Ty wiedziałeś! - rzuciła oskarżycielsko.

- Co wiedziałem? - Uśmiechnął się do niej słodko.

- Że cię pragnęłam.

- Sposób, w jaki na mnie patrzyłaś po moim powrocie z Nassau, pozwolił mi mieć nadzieję, że tak mogłoby być - zgodził się. - Musiałem jednak zyskać pewność, że nie byłem dla ciebie tylko wyzwaniem. Widzisz, przed ślubem odkryłem, że to, co wydawało mi się tylko pożądaniem, zmieniło się w miłość, która nie osłabła, w miarę jak cię poznawałem. Wręcz przeciwnie. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać, Sophy. - Dotknął palcami jej twarzy. - Zostaliśmy kochankami i oddałaś mi się fizycznie z taką hojnością, jak żadna inna kobieta. Czy jednak zespoliłaś się ze mną także emocjonalnie, Sophy? A może wciąż jeszcze jesteś związana z Bensonem, mimo że wyrządził ci krzywdę?

- Chris? Nigdy nie kochałam Chrisa. Natomiast...

- Tak...?

- Ciebie naprawdę kocham - dokończyła.

Jon westchnął z ulgą.

- Na Boga, Sophy, nie masz pojęcia, jak mnie dręczyłaś.

Uśmiechnęła się i wtuliła w jego ramiona.

- Myślę, że mam dobry pomysł - powiedziała z fałszywą skromnością. - W końcu dostałeś już swoją porcję dręczenia. - Podniosła wzrok na Jona i spostrzegła, że pytająco unosi brwi. - Jesteś prawie nagi i mnie prowokujesz. Tak bardzo chcę się z tobą kochać... - uśmiechnęła się - i chcę także, byśmy poczęli dziecko.

- A może to już się stało? - Jon wyglądał na zadowolonego z takiej perspektywy.

- Nie wiem - odrzekła - ale Jon... - zaprotestowała.

Tymczasem on obrócił się wkoło, trzymając ją w ramionach, zrzucił na łóżko, a potem sam na nie opadł, przyciskając ją do materaca całym ciężarem ciała.

- Jon, co ty robisz?



Roześmiał się, a Sophy mocniej zabiło serce, kiedy wyczytała odpowiedź z jego oczu.

- To byłby niewątpliwie pewny sposób na zatrzymanie cię przy sobie. Poza tym...

- Przerwał, żeby ją pocałować, tłumiąc jej protest, dopóki nie zrezygnowała i nie poddała się jego pieścizotom.

- Poza tym... co? - spytała, łapiąc oddech, gdy przerwali pocałunek.

- Bardzo cię kocham. Żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle co ty i nigdy nie będzie znaczyć. Byłbym w stanie płakać gorzkimi łzami, kiedy mi powiedziałaś, że nie jesteś w pełni kobietą, jak również zabić Bensona za krzywdę, jaką ci wyrządził. Byłaś zbyt niedoświadczona, żeby zdawać sobie w pełni sprawę z tego, co ci uczynił. Jak przerzucił na ciebie własne kompleksy i ułomności.

- Ty uczyniłaś mnie kobietą, Jon - wyznała Sophy, czując, jak jego ciało napina się z podniecenia.

Pewna myśl wciąż nie dawała jej spokoju i postanowiła być szczerą.

- Gdy powiedziałam, że mogłabym być w ciąży, wydawałeś się zadowolony, ale przecież groziłeś, że oddasz Alex i Davida do domu dziecka.

- Zakładałem, że ich ewentualny ciężki los skłoni cię do wyjścia za mnie szybciej niż jakiegokolwiek rozsądne argumenty - przyznał. - Wierz mi, nigdy bym tego nie zrobił. To dzieci mojego brata i bardzo je kocham, tak jak będę bardzo kochał nasze dziecko... ale nigdy tak bardzo jak ciebie.

Sophy otoczyła go ramionami.

- Kochaj się ze mną, Jon, proszę. Pokaż mi, że to wszystko nie jest tylko niemożliwym do spełnienia marzeniem.

- Nie jest marzeniem, lecz rzeczywistością - szepnął. - Tak jak rzeczywista i jedyna w swoim rodzaju jest nasza miłość.

Tytuł oryginału  
Capable of Feeling

Pierwsze wydanie  
Harlequin Books, 2012

Redaktor serii  
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne  
Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta  
Lilianna Mieszczkańska

© 1986 by Penny Jordan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1984-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Strona redakcyjna